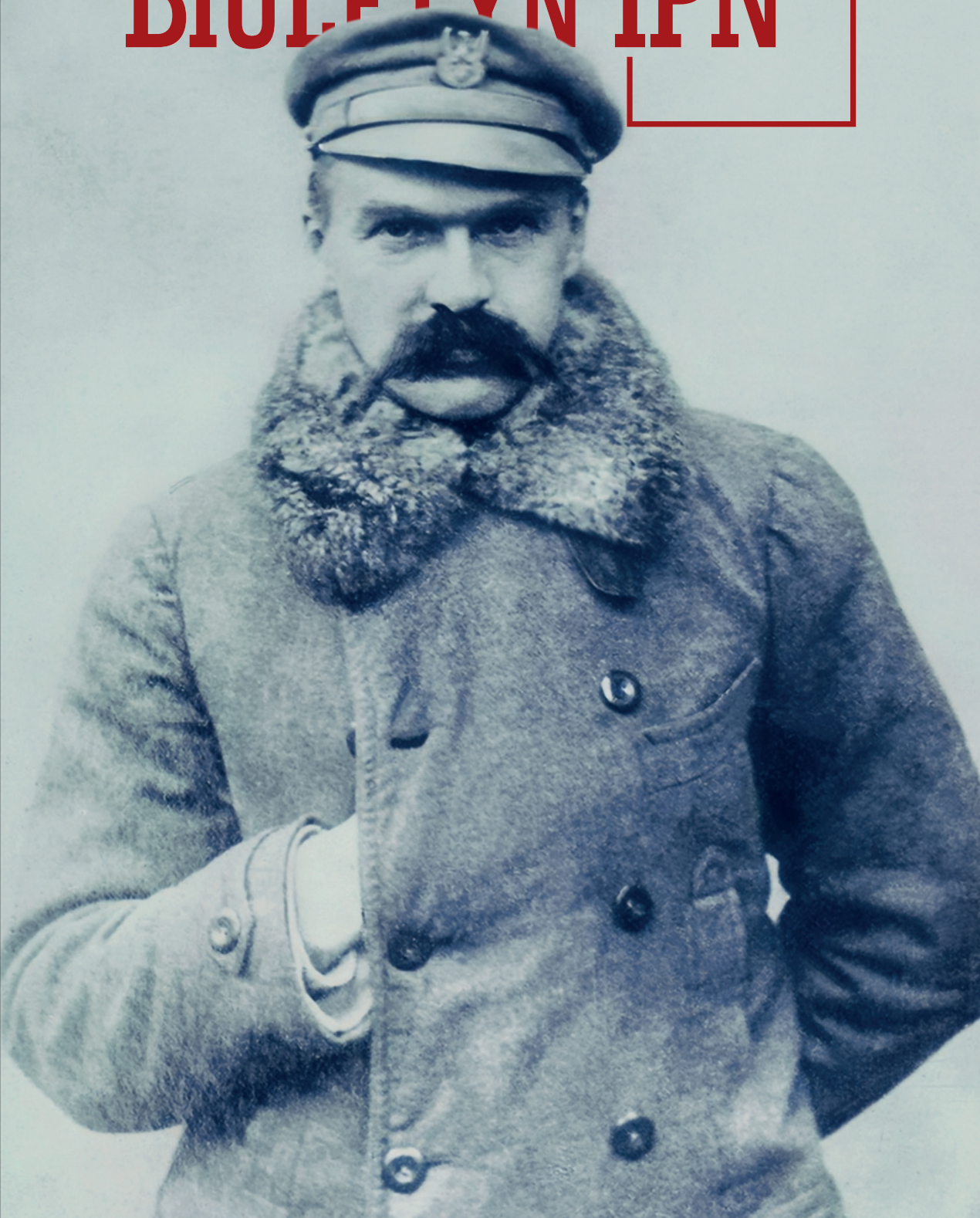


DVD: FILM CZARNY SUFIT

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 11 (216) LISTOPAD 2023

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN



SPIS TREŚCI

IDEA NIEPODLEGŁOŚCI

Paweł Naleźniak – Bilans otwarcia niepodległej Polski – pierwsze miesiące 3

Powracająca na mapę Europy po prawie półtorawiekowej niewoli Rzeczpospolita stanęła przed ogromem wyzwań, którym musiała sprostać. Wydawało się to niemożliwe – na ziemiach trzech zaborów wszystko przecież było inne: systemy polityczne, gospodarcze, społeczne, religijne i kulturowe, a nawet mentalność mieszkańców.

Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk – Ochotnicza Legia Kobiet w walce o niepodległość (1918–1922) 19

Inicjatywa powołania Ochotniczej Legii Kobiet narodziła się we Lwowie w trakcie trwania wojny polsko-ukraińskiej. Po ataku wojsk ukraińskich na Lwów w listopadzie 1918 r. zarządzono tam powszechną mobilizację, zachęcając również ludność cywilną do udziału w obronie miasta.

Mariusz Kwietniewski – Major de Gaulle i wojna polsko-bolszewicka 29

Podczas wojny Polski z sowiecką Rosją przebywał w Polsce przyszły generał i prezydent Francji Charles de Gaulle. Nie był to jego ani pierwszy, ani też ostatni pobyt nad Wisłą. Jednak w lipcu i sierpniu 1920 r. znalazł się on w samym centrum Bitwy Warszawskiej, znacząc swój szlak bojowy na ziemi chełmskiej, Wołyniu, Zamojszczyźnie, południowym Podlasiu i Mazowszu. Mirosław Lewandowski

Mirosław Lewandowski – Piłsudczykowski nurt niepodległościowy w PRL w latach 1956–1979 37

Adam Chmielecki – Postkomunizm czy pełna niepodległość? 49

SYLWETKI

Piotr Niwiński – „Jastrząb”. Porucznik Józef Bandzo (1923–2016) 59

Łukasz Chrobak – Poseł, przemysłowiec, społecznik, kurator Ossolineum.

Ostatni ordynat przeworski Andrzej ks. Lubomirski (1862–1953) 70

Jarosław Szarek – Najważniejsza
Niepodległość. Włodzimierz Kapczyński
(1929–2018) 79

Daniel Szlachta – Górnik, związkowiec,
wojewoda Józef Rymer (1882–1922) . . . 89

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Tomasz Domański, Alicja Gontarek
– Polskie relacje o walce w getcie.
Nieznane dokumenty VI Brygady
Kontrwywiadowczej Obszaru
Warszawskiego Armii Krajowej
o powstaniu w getcie warszawskim . . . 101

Elżbieta Pietrzyk-Dąbrowska – Trauma
powojenne w społeczeństwie polskim . . 113

SZLAKI NADZIEI

Sebastian Rosenbaum – „Wszystkim
prowincjom Polski zejść przyszło
na krwawe rzemiosło”. Ślężacy pod
Monte Cassino 127

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Działać w trudnych warunkach.
Z dr. hab. Krzysztofem Szwagrzykiem,
Zastępcą Prezesa IPN, dyrektorem Biura
Poszukiwań i Identyfikacji, rozmawia
Kinga Hałacińska 147

OPOWIEDZIANE

Opór ma sens. Błażej Wyszowski 156

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Józef Piłsudski,
dowódca I Brygady Legionów w 1914 r. Fot. NAC
Autorem zdjęcia Jana Pawła II przy mogile
żołnierzy z 1920 r. w poprzednim numerze
na ostatniej stronie okładki jest Piotr Życieński.

NA STRONIE OBOK: EDWARD OKUŃ, MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI, 1919 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



PAWEŁ NALEŻNIAK

BILANS OTWARCIA NIEPODLEGŁEJ POLSKI – PIERWSZE MIESIĄCE

Powracająca na mapę Europy po prawie półtorawiekowej niewoli Rzeczpospolita stanęła przed ogromem wyzwań, którym musiała sprostać. Wydawało się to niemożliwe – na ziemiach trzech zaborów wszystko przecież było inne: systemy polityczne, gospodarcze, społeczne, religijne i kulturowe, a nawet mentalność mieszkańców.

A

jednak w ciągu dwudziestu lat niepodległości udało się zbudować nie tylko państwo będące ważnym ogniwem europejskiego ładu, lecz także poczucie wspólnoty narodowej Polaków.

Jędrzej Moraczewski tak opisał nastrój pamiętnych listopadowych dni 1918 r.: „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach prysły kordony. Nie ma »ich«. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzili”. Ten ogromny entuzjizm miał się jednak szybko przerodzić w rozczarowanie.

WYŁONIE WŁADZ

Pierwszym problemem, przed którym stanęła odrodzona Rzeczpospolita, było wyłonienie uznawanych przez większość obywateli centralnych organów państwa. Gdy Józef Piłsudski powrócił 10 listopada 1918 r. z magdeburskiego więzienia do kraju, istniało już kilka lokalnych ośrodków władzy. Były nimi: Rada Regencyjna w Warszawie, Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, Rada Narodowa Galicji i Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie, Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej w Lublinie, Naczelną Radę Ludową w Poznaniu, a później także Tymczasowy Komitet Rządzący we Lwowie. Choć społeczeństwo różniło się w ocenie Piłsudskiego, absolutna większość postrzegała go jako konsekwentnego, nieugiętego bojownika za sprawę polską i opatrnościowego męża zdolnego opanować rodzący się chaos. Dlatego też Rada Regencyjna szybko przekazała mu władzę, a poza ośrodkiem poznańskim wszystkie pozostałe podporządkowały się i rozwiązały. Tak oto na czele państwa stanął człowiek, który nie pełnił dotychczas żadnej znaczniejszej funkcji, ale odznaczał się wyjątkową intuicją polityczną. Zakres jego władzy, jako Tymczasowego Naczelnika Państwa, był ogromny. Był nie tylko Naczelnym Wodzem, reprezentantem państwa w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, ale także do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego powoływał kolejne gabinety i zatwierdzał projekty ustaw.

Konkurencyjny ośrodek władzy stanowił cieszący się poparciem państw zwycięskiej koalicji Komitet Narodowy Polski w Paryżu. Ten dualizm mógł zaszkodzić sprawie polskiej na zbliżającej się konferencji pokojowej, na szczęście obaj mężowie stanu i polityczni rywale – Józef Piłsudski i Roman Dmowski – wykazali się wielkim pragmatyzmem. Wyrazem porozumienia stało się powierzenie w styczniu 1919 r. teki premiera wybitnemu pianiście Ignacemu Janowi Pade-



■ TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY REPUBLIKI POLSKIEJ JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO (SIEDZI DRUGI Z LEWEJ W PIERWSZYM RZĘDZIE). POŚRODKU SIEDZI JÓZEF PIŁSUDSKI, WARSZAWA, 18 LISTOPADA 1918 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

rewskiemu, którego rząd został szybko uznany przez Francję, Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone i Włochy.

Zanim jednak do tego doszło, pierwszy gabinet niepodległej Polski złożony z działaczy socjalistycznych i ludowych sformował Jędrzej Moraczewski. Jego powołanie na stanowisko prezesa Rady Ministrów odbyło się w typowo wojskowy sposób. Piłsudski wspominał: „Na wszelki wypadek kazałem mu stanąć na baczność, a potem powiedziałem mu: »Panie kapitanie, ma pan zostać prezesem ministrów«”. Rząd ten w niewiarygodnie krótkim okresie trzech tygodni opracował ordynację wyborczą do Sejmu. Polska po I wojnie światowej odrodziła się jako republika parlamentarna.

ZBUDOWANIE JEDNEJ ARMII

Inną najbardziej pilną koniecznością było zbudowanie sił zbrojnych. W początkach niepodległości Rzeczpospolita dysponowała zaledwie 30 tys. żołnierzy, wywodzącymi się z armii państw zaborczych i różnych polskich formacji zbrojnych. Sytuacja była jednak sprzyjająca. W Królestwie Polskim i Galicji Zachodniej

stacjonowało, co prawda, jeszcze tysiące żołnierzy niemieckich i austriackich, ale ich morale malało i bez oporu pozwalali się rozbrajać. Tam, gdzie było to możliwe, Piłsudski uciekał się też do dyplomacji, czego przykładem było zawarcie korzystnego porozumienia z Niemiecką Centralną Radą Żołnierską o ewakuacji wojsk niemieckich z Warszawy. O wiele większe zagrożenie dla Polski stwarzała stacjonująca na wschodzie półmilionowa armia Ober-Ostu, a także ruchy migracyjne tysięcy zdemobilizowanych żołnierzy, którzy przez polskie terytorium powracali do swej Ojczyzny. Sytuacja skomplikowała się we Lwowie, gdzie 1 listopada 1918 r. doszło do wybuchu wojny ukraińsko-polskiej, a także w Wilnie, do którego pretensje zgłaszali zarówno litewscy niepodległościowcy, jak i komuniści. Wykluczające się aspiracje terytorialne Polski i większości jej sąsiadów spowodowały, że natychmiast po zakończeniu I wojny światowej Rzeczpospolita musiała przystąpić do walki o swe granice.

Zapleczem, dzięki któremu można było przystąpić do budowy sił zbrojnych, były rzesze doświadczonych dowódców i oficerów. Nie brakowało potencjalnego rekruta, ponieważ Rosjanie nie zdążyli przeprowadzić zamierzonej mobilizacji wszystkich roczników, a państwa centralne na okupowanych przez siebie terytoriach, zgodnie z konwencją haską z 1907 r., powoływały jedynie ochotników. Również Naczelnny Wódz, choć nie ukończył żadnej akademii wojskowej i dowodził dotąd jedynie brygadą, posiadał niewątpliwy talent militarny. Proces budowy sił zbrojnych postępował bardzo szybko – już w styczniu 1919 r. liczyły one 100 tys. żołnierzy. Ich szeregi miały zostać niebawem zasilone przez dobrze wyszkoloną i wyekwipowaną we Francji Armię Polską gen. Józefa Hallera.

GRANICE

Odrodzona Polska, która już w listopadzie 1918 r. podporządkowała sobie Królestwo Polskie, Galicję Zachodnią oraz Lwów, była w rzeczywistości państwem bez granic. Dążenie do ich ustalenia stanowiło przyczynę wojen i konfliktów z większością sąsiadów, stało się też problemem międzynarodowym. Na zachodzie, jak słusznie przewidział Piłsudski, ich kształt zależał od państw ententy – na ile zechcą one ścisnąć terytorialnie Niemcy. Inaczej było na wschodzie, gdzie o losie Kresów i zamieszkujących je narodów miały ostatecznie zdecydować dwa państwa – Rzeczpospolita i Rosja sowiecka. Oba programy terytorialne – federacyjny Piłsudskiego i inkorporacyjny



■ ROMAN DMOWSKI. FOT. AIPN

Dmowskiego – choć różniły się między sobą, dążyły do zapewnienia Polsce maksymalnego bezpieczeństwa drogą przesunięcia jej granic lub wpływów daleko na wschód. Oba wywoływały też sprzeciw galicyjskich Ukraińców i komunistów sowieckich.

Choć Piłsudski wojnę ukraińsko-polską o Galicję Wschodnią uważał za niepożądaną, wykreślenie na tym terenie satysfakcjonującej dla obu stron linii granicznej okazało się niemożliwe. Nieunikniona była też walna rozprawa z bolszewikami, wobec ich planów marszu na zachód i tworzenia w Europie kolejnych komunistycznych republik. W efekcie już w styczniu 1919 r. Polska znajdowała się w stanie niewypowiedzianej wojny nie tylko z Zachodnioukraińską Republiką Ludową, ale także Rosją sowiecką. Wybuchły też dwa lokalne konflikty zbrojne – z Niemcami o Wielkopolskę i z Czechami o Śląsk Cieszyński.

Mimo to sytuacja odrodzonego państwa na przełomie 1918 i 1919 r. nie była fatalna. Wszystkie państwa zaborcze poniosły klęskę w I wojnie światowej, Austro-Węgry się rozpadły, a Niemcy i Rosja były pogrążone w chaosie wewnętrznym. Rzeczpospolita znajdowała się pod „opieką” zwycięskich mocarstw i mogła liczyć na pomoc w razie konfliktu z jej wielkimi sąsiadami. Znacznie większe były problemy wewnętrzne, z którymi musiała się zmagać.

WIELONARODOWOŚĆ I DEMOGRAFIA

Duże wyzwanie integracyjne dla odrodzonego państwa już na tym etapie rozdiła zróżnicowana struktura narodowościowa i wyznaniowa. Znaczną część obywateli Rzeczypospolitej (ostatecznie ponad 30 proc.) stanowili przedstawiciele mniejszości – Ukraińcy, Rusini, Żydzi, Niemcy, Białorusini i Litwini, w tym wielu

odnoszących się do niej wrogo lub niechętnie. Wzajemne animozje potęgowały konflikty zbrojne pomiędzy Polską a jej sąsiadami o Wielkopolskę, Górny Śląsk, Galicję Wschodnią, Wileńszczyznę i Śląsk Cieszyński. Z kolei na Polesiu znaczna część ludności nie posiadała w ogóle świadomości narodowej i określała się jako „tutejsi”. Była też zapóźniona cywilizacyjnie, m.in. jeszcze przez długi czas funkcjonowała bez pieniądza w systemie gospodarki wymiennej.

Straty demograficzne, jakie poniósł naród Polski tylko w latach 1914–1918, były ogromne. Z 3,380 mln osób powołanych do armii państw zaborczych, straciło życie 387 tys., a 786 tys. odniosło rany lub zostało kalekami. Na skutek niedożywienia, chorób i epidemii zmarło też 300–400 tys. cywili. Łączne straty wyniosły zatem ok. 1 mln osób, szacunkowo przyszło też na świat o 1 mln dzieci mniej, w dodatku wiele tysięcy Polaków znalazło się poza granicami kraju. Mimo tych ogromnych strat i nadal dużej śmiertelności (w 1919 r. zmarło bądź zginęło ponad 700 tys. osób) Rzeczpospolita dysponowała liczącym się potencjałem demograficznym, tym bardziej że większość jej obywateli (aż 75 proc. społeczeństwa) stanowiły dzieci lub ludzie młodzi. Słabość ekonomiczna państwa uniemożliwiała niestety jego efektywne wykorzystanie.

Słabością kraju była również jego struktura społeczna – 73 proc. ludności mieszkało na wsi, gdzie występowało zjawisko ukrytego bezrobocia, którego przyczyną była dominacja w strukturze agrarnej karłowatych gospodarstw chłopskich i wielkich majątków ziemskich. Z kolei w miastach liczną grupę stanowił proletariats fabryczny, a wszędzie opłakany był los wyrobników i służących. Konieczność poprawy ich losu, przeprowadzenie reformy rolnej i stworzenie samowystarczalnych gospodarstw były jednym z najważniejszych wyzwań stojących przed młodym państwem.

ZNISZCZENIA WOJENNE

W 1918 r. nikt jeszcze nie wiedział, jakie będą granice Polski, ale nawet na tej części, która znalazła się pod jej kontrolą, zniszczenia były ogromne. W ogólnym bilansie 86 proc. powierzchni II Rzeczypospolitej stanowiły terytoria objęte działaniami militarnymi, przy czym na jednej czwartej z nich miały one charakter zacięty i długotrwały. Straty były kolosalne. W 1915 r. armia rosyjska wywiozła z Królestwa Polskiego 150 dużych zakładów przemysłowych wraz z personelem. Niemcy z kolei wycięli na ziemiach polskich ok. 2,5 mln hektarów lasów, a pod koniec wojny wszystkie walczące strony stosowały taktykę spalonej ziemi. Prawie



■ KAZIMIERZ SICHULSKI, *PORTRET JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO ZE STAŃCZYKIEM I WERNYHORĄ*, 1917 R.
FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE



40 proc. budynków w miastach powiatowych uległo zniszczeniu, a w małych miejscowościach – tam, gdzie materiał stanowiło drewno – pożary strawiły ponad trzy czwarte zabudowy. Ogółem zniszczeniu uległo 0,5 mln budynków mieszkalnych, 1,2 mln zabudowań gospodarczych, 6,5 tys. szkół, 2 tys. budynków publicznych i 2 tys. świątyń różnych wyznań. Około 800 tys. osób straciło dorobek życia. Kraj został też pozbawiony większości swej infrastruktury komunikacyjnej: zniszczeniu uległo 63 proc. dworców kolejowych i 55 proc. mostów, a w samej tylko Kongresówce ok. 40 proc. dróg bitych. Wiele fabryk było nieczynnych, co spowodowało drastyczny spadek produkcji i zatrudnienia. Straty, jakie poniosły ziemie polskie w latach 1914–1918, szacowano na 80 mld franków szwajcarskich.

Obok ogromnych zniszczeń, śmierci, przemocy, biedy i epidemii tyfusu I wojna światowa przyniosła Polakom także głód. Jeszcze w 1919 r. delegacja amerykańskiej komisji żywnościowej szacowała, że zagrożona była nim trzecia część ludności Polski. Na wsiach z powodu śmierci wielu tysięcy mężczyzn brakowało rąk do pracy. 5 mln hektarów ziemi leżało odłogiem, przeszkodą w jej zagospodarowaniu była też konieczność usunięcia pozostałości wojny, wyjątkowo wysokie straty poniesiono w żywym inwentarzu, wyniosły one aż 60 proc. W dodatku już pod koniec I wojny światowej pojawiły się na ziemiach polskich pierwsze ogniska hiszpanki, która wkrótce zebrała w całej Europie straszliwe żniwo. Zwalczania jej nie ułatwiały złe warunki higieniczne i zagęszczenie w dużych miastach. Z kolei na prowincji brakowało placówek medycznych, co zmuszało do pokonywania dużych odległości w razie pilnej konieczności wizyty lekarskiej.

ZAŁAMANIE GOSPODARKI

Odrodzona Rzeczpospolita była państwem o słabych możliwościach inwestycyjnych, na skutek znacznej redukcji kapitału, jakim jeszcze w 1914 r. dysponowały polskie sfery gospodarcze. W dodatku już w czerwcu 1919 r. traktat wersalski nałożył na Polskę obowiązek spłaty części niemieckich zobowiązań przypadających na włączone do niej Pomorze Gdańskie i Wielkopolskę. Również Republice Weimarskiej trzeba było wypłacić odszkodowanie za przejęte na tym terenie niemieckie mienie.

Dużym problemem była inflacja. Generowały ją słabość gospodarcza państwa oraz koszty wojen o granice i związanej z nimi konieczności rozbudowy armii. Dotkliwie stało się bezrobocie, którego skalę powiększyła demobilizacja wielu tysięcy Polaków z armii państw zaborczych. Państwo od samego początku niepodległości trawiła plaga spekulacji, której skutki odczuli zwłaszcza mieszkańcy byłego zaboru pruskiego. Spadkiem po Wielkiej Wojnie były też rzesze ludzi niezdolnych do samodzielnego funkcjonowania, okaleczonych fizycznie i psychicznie.

Ogromne dysproporcje poziomu rozwoju gospodarczego trzech części, rozdzielonej niegdyś Polski, wpływały na ich perspektywy rozwojowe. Wystarczy

■ PREZES KOMITETU NARODOWEGO POLSKI ROMAN DMOWSKI (PO ŚRODKU, W PŁASZCZU) PODCZAS UROCZYSTOŚCI WRĘCZENIA PRZEZ PREZYDENTA FRANCJI RAYMONDA POINCARÉGO SZTANDARÓW OFIAROWANYCH PRZEZ MIASTA FRANCJI TWORZĄCEJ SIĘ I DYWIZJI POLSKIEJ, BRIENNE (FRANCJA), 22 CZERWCA 1918 R. FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA W WARSZAWIE



spojrzeć na zróżnicowanie gęstości linii kolejowych w tych trzech częściach lub stopień uprzemysłowienia i elektryfikacji kraju, której na wschodzie prawie nie było, by zrozumieć, dlaczego używano pojęć Polska „A” i „B”. Od przeciętnej europejskiej nie odbiegały jedynie Wielkopolska i Górny Śląsk, okręgi warszawski, łódzki oraz Śląsk Cieszyński, którego przynależność do Rzeczypospolitej została niemal natychmiast zakwestionowana. Załamaniu uległy wszystkie dotychczasowe powiązania gospodarcze – Wielkopolski z Berlinem i Westfalią, ziem Królestwa Polskiego z ogromnym rynkiem rosyjskim, a Galicji z Wiedniem. Zmiana granic spowodowała, że należało znaleźć nowe rynki zbytu dla śląskiego węgla, łódzkiej bawełny i galicyjskiej ropy.

WYZWANIA UNIFIKACJI

Konieczność scalania ziem podzielonej Polski rodziła wiele problemów unifikacyjnych zwłaszcza w zakresie infrastruktury komunikacyjnej. Jak już wspomniano, wiele mostów było zniszczonych, brakowało dróg bitych, przejęto też po zaborcach nierównomiernie rozbudowaną sieć kolejową, o różnej sygnalizacji, rozstawach torów, typach szyn oraz rozjazdów. Brakowało bezpośrednich połączeń kolejowych pomiędzy Warszawą i Poznaniem, Warszawą i Lwowem, Górnym Śląskiem i Pomorzem.

Nie mniej trudnym zadaniem okazała się konieczność unifikacji środka płatniczego. Nie było jednolitego rynku i wspólnej waluty, kraj przecinały granice celne państw zaborczych. Królestwo Polskie dysponowało wprawdzie od 1917 r. własnym pieniądzem, jakim była marka polska, ale w obiegu funkcjonowały też marka niemiecka, rubel carski Rządu Tymczasowego i bolszewicki, korona austriacka oraz ukraińskie hrywny i karbowance. Wszystkie podlegały płynności kursów oraz procesom inflacyjnym. Dopiero w styczniu 1920 r. marka polska stała się narodową walutą, a wycofywanie pozostałych środków płatniczych trwało do 1922 r.

Ujednolicenie musiało objąć też system prawny. W 1918 r. na ziemiach polskich funkcjonowało pięć porządków – niemiecki, austriacko-galicyski, rosyjski, Królestwa Polskiego oraz węgierski na skrawkach Spiszu i Orawy. Najpierw powołano w czerwcu 1919 r. Komisję Kodyfikacyjną. I choć wyniki jej prac były wymierne, aż do wybuchu II wojny światowej nie udało się ujednolicić prawa podatkowego oraz niektórych gałęzi prawa cywilnego.



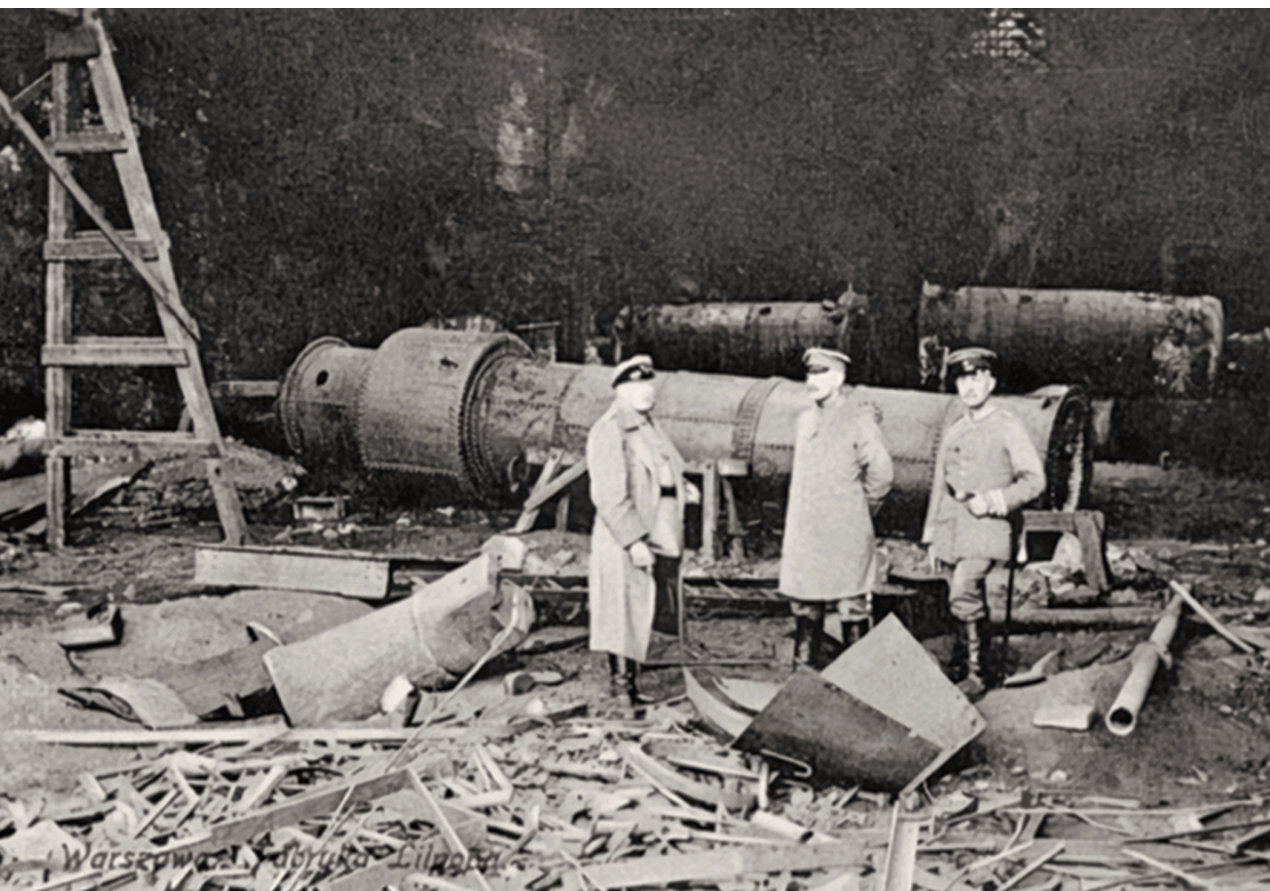
RÓŻNICE MENTALNOŚCI

Obywatele II Rzeczypospolitej, co także utrudniało procesy integracyjne, różnili się między sobą mentalnością, przyzwyczajeniami i kulturą. Nawet samych rodowitych Polaków w 1918 r. poza pragnieniem uzyskania własnego państwa różniło prawie wszystko. Wielkopolan cechował umocniony walką z germanizacją duch solidaryzmu społecznego i pracy organicznej, racjonalizm, dyscyplina i umiłowanie porządku. Mieszkańcy Kongresówki wierzyli w idee zbrojnego oporu, indywidualnej przedsiębiorczości, ale byli też skłonni omijać obowiązujące prawo. Z kolei Polacy z Galicji wykazywali największe poszanowanie dla kultury,

wiedzy i urzędu, ale jednocześnie cechowały ich tzw. austriackie gadanie i czcza retoryka. Jeszcze inni okazali się mieszkańcy dalekich Kresów, których zaletą była daleko posunięta gościnność, a wadami przywiązanie do solidarności stanowej, akceptacja korupcji i łapówkarstwa. Nie brakowało wzajemnej niechęci, czego wyrazem było przezywanie się „Galicjokami”, „Austryjcami”, „Centusiami”, „Trepami”, „Moskalami”, „Krzyżakami” i „Bosymi Antkami”.

Wielki problem społeczny stanowił analfabetyzm. W zaborze rosyjskim umiejętności pisania i czytania nie posiadało aż 57 proc. ludności, a w Galicji 40 proc. Nie było jednolitego systemu oświaty, programów nauczania i podręczników szkolnych.

■ HALA PRODUKCYJNA ZAKŁADÓW MECHANICZNYCH „LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN”
PO WYWIEZIENIU, NA ROZKAZ WŁADZ CARSKICH, MASZYN I URZĄDZEŃ NA UKRAINĘ, WARSZAWA 1915 R.
FOT. POLONA PL





 BANKNOT Z 1920 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Poza Galicją dotkliwie brakowało polskich nauczycieli i urzędników. Zaledwie 6,5 proc. mieszkańców Polski miało wyższe lub średnie wykształcenie.

SPORY NARODOWOŚCIOWE I POLITYCZNE

W odrodzonej Polsce szybko doszło do eskalacji napięć narodowościowych. Niebezpiecznie wysoka była również temperatura sporów politycznych. Dziennikarz tygodnika „Na Posterunku” pisał: „Z chwilą ustąpienia zaborców z kraju, rzucili się Polacy na siebie wzajemnie. Najwstrętniejsze orgie oszczerstw afiszowych, gazeciarskich i wiecowych święcą piekielne triumfy. Zamiast radości nienawiść szerzy się po kraju. Stoimy u wrót wojny domowej. Co to jest? Dlaczego?”.

Prawica oskarżała lewicę, a lewica prawicę, w ogniu ciągłej krytyki i bezpodstawnych oskarżeń znajdował się także Józef Piłsudski. Codziennością było politykowanie, wiecowanie i strajkowanie, brak etosu pracy dotyczył nawet urzędników państwowych. Temperatura zawiści partyjnej i sporów politycznych pomiędzy Polakami tak wzrosła, że zaniepokojone duchowieństwo zarządziło nabożeństwa o jedność i pokój w narodzie.

BYĆ SOBĄ

W ogólnym bilansie skala problemów, przed którymi stanęła odradzająca się Rzeczpospolita, okazała się ogromna. Niewiele było też aktywów, które mogły je zrównoważyć. A jednak bohaterom, którzy w listopadzie 1918 r. przystąpili do rozbijania zaborców i tworzenia pierwszych ośrodków władzy, towarzyszył nie tylko entuzjazm, ale też świadomość niepowtarzalnej szansy danej im przez historię.

W tych bardzo trudnych pierwszych miesiącach niepodległości Polakom udało się osiągnąć wiele. Wystarczy tu wymienić zwłaszcza postępowe reformy gabinetu Jędrzeja Moraczewskiego – wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia i 46-godzinnego tygodnia pracy, zakazu pracy nieletnich, równouprawnienia kobiet, ubezpieczeń chorobowych, minimalnej płacy, powołanie Inspekcji Pracy i Kasy Chorych. Podjęto też walkę z eksmisjami, lichwą i spekulacją. Niemożliwe było jednak w tak krótkim czasie zniwelowanie różnic społecznych i materialnych, oddzielenie ziemią licznych małorolnych lub bezrolnych, zapewnienie pracy bezrobotnym. Nic więc dziwnego, że wielu Polakom zaczęło towarzyszyć głębokie poczucie zawodu i rozczarowania. A jednak ich udziałem było zmartwychwstanie Polski, tej wymarzonej i wyśniewanej przez pięć pokoleń, która, jak pisał Leopold Staff, mogła wreszcie być Sobą.

BIBLIOGRAFIA:

- Brzoza Cz., Sowa A., *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006.
Chwalba A., *1919 – pierwszy rok wolności*, Wołowiec 2019.
Drożdż M., *Ilu Polaków zginęło w czasie I wojny światowej*, <https://ciekawostkihistoryczne.pl>.
Eckert M., *Historia Polski 1914–1939*, Warszawa 1990.
Janicki K., Kaliński D., Kuzak R., Zaprutko-Janicka A., *Przedwojenna Polska w liczbach*, Warszawa 2020.
Kuzak R., *Polskie straty w pierwszej wojnie światowej. Milion ofiar i niewyobrażalne zniszczenia*, <https://wielkahistoria.pl>.



Paweł Naleźniak (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Krakowie. Autor: skróty edukacyjnego (z D. Gorajczykiem, J. Szarkiem, A. Zechenter) *Na szlakach historii w Małopolsce. Galeria wielkich Polaków* (2015); teki edukacyjnej (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, A. Zechenter) „Operacja polska” NKWD 1937–1938. *Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017). Organizator małopolskiego projektu edukacyjnego „Kresy – polskie ziemie wschodnie w XX wieku” (od 2012 r.).

Leopold Staff

Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!

Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
Łańcuch twych kajdan stał się tym łańcuchem,
Na którym z lochu, co był twą stolicą
Lat sto, swym własnym dźwignęłaś się duchem.

Nie przyszły ciebie poprzeć karabiny
Ni wiodły za cię bój komety w niebie,
Ni z Jakubowej zstąpiły drabiny
W pomoc anioły. Powstałaś przez siebie!

Dzisiaj wychodzisz po wieku z podziemia,
Z ludów jedyny ty lud czystych dłoni,
Co swych zaborców zdumieniem oniemia,
Iż tym zwycięża jeno, że się broni.

Ducha wspomnieniem ich ci nie rozsierdzę,
Żyłaś miłością, nie zaś zemsty żołdem,
Choć serce twardsze masz, niż Flandrii twierdze,
Co ci przyznano nowym pruskim hołdem.

Ty, broniąc siebie wbrew wszelkiej nadziei,
Broniłaś jeno od czarnej rozpaczey
Wiary, że wolność, prawo, moc idei
Nie jest czczym wiatrem ust, ale coś znaczy.

Duchową bronią walczyłaś i zbroją,
O którą pękał każdy cios obuchem.
Więc dziś myśl każdą podłóż ziemią swoją
I każdą ziemi swej piędź nakryj duchem.

Żadne cię miana nad to nie zaszczycą,
Co być nie mogło przez wiek twą ozdobą!
Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
Lecz czymś największym, czym być można: Sobą!

Z tomu Tęcza łez i krwi (1918)

LEGIONISTKI Z OCHOTNICZEJ LEGII KOBIET WE LWOWIE
PRZED KOPCEM UNII LUBELSKIEJ; Z TYŁU STOI ALEKSANDRA ZAGÓRSKA.
FOT. MAREK MÜNZ / POLONA.PL



ANNA MARCINKIEWICZ-KACZMARCZYK

OCHOTNICZA LEGIA KOBIEŃ W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ (1918–1922)

Inicjatywa powołania Ochotniczej Legii Kobiety narodziła się we Lwowie w trakcie trwania wojny polsko-ukraińskiej. Po ataku wojsk ukraińskich na Lwów w listopadzie 1918 r. zarządzono tam powszechną mobilizację, zachęcając również ludność cywilną do udziału w obronie miasta¹.

D

o działań obronnych czynnie włączyły się kobiety, organizując pomoc materialną i opiekę medyczną dla żołnierzy polskich. Wkrótce, w wyniku braku wystarczającej liczby żołnierzy w Armii Polskiej, Naczelna Komenda Obrony Lwowa zdecydowała się wykorzystać je także w służbie kurierskiej i wywiadowczej.

Pogarszająca się sytuacja militarna Polaków sprawiła, że kobiety włączono do służb pomocniczych. Idea utworzenia żeńskiego oddziału kuriersko-wywiadowczego, załóżka przyszłej formacji, narodziła się w środowisku kobiet należących do Komitetu Obywatelskiego Polek. Jednostka powstała w listopadzie 1918 r. i na początku zajmowała się organizowaniem pomocy

¹ 6 listopada 1918 r. wydano *Odezwę Komitetu Bezpieczeństwa i Obrony Dobra Publicznego do Polaków*. Komitet powstał w zachodniej części Lwowa pod przewodnictwem Marcelego Chłamtacza. Pełnił on funkcję organu doradczego Naczelnej Komendy WP. (M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Warszawa 2000, s. 94).

materialnej dla żołnierzy polskich oraz tworzeniem oddziałów sanitariuszek². Aleksandra Zagórska, działaczka Komitetu i doświadczona członkini Organizacji Bojowej PPS, zainicjowała utworzenie pierwszego żeńskiego oddziału kuriersko-wywiadowczego. Formacja ta podlegała Polskiej Komendzie Uzupelnień, dowodzonej przez kpt. Wita Sulimirskiego. Zagórska była organizatorką i komendantką oddziału, który początkowo liczył siedemnaście osób³. Należały do niego m.in.: Felicja Sulimirska, Stanisława Paleolog, Helena Paleolog, Prochnikówna, Wanda Lechowin, Emilia Nowicka, Maria Starzecka, Maria Głuczyńska, Olga Gorzycka, Helena Kuczyńska, Zofia Hołubianka, Wanda Dworska, Hanna Dzierżyńska, Janina Lange. Kurierki często odkomenderowywano do służby przy innych jednostkach wojskowych we Lwowie⁴. 22 listopada 1918 r. miasto znalazło się w rękach polskich, a pełna poświęcenia służba kurierek podczas walk przekonała Zagórską o przydatności żeńskich oddziałów pomocniczych oraz zachęciła ją do organizowania nowych tego typu jednostek⁵.

Wyzwolenie Lwowa nie zakończyło wojny polsko-ukraińskiej, miasto nadal było zagrożone atakiem nieprzyjaciela, a w Wojsku Polskim wciąż brakowało żołnierzy. W tej sytuacji Zagórska zaproponowała Komendzie Naczelnej, aby z dotychczasowych kurierek utworzyć jednostkę przeznaczoną do pełnienia służby wojskowo-pomocniczej. Tak też się stało i na początku grudnia 1918 r. utworzono Milicję Obywatelską Kobiet. Została ona włączona jako pododdział do Miejskiej Straży Obywatelskiej i podporządkowano ją Oddziałowi I Organizacyjnemu Naczelnego Dowództwa WP na Galicję Wschodnią⁶. Funkcję komendanta MSO powierzono

² J. Dufrat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*, Toruń 2002, s. 311.

³ A. Zagórska, *W przededniu Legii Ochotniczej*, [w:] *Służba Ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość*, red. M. Rychterówna, Warszawa 1920, s. 230.

⁴ Do kurierek, które służyły w innych jednostkach wojskowych, należały: Helena Paleolog, Wanda Tynikówna, Stanisława Filipek, Julia Gacekówna (H. Ceysinger, *OLK. Szkic historyczny*, Lwów 1921 r., s. 10).

⁵ Wpływ na tę decyzję miał również fakt, że dzień przed wyzwoleniem miasta zginął jej czternastoletni syn Jurek Bitschan. Wspominając to wydarzenie, napisała: „Gdy przyniesiono mi płaszcz i przestrzelony w paru miejscach plecak mego syna, chciałam początkowo włożyć go i pójść w szeregi armii polskiej”. A. Zagórska, *Ze wspomnień komendantki OLK. (II) Organizowanie Legii*, „Kurier Poranny” nr 311 z 10 listopada 1938 r., s. 3.

⁶ CAW, I.304.1.1., *Organizacja Naczelnego Dowództwa WP na Galicję Wschodnią*, Rozkaz Naczelnego Dowództwa WP na Galicję Wschodnią nr 9 z 1 grudnia 1918 r.

■ PPEK ALEKSANDRA ZAGÓRSKA.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

kpt. Sulimirskiemu; wydawał on rozkazy oraz przydzielał zadania milicjantkom, których bezpośrednią przełożoną została Zagórska. Jednostka cieszyła się sporym powodzeniem, 14 grudnia 1918 r. pododdział milicjantek liczył 64 ochotniczki, a 19 grudnia było ich już 132⁷.

Dowództwo WP na Galicję Wschodnią doceniło przydatność służby milicjantek i jeszcze w grudniu zaproponowało Zagórskiej rozbudowanie i rozszerzenie liczebne jej pododdziałów. Władze wojskowe zgodziły się na przeformowanie grupy bojowej milicji w jednostkę ochotniczą – funkcjonowała na takich samych zasadach jak regularne formacje wojskowe. Pozostałe pododdziały milicjantek miały działać na dotychczasowych zasadach. Konferencja w tej sprawie odbyła się w grudniu 1918 r. Uczestniczył w niej dowódca miasta i placu we Lwowie płk Marian Jasiński i kpt. Wit Sulimirski⁸. Jej wynikiem była decyzja o utworzeniu Ochotniczej Legii Kobiet. Postanowienie weszło w życie w ostatnich dniach grudnia 1918 r. i stało się podstawą do formowania pierwszego oddziału. Zakres działania legionistek obejmował służby: wartowniczą, patrolową, etapową i w wyjątkowych przypadkach frontową⁹.

Ochotnicza Legia Kobiet we Lwowie stała się przykładem dla kobiet z Wilna, gdzie występowało bezpośrednie zagrożenie atakiem Armii Czerwonej. W maju 1919 r. Hanna Orleńska, Klara Zatorska i Ludwika Markowska zainicjowały utworzenie 2. OLK w Wilnie. 26 maja odbyło się pierwsze spotkanie organizacyjne przy-



⁷ Do Milicji Obywatelskiej Kobiet wstąpiła większość dotychczasowych kurierek (A. Zagórska, *W przededniu Legii...*, s. 233; J. Dufrat, *Kobiety w kręgu lewicy...*, s. 319–320).

⁸ *Ibidem*.

⁹ CAW, I.304.1.41., Dokumenty Dowództwa WP na Galicję Wschodnią, Spis oficerów przydzielonych do MSO z 5 maja 1919 r.



■ KPT. WIT SULIMIRSKI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

szłych legionistek. Dwa tygodnie później Dowództwo Frontu Litewsko-Białoruskiego zatwierdziło statut 2. OLK, a 28 lipca 1919 r. zasady jej organizacji¹⁰. Jednostka została podporządkowana rozkazom Dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego, a dowódcę mianowało Naczelne Dowództwo WP w porozumieniu z Dowództwem Frontu Litewsko-Białoruskiego¹¹.

Do 1920 r. obydwie oddziały stanowiły odrębne organizacyjnie jednostki i funkcjonowały niezależnie od siebie. W lutym tegoż roku odbyła się konferencja poświęcona dalszemu funkcjonowaniu OLK zorganizowana przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, na której podjęto decyzję o znacznym powiększeniu stanu liczebnego formacji¹². Przyczyną tej decyzji był rozwój wydarzeń na Froncie Litewsko-Białoruskim. Zbliżająca się wojna polsko-sowiecka spowodowała konieczność utrzymania na froncie dużej ilości jednostek operacyjnych, a w Wojsku Polskim nadal odczuwano brak sił pomocniczych – zwłaszcza oddziałów wartowniczych. Ostateczne decyzje dotyczące przyszłości OLK zostały podjęte w marcu 1920 r. Na początku miesiąca miała miejsce kolejna konferencja zorganizowana w Ministerstwie Spraw Wojskowych, na którą zaproszono Zagórską. Postanowiono wówczas utworzyć Wydział OLK przy Oddziale I MSWojsk i sformować nowe bataliony Legii. Zagórskiej przyznano stopień majora i zaproponowano kierowanie pracami Wydziału OLK¹³. Wydział ten ministerstwo powołało 1 kwietnia 1920 r.

¹⁰ W. Kiedrzyńska, *Zarys historii wojennej OLK (Ochotnicza Legia Kobiet)*, Warszawa 1931, s. 26.

¹¹ *Statut 2 OLK w Wilnie*, „Pod Karabinem” nr 1 z 1920 r., s. 6.

¹² CAW, I.335.194.4., Rozkaz dzienny Dowództwa OLK we Lwowie nr 36 z 14 lutego 1920 r.; A. Zagórska, *Kobieta pod karabinem*, „Kurier Płocki” nr 136 z 12 czerwca 1920 r., s. 1.

¹³ W. Kiedrzyńska, *Zarys historii...*, s. 31.



■ VI PLUTON OCHOTNICZEJ LEGII KOBIEĆ WE LWOWIE. FOT. POLONA.PL

Rozkaz *Organizacja OLK* został wydany w dniu 18 maja 1920 r. i stanowił podstawę prawną funkcjonowania formacji. Oddziały Legii lwowskiej przeformowano na Batalion Wartowniczy OLK nr 1 składający się z kompanii sztabowej i trzech kompanii. Dwa plutony z tego batalionu były odkomenderowane do Tarnopola, gdzie pełniły służbę wartowniczą. Z 2 OLK utworzono Batalion Wartowniczy nr 3 w Grodnie. W Warszawie, Lublinie, Krakowie i Łodzi miały powstać nowe bataliony Legii, ale ostatecznie powołano tylko trzy nowe bataliony: w Warszawie, Poznaniu i Krakowie¹⁴.

W rozkazie organizacyjnym podkreślono, że OLK była formacją posiłkową Wojska Polskiego powołaną na okres wojny. Pod względem służbowym i gospodarczym należące do niej bataliony podlegały tym dowództwom okręgów generalnych, na terenie których funkcjonowały. Legionistki miały pełnić służbę wartowniczą wewnątrz kraju i w wyjątkowych wypadkach można było kierować je do lokalnej służby bezpieczeństwa¹⁵. Dowództwo Legii położyło największy nacisk na tworzenie kompanii wartowniczych. Obok tej służby legionistki miały

¹⁴ CAW I.335.194.3., *Organizacja OLK Rozkaz MSWojsk z 18 maja 1920 r.*, Dokumenty Batalionu OLK we Lwowie.

¹⁵ *Ibidem*.

wykonywać zadania administracyjne. Ministerstwo Spraw Wojskowych postanowiło utworzyć przy batalionach OLK specjalne kompanie biuralistek przeznaczone tylko do pracy w kancelariach i urzędach wojskowych¹⁶.

Pomimo że w rozkazach organizacyjnych zakres zadań ochotniczek ograniczano do służby pomocniczej, to zdarzały się wyjątkowe sytuacje, kiedy były one wysyłane na front. W połowie 1920 r., w wyniku pogorszenia się położenia militarnego Warszawy, Naczelne Dowództwo WP zmobilizowało wszystkie oddziały pomocnicze. Ze względu na poważne zagrożenie stolicy ze strony zbliżającej się Armii Czerwonej utworzono Batalion Liniowy OLK. Pod koniec lipca 1920 r. dowództwa poszczególnych batalionów Legii poinformowały o sytuacji taktycznej Warszawy i zachęcały do udziału w obronie stolicy¹⁷. Ochotniczki chętnie zgłaszały się do Batalionu Liniowego. Zwerbowane w poszczególnych oddziałach Legii dziewczyny wysyłano do Warszawy, gdzie na początku sierpnia 1920 r. sformowano z nich Batalion Liniowy, który składał się z dwóch kompanii piechoty i pododdziału karabinów maszynowych. Dowódcą batalionu został kpt. Czesław Rudzki, dowódcami kompanii piechoty były por. Wanda Gertz i ppor. Ludwika Rudowska, natomiast dowództwo nad oddziałem karabinów maszynowych powierzono ppor. Zofii Kremerównie¹⁸.

Batalion Liniowy włączono do grupy operacyjnej gen. Antoniego Zawadzkiego. Od 14 sierpnia 1920 r. grupie tej wyznaczono pozycje na terenie ośrodka (noyau) znajdującego się na prawym brzegu Wisły. Obsada poszczególnych odcinków frontu przedstawiała się następująco: Odcinek I (na prawym skrzydle szosy grochowskiej) – OLK; Odcinek II (od szosy grochowskiej do linii kolejowej Rembertów–Miłosna) – Batalion Wartowniczy 1/IX; Odcinek III (od linii kolejowej Rembertów–Miłosna do szosy Radzymińskiej) – Batalion Wartowniczy 4/I; Odcinek IV (od szosy Radzymińskiej do Wisły) – Batalion Wartowniczy 2/1¹⁹.

Pozycje znajdowały się na trzeciej linii obronnej przedmościa warszawskiego. Zostały one przygotowane wzdłuż dawnych fortów Pragi i na przedmieściach tej dzielnicy. Do rozbudowywania pozycji wokół Pragi przystąpiono w ostatnich

¹⁶ CAW, I.335.194.3., Powołanie kadry biuralistek, Rozporządzenie MSWojsk z 9 czerwca 1920 r.

¹⁷ CAW, I.335.194.4., Rozkaz dzienny Dowództwa OLK we Lwowie nr 187 z 27 lipca 1920 r.

¹⁸ H. Ceysinger, *OLK. Szkic historyczny...*, s. 42.

¹⁹ *Ibidem*.



dniach przed decydującą bitwą i zakończono je dopiero ok. 14 sierpnia. Zadaniem oddziałów wartowniczych, w tym również Batalionu Liniowego OLK, była obrona peryferii Pragi, w razie gdyby wojska nieprzyjacielskie przebiły się przez pierwsze linie obronne, i uniemożliwienie im wejścia do miasta²⁰. Odcinek obsadzony przez legionistki był najbardziej wysunięty na wschód i znajdował się najbliżej drugiej linii obronnej. Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich przewidywało, że wojska sowieckie uderzą na stolicę od wschodu i północnego zachodu. Atak w kierunku

²⁰ Rozkaz operacyjny Dowództwa Grupy gen. Zawadzkiego nr 5 z 13 sierpnia 1920 r., [w:] H. Cey-singer, *OLK. Szkic historyczny...*, s. 43.



■ WARTA OKŁ WE LWOWIE. FOT. POLONA.PL

Pragi miała przeprowadzić 21 Dywizja stacjonująca na odcinku Zegrze–Załużnica²¹. Możliwość styczności oddziałów Legii z wojskami nieprzyjacielskimi w tym rejonie była prawdopodobna.

Na pozycje obronne legionistki wyruszyły rano 14 sierpnia 1920 r. Towarzyszyły im mjr Aleksandra Zagórska oraz ppor. Stanisława Paleolog. Po zajęciu pozycji znajdowały się one w bliskim sąsiedztwie pola walki. Od południa jednak walki przesunęły się na bardziej oddalone odcinki. W rezultacie Armia Czerwona nie przystąpiła do bezpośredniego ataku na Warszawę i wieczorem ochotniczki wycofały się w rejon parku im. Ignacego

²¹ L. Wyszczelski, *Bitwa na Przedpolach Warszawy*, Warszawa 2000, s. 227.

Paderewskiego. Podczas decydującej bitwy o Warszawę, która miała miejsce w dniach 14–16 sierpnia, nie osiągnęły one styczności z nieprzyjacielem, a ich dalsza służba ograniczyła się do wystawiania wart i patrolowania terenu.

Już trzeciego dnia walk wojska polskie przeszły do kontrofensywy, a następnie rozpoczęły pościg. Armia Czerwona wycofywała się w kierunku północno-wschodnim i pod koniec sierpnia działania ofensywne podejmowane przez oddziały polskie skoncentrowały się w rejonach

Ostrołęki, Zambrowa, Mławy, Przasnysza i Ciechanowa. Podczas odwrotu Armii Czerwonej wielu żołnierzy sowieckich odłączyło się od swoich oddziałów i ukrywało w lasach pod Warszawą. Żołnierze ci stanowili zagrożenie dla ludności cywilnej, gdyż organizowali napady rabunkowe, zwłaszcza na majątki prywatne²². Jednostki operacyjne były jednak zaangażowane w akcji pościgowej i dlatego zadanie patrolowania lasów w pobliżu stolicy Naczelne Dowództwo WP powierzyło oddziałom pomocniczym.

W dniu 21 sierpnia 1920 r. legionistki otrzymały rozkaz przeszukania lasów w okolicach Świdra i Otwocka. W trakcie patrolowania terenu batalion przeszukający został zaatakowany przez Rosjan. Atak wprawdzie odparto, ale jedna ochotniczka została ranna. Legionistkom udało się ująć dwóch jeńców. Tego samego dnia jednak przyszedł rozkaz Naczelnego Dowództwa WP nakazujący im opuszczenie stanowisk pod Warszawą²³.



²² *Ibidem*, s. 358.

²³ H. Ceysinger, *OLK. Szkic historyczny...*, s. 46.

Pod koniec sierpnia 1920 r. Batalion Liniowy został skierowany do Łukowa i podporządkowany Dowództwu Okręgu Generalnego w Lublinie²⁴. Żołnierze Armii Czerwonej wprawdzie już opuścili miasto, ale w okolicach wciąż ukrywały się rozproszone oddziały nieprzyjacielskie. Legionistki miały zapewnić bezpieczeństwo ludności, pełnić służbę wartowniczą i patrolować okoliczne lasy. Pozostawały one tam aż do października 1920 r., tj. do likwidacji Batalionu Liniowego.

Ochotnicza Legia Kobiet funkcjonowała do zakończenia działań wojennych. Po podpisaniu traktatu pokojowego w Rydze, który został zatwierdzony przez Sejm Ustawodawczy II Rzeczypospolitej 26 kwietnia 1921 r. i definitywnie zakończył wojnę polsko-sowiecką, rząd postanowił ograniczyć wydatki wojskowe poprzez demobilizację armii i rozpocząć stopniowe odbudowywanie gospodarki²⁵. W tych okolicznościach, w dniu 9 grudnia 1921 r. podjęto decyzję o likwidacji OLK. Ostateczny termin zakończenia likwidacji wszystkich oddziałów Legii został wyznaczony na 1 czerwca 1922 r.²⁶

Powstanie i działalność OLK w latach 1918–1922 było zrealizowaniem idei włączenia kobiet do walk zbrojnych, które głoszone już w okresie powstań narodowowyzwoleńczych. Doświadczenia tej jednostki ukazały potrzebę przygotowania kobiet do obrony kraju w ramach regularnych sił zbrojnych – również w okresie pokoju. Trzyletni okres funkcjonowania formacji pozwolił na wypracowanie efektywnych sposobów wykorzystywania sił kobiecych w służbach pomocniczych oraz opracowanie metod ich szkolenia, które miały potem zasadniczy wpływ na rozwój działalności wojskowej kobiet w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

²⁴ CAW, I.335.190.1., Rozkaz dzienny Naczelnego Dowództwa OLK nr 22 z 20 sierpnia 1920 r.

²⁵ *Odezwa rządu do armii*, Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych nr 16 z 26 kwietnia 1921 r., s. 282.

²⁶ CAW, I.335.191.1., Pismo Szefa Sztabu Generalnego Oddział I do Sztabu Generalnego Oddział II z 9 grudnia 1921 r.



Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Archiwum IPN w Warszawie. Autorka książek: *Ochotnicza Legia Kobiet 1918–1922* (2006); *Repatriacja żołnierzy PSZ na Zachodzie w rozmowach TRJN z władzami brytyjskimi (1945–1949). Wybór dokumentów* (2013); *Kobiety w obronie Warszawy. Ochotnicza Legia Kobiet (1918–1922) i Wojskowa Służba Kobiet ZWZ-AK (1939–1945)* (2016) i in.

MARIUSZ KWIETNIEWSKI

MAJOR DE GAULLE I WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA

Podczas wojny Polski z Rosją sowiecką przebywał w Polsce przyszły generał i prezydent Francji Charles de Gaulle. Nie był to jego ani pierwszy, ani też ostatni pobyt nad Wisłą. Jednak w lipcu i sierpniu 1920 r. znalazł się on w samym centrum Bitwy Warszawskiej, znacząc swój szlak bojowy na ziemi chełmskiej, Wołyniu, Zamojszczyźnie, południowym Podlasiu i Mazowszu.

I

nformacje o pobycie de Gaulle'a w Polsce pochodzą głównie z dokumentów służbo-

wych, z jego listów pisanych do rodziców oraz z osobistego dziennika, który opublikował w listopadzie

■ CHARLES DE GAULLE W MUNDURZE OFICERA ARMII FRANCUSKIEJ W STOPNIU KAPITANA.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



1920 r. w czasopiśmie „Revue de Paris”¹. W tych przekazach wymienił wiele miejscowości, w których był latem 1920 r.

Nie jest łatwo odtworzyć pełny przebieg jego służby w lipcu i sierpniu 1920 r. Najwięcej informacji zawiera wspomniany dziennik, ale ze względu na swój udział w działaniach bojowych de Gaulle nie uaktualniał go codziennie, a niektóre wpisy notował z opóźnieniem. Pierwszy zapis z interesującego nas okresu pochodzi z 15 lipca 1920 r., kiedy wyruszył z Warszawy do Chełma. Następny jest z 30 lipca, a pozostałe z 1, 5, 14, 17, 18, 20, 24 i 26 sierpnia. Pomocne przy analizie zagadnienia na tym etapie są opracowania dotyczące relokacji poszczególnych jednostek, do których go przydzielano. Nie znaczy to, że udało się poznać cały jego szlak bojowy, dzień po dniu czy godzina po godzinie. Do tego potrzebne są dalsze, szczegółowe badania.

Od kwietnia 1919 do maja 1920 r. kapitan de Gaulle przebywał w Polsce w ramach pomocy szkoleniowej udzielanej polskiej armii przez Francuską Misję Wojskową². Kolejny jego przyjazd przypadł na początek czerwca 1920 r. Był to okres, kiedy trwała już ofensywa rosyjskiego Frontu Zachodniego pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego na Białorusi, a Armia Konna Siemiona Budionnego przełamała front polski na Ukrainie³. Wrogie hordy, z rewolucyjnymi hasłami, przesuwały się w kierunku Warszawy. Żołnierze Francuskiej Misji Wojskowej wystąpili z wnioskiem do swoich władz, prosząc o zgodę na udział w walkach po stronie polskiej. Rząd francuski pozytywnie ustosunkował się do tej kwestii, ale działania bojowe żołnierzy francuskich miały być ograniczone wyłącznie do prac sztabowych w charakterze doradców⁴.

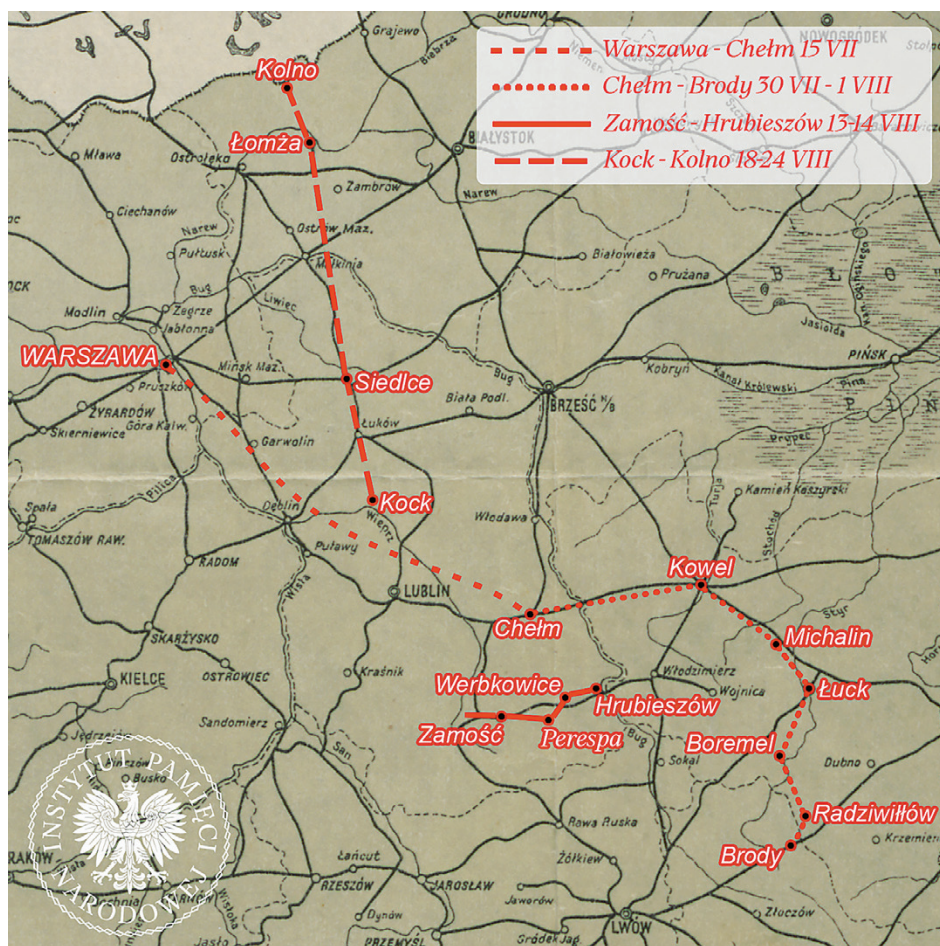
Kapitan de Gaulle przydzielony został do sztabu gen. dyw. Josepha Jeana Bernarda, akredytowanego w charakterze doradcy gen. dyw. Edwarda Śmigłego-Rydza. To z tego okresu w dzienniku de Gaulle’a po raz pierwszy pojawia się wzmianka

¹ Ch. de Gaulle, *Bitwa o Wisłę. Dziennik działań wojennych oficera francuskiego*, przeł. Z. Hertz, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1971, z. 19, s. 3–18 (pierwodruk, anonimowy, w „La Revue de Paris”, 1 XI 1920 r.). Wszystkie cytaty z de Gaulle’a pochodzą z tej publikacji.

² A. Nisiobęcka, *Polsko-francuski sojusz wojskowy w latach 1919–1939*, https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/169103_Aneta-Nisiobeka-Polsko-francuski-sojusz-wojskowy-w-latach-1919-1939.html [dostęp 18 VIII 2022].

³ P. Korczyński, *Bitwa o Polskę w sierpniu 1920 roku*, „Biuletyn IPN” 2020, nr 7–8, s. 62.

⁴ M. Jullian, J. Levron, *Historie de la France et des Français*, t. XII, Paris 1974, s. 13–14.



o wyjeździe z Warszawy, w kierunku wschodnim. Pod datą 15 lipca kapitan napisał m.in.: „Samochody wiozą nas do Chełma polskimi drogami, które nigdy nie były dobre, ale które dzisiaj, po sześciu latach wojny są straszne”. Nie wiemy, jak wyglądała marszruta sztabu gen. Bernarda ani dlaczego nie skorzystali z przejazdu pociągiem, choć wtedy linia kolejowa na trasie Warszawa–Dęblin–Chełm była przejezdna, a żadne działania zbrojne nie toczyły się wówczas na tych terenach. Jednak koleje przestawione były na tryb wojenny i zdarzały się związane z tym przestoje. Zresztą de Gaulle w swoim dzienniku postawił nawet pytanie: „Czy pociągi, które przewożą posiłki i amunicję, odkryją tajemnicę posuwania się z szybkością większą niż kilometr na godzinę?”. Niemniej jednak podróż do Chełma musiała być jakimś dłuższym etapem, skoro wspominał, że w jej trakcie minęli kilka miasteczek, których nazw niestety nie wymienił. Pod datą 15 lipca zapisał też informacje, które wskazują

dobitnie na to, że w tamtym dniu sztab gen. Bernarda dotarł do Chełma: „W Chełmie znajduje się kwatera główna Frontu Południowego. Frontem Południowym dowodzi gen. R.S. – Jest to młody, trzydziestodwuletni człowiek, przed wojną zaczął wyrabiać sobie nazwisko jako malarz. Jeden z pierwszych adiutantów Piłsudskiego”. De Gaulle inicjałami posługiwał się zapewne z ostrożności, ponieważ jego dziennik mógł wpaść w ręce wroga. Poza tym, jak wyżej wspomniano, zapiski dziennika zostały anonimowo opublikowane w listopadzie 1920 r., a do druku oddane w połowie października, kiedy trwały jeszcze działania wojenne. Bez wątpienia jednak inicjały R.S. świadczą o tym, że spotkał w Chełmie gen. Śmigłego-Rydza, a także marsz. Józefa Piłsudskiego⁵, który na przełomie lipca i sierpnia przebywał w tym mieście⁶.

W strukturze armii polskiej odcinek dowodzony w tamtym czasie przez Śmigłego-Rydza nosił nazwę Frontu Południowo-Wschodniego, a nie Południowego, jak zapisał w dzienniku przyszły prezydent Francji, to jednak pewne się wydaje, że chodzi o ten sam teatr działań wojennych⁷. Warto w tym miejscu dodać, że na dwa miesiące de Gaulle’a awansowano do stopnia majora Wojska Polskiego czasu wojny⁸.

29 lipca 1920 r. wojska Śmigłego-Rydza rozpoczęły natarcie w kierunku na Radziwiłłów, Brody i Beresteczko. Akcja ta trwała do 4 sierpnia⁹, a jej głównym celem było opóźnienie marszu konarmii Budionnego na Lwów. 30 lipca de Gaulle ze sztabem opuścił Chełm i udał się specjalnym pociągami na Wołyń, gdzie trwały walki. Przydzielono go do Grupy Operacyjnej Jazdy gen. bryg. Jana Sawickiego¹⁰. Wtedy z oficera sztabowego stał się oficerem zwiadu¹¹. W swoim dzienniku pod datą 30 lipca

⁵ F. Guelton, *Kapitan de Gaulle i Polska (1919–1921)*, <https://pl.ambafrance.org/Kapitan-de-Gaulle-i-Polska-1919-1921> [dostęp 11 IX 2020].

⁶ J.A. Paszkiewicz, *Chełm. Zarys dziejów*, [w:] *W stronę Chełma... Dzieje miasta i substancja kulturowa okolic*, red. J. Paszkiewicz, Chełm 2000, s. 67.

⁷ L. Wyszczelski, *O marszałku Edwardzie Śmigłym-Rydzem*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2015, s. 89.

⁸ N. i W. Borzestowscy, <https://www.gdansk.pl/historia-gdanska/historie-gdanskie/wizyta-francuskiego-prezydenta-we-wrzesniu-1967-roku,a,92353>, [dostęp 30 X 2017].

⁹ P. Naleźniak, *Wojna o Małopolskę (Galicję) Wschodnią w 1920 r.*, „Biuletyn IPN” 2020, nr 7–8, s. 26.

¹⁰ R. Szeremietiew, *Generałowie Niepodległej* (IX), <https://www.salon24.pl/u/szeremietiew/1053349,generałowie-niepodległej-ix>, [dostęp 9 VI 2020].

¹¹ Ł. Starowiejski, „Nie powinna zależeć od nikogo”. *Polska i gen. de Gaulle*, <https://dzieje.pl/wiadomosci/nie-powinna-zalezec-od-nikogo-polska-i-gen-de-gaulle>, [dostęp 6 IX 2022].

zapisał m.in.: „Jedziemy specjalnym pociągiem [...] przez Kowel aż do Michalina”. Jadąc z Chełma, minął więc stację kolejową w Dorohusku, przekroczył Bug i znalazł się na Wołyniu. Na dalszym etapie musiał minąć też stację w Lubomlu, zanim dojechał do Kowla¹². Następnie pociąg skierowano na południowy wschód do Łucka, ale nie dotarł on do tego miasta i zatrzymał się w Michalinie. Dlaczego tak się stało? Odpowiedzią jest zniszczony most kolejowy przez rzekę Styr zlokalizowany w sąsiedniej miejscowości Rożyszcze¹³. De Gaulle w dzienniku zapisał: „Następnie samochodem wzdłuż drogi, która znaczy polski front, docieramy do Łucka”. Dalsze fragmenty jego wspomnień pokazują, że wyjeżdżając z Łucka, doszło do sytuacji bojowej, ponieważ ze swoimi towarzyszami podróży zostali ostrzelani przez bolszewików. Po zakończeniu wojny sztab Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce wystąpił z wnioskiem o nadanie de Gaulle’owi Srebrnego Krzyża Orderu *Virtuti Militari*. W uzasadnieniu wskazywali na jego bohaterstwo m.in. w czasie tej akcji pod Łuckiem. Pewne jest, że w styczniu 1921 r. otrzymał order z numerem 2980¹⁴ i jak wspominał, udekorowano go przed frontem polskich żołnierzy.

Akcja de Gaulle’a pod Łuckiem nie była jego ostatnią na Wołyniu. Samochód, którym wyjechał 31 lipca w towarzystwie innych członków sztabu z Michalina, ugrzązł w błocie i stało się niemożliwe jego wyciągnięcie z tej pułapki. Początkowo pieszo, a potem furmanką udało im się w końcu dotrzeć do miasteczka Boremel. Nazajutrz nasz bohater brał udział w natarciu grupy operacyjnej gen. Sawickiego na Radziwiłłów i Brody, a kolejnym krokiem było przybycie przed zmrokiem nad rzekę Styr i zajęcie miasteczka, w którym spędzili noc. Nie wymienił on jednak nazwy tej miejscowości.

Prosto z Wołynia de Gaulle udał się do Warszawy. Z informacji, które pozostawił w swoim dzienniku wynika, że towarzyszył gen. Bernardowi, którego wezwano do stolicy. Jednak już 5 sierpnia udali się na Lubelszczyznę. Był to okres, kiedy wojska bolszewickie zdążyły zająć Osowiec, Białystok, Łomżę i Brześć nad Bugiem, a upadek

¹² K.M. Gaj, *Koleje a broń pancerna 1920 roku – epizod wołyński (mapa)*, [w:] *Kolejnictwo polskie w okresie bitwy warszawskiej 1920 roku i pierwszych latach odbudowy II Rzeczypospolitej*, red. D. Rogut, Łódź–Warszawa 2001, s. 219.

¹³ Z. Gubrynowicz, *Zniszczenia mostów kolejowych w czasie wojny i ich odbudowa*, „Inżynier Kolejowy” 1928, nr 11, s. 384.

¹⁴ K. Kamiński, J.R. Kowalczyk, *Virtuti Militari dla de Gaulle’a*, <https://www.rp.pl/kraj/art15949381-virtuti-militari-de-gaulle-a> [dostęp 9 XI 2008]; T.Z. Wesolowski *The order of the Virtuti Militari and its Cavaliers 1792–1992*, Miami 1992, s. 238.

nowo powstałego państwa wydawał się tylko kwestią dni. Marszałek Piłsudski wydał 6 sierpnia rozkazy dotyczące kontruderzenia na bolszewików, które opracował m.in. szef sztabu gen. broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Piłsudski podpisał też dyrektywę reorganizującą polską armię¹⁵. Front Południowo-Wschodni rozwiązano, a w jego miejsce powołany został Front Południowy pod dowództwem gen. dyw. Wacława Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego, oraz Front Środkowy pod dowództwem Śmigłego-Rydza¹⁶. Tym samym rozwiązano Grupę Operacyjną Jazdy gen. Sawickiego, a mjr. de Gaulle'a przydzielono do sztabu III Dywizji Piechoty Legionów dowodzonej przez gen. ppor. Leona Berbeckiego¹⁷. Dywizji tej rozkazano podjęcie działań zaczepnych w rejonie Hrubieszowa¹⁸. We wspomnianym wyżej wniosku o nadanie majorowi Orderu Virtuti Militari pojawia się też informacja, że w dniach 13–16 sierpnia wykazał się bohaterstwem na innym odcinku frontu, właśnie pod Hrubieszowem, gdzie polskie oddziały walczyły m.in. z sowiecką VII Armią¹⁹. Pod datą 14 sierpnia zapisał on w dzienniku: „Kilka przedwstępnych ciosów zadano nieprzyjacielowi przed decydującym wysiłkiem. Jestem obecny przy jednej z tych operacji: wzięcia Hrubieszowa nad Bugiem przez 3-cią dywizję polską”.

Akcja zdobycia Hrubieszowa została zainicjowana od strony południowo-zachodniej. De Gaulle zapisał, że wraz z polskimi wojskami przeszli przez Zamość, a w dalszych etapach wymienił nazwy miejscowości Werkowice oraz Perespa. Nazwa tej pierwszej została zapisana z błędem, ponieważ chodzi o wieś Werbkowice w dzisiejszym powiecie hrubieszowskim. Natomiast wieś Perespa jest położona w powiecie tomaszowskim ok. 20 km na południowy zachód od Werbkowic. Jest też informacja, że po zdobyciu Hrubieszowa major opuścił III Dywizję Piechoty Legionów, która udała się w kierunku Chełma²⁰.

Kolejny wpis de Gaulle'a z 18 sierpnia rozpoczyna się od słów: „W ślad za zwycięzcami przybyliśmy do Siedlec”. A więc nie zostawia informacji, co z nim się działo przez kolejne trzy dni. Z pomocą przychodzą nam plany sytuacyjne zamieszczone

¹⁵ W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Lwów 1928, s. 39–43.

¹⁶ Powołano też Front Północny pod dowództwem gen. broni Józefa Hallera.

¹⁷ J. Odziemkowski, *Leksykon wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920*, Warszawa 2002, s. 152.

¹⁸ A. Przybylski, *Wojna Polska 1918–1921 z 32 szkicami*, Warszawa 1930, s. 186.

¹⁹ W. Sikorski *Nad Wisłą i Wkrą...*, s. 132.

²⁰ J. Odziemkowski *Leksykon...*, s. 152.



■ JÓZEF PIŁSUDSKI I EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ PODCZAS WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

w *Wojnie Polskiej 1918–1921* Adama Przybylskiego oraz informacje zawarte w tej publikacji. Najistotniejsza jest ta, która mówi, że Siedlce zajęła XXI Dywizja Piechoty²¹ pod dowództwem gen. ppor. Andrzeja Galicy. Należy więc przyjąć, że to do sztabu tej jednostki przydzielono de Gaulle’a po akcji pod Hrubieszowem, a skoro tak, to by znaczyło, że spod Hrubieszowa udał się on w okolice Kocka, gdzie XXI Dywizja Piechoty zgrupowana została wraz z dywizjami piechoty XIV i XVI w celu przygotowania się do kontruderzenia znad Wieprza. Z 16 na 17 sierpnia doszło tam do lekkich potyczek z wrogiem, a Siedlce zostały zajęte 17 sierpnia. Tego samego dnia de Gaulle w dzienniku zapisał: „Ofensywa rozpoczęła się świetnie. Grupa manewrowa, którą dowodzi szef Państwa, Piłsudski, zgrupowana pomiędzy Iwanogorodem²², a Chełmem, szybko posuwa się na północ. Nieprzyjaciół, całkowicie zaskoczony [...]. Ach! Cóż to było za piękne posunięcie! Nasi Polacy jak gdyby przypięli skrzydła, aby je wykonać”.

²¹ A. Przybylski, *Wojna Polska...*, s. 191.

²² Iwanogoród to dawna nazwa miasta Dęblin w woj. lubelskim, która funkcjonowała od pierwszej połowy XIX w. Car rosyjski Mikołaj I nadał ją, aby uhonorować feldmarsz. Iwana Paskiewicza za jego zasługi w tłumieniu Powstania Listopadowego w Polsce i na Litwie.

Jednak wersja ta nie pokrywa się do końca z informacjami o udziale naszego bohatera oraz innych oficerów francuskich, w nadzorowaniu akcji okopywania Warszawy w dniach 11–17 sierpnia, o której mówi jedna z publikacji Jolanty Załączny²³. Jeżeli major faktycznie brał w niej udział, to na pewno nie przez siedem dni, ponieważ 13 i 14 sierpnia był pod Hrubieszowem. Pewien niepokój co do prawdziwości tych informacji budzi też błąd w nazwisku przełożonego de Gaulle’a, który nazywał się Bernard, a nie Bertrand, jak podaje autorka. Zresztą o akcji okopywania Warszawy pisał też nasz bohater pod datą 5 sierpnia: „Wracam z Warszawy, towarzyszyłem generałowi B., którego tam wezwano [...]. Nakreślono plan obrony, przy którym współpracowali nasi oficerowie. Pod ich kierownictwem wykopano okopy”. A więc z jego zapisków wynika, że Francuzi faktycznie nadzorowali prace ziemne, ale akcja z ich udziałem zakończyła się tydzień wcześniej.

Jeden z ostatnich wpisów de Gaulle’a pochodzi z 24 sierpnia i dotyczy jego pobytu w Kolnie przy granicy z Prusami Wschodnimi: „Łomża i Białystok wzięte, granica pruska jest osiągnięta, wiemy, że duża liczba bolszewików, odciętych w odwrocie, przekroczyła terytorium niemieckie. W Kolnie, przy granicy, generał B. spotyka generała X²⁴, dowódcę 14 dywizji piechoty. Jest to dywizja poznańska”. Skoro więc w Kolnie doszło do tego spotkania, to prawdopodobnie de Gaulle i gen. Bernard działali w ramach XV Wielkopolskiej Dywizji Piechoty, która po zdobyciu Łomży 22 sierpnia²⁵ także znalazła się w okolicach Kolna. Dlatego też wydaje się pewne, że major był w Łomży w trakcie wyzwania miasta. W dniu 26 sierpnia de Gaulle wraz z całym sztabem gen. Bernarda powrócił do Warszawy. Nie brał już więcej udziału w działaniach bojowych. W styczniu 1921 r. wyjechał do Francji. Ostatnia jego wizyta nad Wisłą odbyła się w roku 1967. Przybył on wtedy do Polski jako prezydent V Republiki Francuskiej.

²³ J. Załączny, *Powiat warszawski w latach II Rzeczypospolitej. Życie społeczno-polityczne, gospodarcze i kulturalne*, Biblioteka kwartalnika „Niepodległość i Pamięć”, t. III, Warszawa 2015, s. 125.

²⁴ W komentarzu redakcji podano, że de Gaulle literą X oznaczył dowódcę 14 Wielkopolskiej Dywizji Kawalerii gen. Daniela Konarzewskiego.

²⁵ J. Odziemkowski, *Leksykon...*, s. 316.



Mariusz Kwietniewski (ur. 1972) – historyk, dziennikarz, nauczyciel, pracownik Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

MIROŚLAW LEWANDOWSKI

PIŁSUDCZYKOWSKI NURT NIEPODLEGŁOŚCIOWY W PRL W LATACH 1956–1979

Nie byłoby nurtu niepodległościowego w PRL, gdyby nie przedwojenni piłsudczycy¹. Trójkę jego liderów w powojennej, komunistycznej Polsce stanowili ludzie, którzy podczas I wojny światowej walczyli o niepodległość kraju. Byli to płk dypl. Józef Szostak (1897–1984), płk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski (1898–1979) oraz ppłk Ludwik Muzyczka (1900–1977) – zawodowi wojskowi.

¹ Osoby zainteresowane pogłębieniem wiedzy na ten temat odsyłam do „pięcioksięgu” wydanego przez Instytut Historyczny nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoi-Owsianego w Warszawie. Składają się na niego: wspomnienia Józefa Szostaka *Moja służba Niepodległej* (z przypisami Andrzeja Szomańskiego), moje opracowania nt. działalności politycznej Ludwika Muzyczki i Kazimierza Pluty-Czachowskiego oraz nt. współpracy tego środowiska politycznego z prymasem Stefanem Wyszyńskim (*Interrex*), a także kilka tekstów zebranych w tomie *Rewolucja bez rewolucji Leszka Moczulskiego z perspektywy 40 lat*. Cała seria nosi nieprzypadkowo tytuł „Kamienie”, co nawiązuje do symboliki kamieni węgielnych, kamieni miłowych, toczących się kamieni, które wywołują lawinę, czy też kamieni przez Boga rzucanych na szaniec.

N

ajstarszy z nich, Józef Szostak, w 1915 r. walczył w szeregach 1 pułku ułanów Legionów Polskich. W latach 1936–1939 był kierownikiem Samodzielnego Referatu „Wschód” w Oddziale III Sztabu Głównego i współtwórcą planu „Zachód”. Brał udział w kampanii wrześniowej jako dowódca 13 pułku ułanów. Od 1940 r. działał w konspiracji, został szefem III Oddziału Komendy Głównej AK. Był współautorem planu „Burza” i planu Powstania Warszawskiego. Po jego kapitulacji dostał się do niemieckiej niewoli.

Podobnie piękny życiorys miał Kazimierz Pluta-Czachowski, oficer I Brygady Legionów. W międzywojennej RP został szefem Oddziału Wyszkożenia w Dowództwie Korpusu Ochrony Pogranicza w Warszawie. Bronił Polski w 1939 r. jako szef Sztabu 18 Dywizji Piechoty. Potem działał w Związku Walki Zbrojnej, gdzie został szefem Oddziału V-O (Łączność) i zastępcą szefa Sztabu Komendy Głównej ZWZ-AK. Dzięki jego umiejętnościom do kraju z Zachodu trafiały zrzućy: ludzie, sprzętu, pocztę i pieniądze. Brał udział w Powstaniu Warszawskim, opuścił stolicę wraz z ludnością cywilną i trafił do niemieckiego obozu.

Najmłodszy z nich był Ludwik Muzyczka, żołnierz Legionów Polskich. Od listopada 1933 r. był starostą powiatu Dżisna z siedzibą w Głębokiem, potem starostą w Wyrzysku. Ten przedwojenny starosta na pograniczu z Sowietami, a potem na pograniczu z III Rzeszą, w czasie wojny na polecenie gen. Stefana Roweckiego przygotowywał koncepcję powojennej administracji na ziemiach polskich.

KIM BYLI?

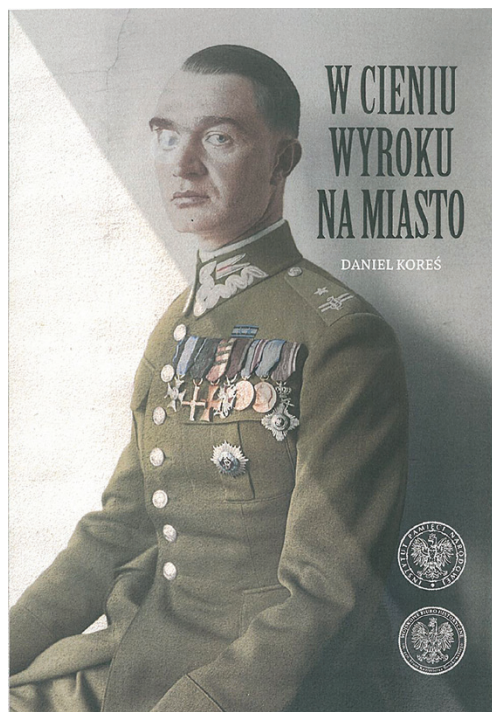
Trójka liderów to oczywiście Pierwsza Brygada, a potem szefowie oddziałów w Komendzie Głównej Armii Krajowej. Cała trójka przeszła przez stalinowskie więzienia, przy czym Muzyczka był sądzony dwa razy (m.in. w 1946 r. w pierwszym dużym procesie politycznym w kraju, dotyczącym I Zarządu WiN-u), a Pluta-Czachowski, który w 1945 r. zaliczył pobyt w osławionym kengirskim łagrze, był sądzony w największych procesach politycznych w Polsce w czasach stalinowskich, dotyczących Tatara i Mazurkiewicza. Prowadzili działalność polityczną niemal natychmiast po wyjściu z więzień, czego dowodem jest zapomniany dziś tekst opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” w 1957 r. – *Prawda i nieprawda o Armii Krajowej. Polemika z Janem Rzepeckim*.

Od 1968 r. (co jest rokiem nieprzypadkowym – wypadła wówczas 50. rocznica odzyskania niepodległości) środowisko piłsudczykowski kierowane przez wymienioną wyżej trójkę (najbardziej widoczny był Pluta-Czachowski) podjęło trwającą ponad dziesięć lat współpracę z przywódcami polskiego Kościoła (przy czym kluczową rolę w tej współpracy odgrywał prymas Stefan kard. Wyszyński; nieco w jego cieniu pozostawał drugi z kardynałów – arcybiskup krakowski Karol Wojtyła). Rok 1968 był kluczowy

w działalności tego środowiska, o ile bowiem w pierwszym dwunastoleciu ich aktywność rozwijała się niemal wyłącznie do wewnątrz i była mało widoczna (ciągle mógł zagrażać nawrót represji), to od 1968 r. przez kolejne dwanaście lat działali głównie na zewnątrz.

W drugim dwunastoleciu ujawniła się trójka generałów przedwrześniowych, którzy formalnie stali odtąd na czele tej grupy politycznej jako najwyżsi stopniem: dr Roman Abraham, Mieczysław Boruta-Spiechowicz oraz Jan Jagmin-Sadowski. Wszyscy byli piłsudczykami, choć tylko ostatni z nich był z I Brygady. Abraham aktywnie uczestniczył w przewrocie majowym, ale Boruta-Spiechowicz gotów był w 1926 r. walczyć przeciwko Piłsudskiemu. Abraham i Jagmin-Sadowski w 1939 r. trafili do ołagru, Boruta-Spiechowicz – do niewoli sowieckiej, a potem do PSZ na Zachodzie. Doszło do sytuacji niezwyklej – gdy na wiosnę 1969 r. Abraham rozmawiał z ówczesnym ministrem obrony narodowej Jaruzelskim (chodziło o odznaczenia dla żołnierzy Września), ten podobno stał przed nim na baczność i meldował się jako młodszy...

Cały nurt niepodległościowy po 1956 r. liczył – jak można szacować np. na podstawie frekwencji na pielgrzymkach kombatanckich na Jasną Górę w latach siedemdziesiątych – kilkanaście lub może nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi tworzących





różne kręgi wtajemniczenia (dla porównania – optymistyczne szacunki osób zaangażowanych w całą opozycję przedsierniową mówią o tysiącu uczestników na różnym poziomie aktywności). Ludzie z najbardziej zewnętrznego kręgu nurtu niepodległościowego mogli nie mieć pełnej świadomości, w czym uczestniczą ani kto to organizuje i w jakim celu. Pełną świadomość mieli ludzie z kręgu najbardziej wewnętrznego. Precyzyjne ustalenie składu personalnego tego kręgu nastręcza dzisiaj trudności. Nie mamy np. pewności, czy należeli do niego komendanci okręgów Armii Krajowej, którzy byli częstymi gośćmi w domu Pluty-Czachowskiego po 1956 r.: płk Zygmunt Walter-Janke (Śląsk) czy płk Władysław Liniarski (Białystok). Rzadsze (z uwagi na stan zdrowia) kontakty z Plutą-Czachowskim utrzymywał płk Kazimierz Bąbiński (Wołyń) czy też Antoni Siemiginowski (szef „dwójki” na Śląsku).

Z kolei płk Jan Zientarski (Radom-Kielce) dystansował się wobec omawianej tu grupy, co było wynikiem jeszcze przedwojennych podziałów w gronie piłsudczyków (Zientarski był twardym „śmigłowcem”, a wspomniana trójka pułkow-



■ UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA TABLICY ORLĄT LWOWSKICH NA JASNEJ GÓRZE; W CENTRUM STOI PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI, Z PRAWEJ GEN. ROMAN ABRAHAM, Z LEWEJ GEN. MIECZYSLAW BORUTA-SPIECHOWICZ, 26 SIERPNIA 1975 R. FOT. INSTYTUT PRYMASOWSKI

ników była krytycznie ustosunkowana do działalności OZoN-u – organizacji politycznej skupiającej uczestników wokół Śmigłego-Rydza). Dystans nie oznaczał jednak separacji. Odsuwali się natomiast od omawianej tu grupy płk Antoni Sanojca oraz płk Franciszek Niepokólczycki, co miało jednak podłoże osobiste, a nie polityczne.

Oczywiście poza tym kręgiem byli ci oficerowie AK, którzy kolaborowali z władzami. Należy tu wymienić przede wszystkim byłego szefa BIP płk. Jana Rzepeckiego oraz drugiego szefa Kedywu – płk. Jana Mazurkiewicza. Bezpośrednio po 1956 r. Rzepecki, Mazurkiewicz oraz liderzy nurtu niepodległościowego konkurowali o rząd dusz w środowisku byłych akowców. W ciągu dekady rywalizacja ta została rozstrzygnięta na rzecz przywódców nurtu niepodległościowego.

Do grona osób, które były dobrze zorientowane w działalności tegoż nurtu należał natomiast płk Antoni Sikorski, dobry kolega Stefana Roweckiego. Obaj piłsudczycy, obaj z I Brygady. W 1939 r. Rowecki został w kraju i wkrótce stanął na czele ZWZ-AK, Sikorski zgodnie z poleceniem Naczelnego Wodza kontynuował walkę na Zachodzie.

Nie zapominajmy wreszcie o tych legionistach, którzy nie mieli późniejszej silnej karty z okresu II wojny światowej. W Krakowie ich liderem był mjr Józef Herzog, w Warszawie – mjr Henryk Bezeg. Blisko współpracowali ze środowiskiem akowskim, a wspomniane dwie osoby były niewątpliwie blisko jądra nurtu niepodległościowego.

JAKIE BYŁY ICH CELE?

Niewiele osób zdaje sobie dzisiaj w Polsce sprawę ze stanu świadomości polskiego społeczeństwa w czasach PRL. Wystarczy jednak przeanalizować kolejne kryzysy. Poza Poznańskim Czerwcem (gdzie występują pewne elementy powstania narodowego), kolejne „polskie miesiące” (Marzec, Grudzień, następny Czerwiec i Sierpień) miały już charakter buntów wewnątrzsystemowych. Postulatów niepodległościowych nie było. Dla większości społeczeństwa wychowanego w PRL brak niepodległości był czymś normalnym, a postulat jej odzyskania – abstrakcyjny i niezrozumiały. Polska Rzeczpospolita Ludowa miała swoje władze, konstytucję, wojsko, należała do ONZ. A że była zależna od ZSRR? – Część świata była zależna od USA, a pozostała część – od Sowietów – mówiono. – Taka jest logika zimnej wojny. Postulatu odzyskania niepodległości nie rozumiała także większość przywódców opozycji przedsierpniowej – wystarczy przeanalizować publikacje ukazujące się w drugim obiegu lub na emigracji. Ten, kto formułował przed Sierpniem postulat odzyskania niepodległości, był dla społeczeństwa niezrozumiały i traktowany jako prowokator lub głupiec.

Głównym celem nurtu niepodległościowego po 1956 r. była więc zmiana tej świadomości. Chodziło o wzbudzenie dumy z Polski przedwrześniowej i tęsknoty za Polską niepodległą. Jawna działalność była oddziaływaniem bardziej na emocje społeczne niż na rozum. Argumenty racjonalne opracowywane były w toku niejawnych prac studyjnych i zostały przedstawione jawnie w zasadzie dopiero w 1979 r. Cele nurtu niepodległościowego można zrekonstruować, choć w zasadzie nie zostały one wprost spisane przez ludzi wymienionych wyżej. Jest to możliwe, ponieważ ich zorganizowana i systematyczna aktywność miała charakter celowej działalności politycznej, a nie pustej tromtadracji. Pomocna jest uważna lektura ich publikacji historycznych. Wreszcie – w *Rewolucji bez rewolucji* (czerwiec 1979 r.) Leszek Moczulski wprost wskazywał, że przedsta-

wiony przez niego program niepodległościowy jest wynikiem prac analitycznych w ramach nurtu niepodległościowego. „W latach sześćdziesiątych ten nurt starał się przede wszystkim prowadzić działania wpływające na świadomość społeczną, a głównym instrumentem stała się historia”. Wymienił przy tym jedną postać – Romana Abrahama.

NA CZYM POLEGAŁA ICH DZIAŁALNOŚĆ?

Świadomi politycznie Polacy chcieli 11 listopada 1978 r. obchodzić 60. rocznicę odzyskania Niepodległości. W PRL takie obchody były zakazane. Pojawia się nowy element – marsze narodowe przechodzą ulicami trzech miast PRL.

W Gdańsku (gdzie było silne i dobrze zorganizowane środowisko akowców m.in. ze 106 DP AK) kilkaset osób przechodzi z bazyliki Mariackiej (gdzie proboszczem był zmarły w 1978 r. ks. Józef Zator-Przytocky – były dziekan korpusu AK Okręgu Kraków) pod pomnik Jana III Sobieskiego.

W Krakowie (gdzie zorganizowano dwie Msze św.: przed południem – na Wawelu, niejako przy trumnie Marszałka i po południu w bazylice Mariackiej) – 2–3 tysiące osób przechodzi pod Grób Nieznanego Żołnierza.

W Warszawie (gdzie także były dwie Msze: do południa w kościele św. Jacka, gdzie odsłonięto tablice byłych komendantów głównych AK: „Grotą” i „Niedźwiadka” oraz po południu – w katedrze Świętojańskiej). W stolicy liczba uczestników demonstracji, która przeszła pod Grób Nieznanego Żołnierza, była największa (Jacek Kuroń szacował ją na 20 tys. osób). Nowym elementem były końcowe przemówienia przedstawicieli organizatorów. Na demonstrację warszawską zwrócono uwagę na Kremlu – Gierek podczas wizyty w Moskwie musiał się tłumaczyć przed Breżniewem. To już było po wyborze kard. Karola Wojtyły na papieża, ale przed jego historyczną pierwszą pielgrzymką. Kto dziś pamięta, że słynne słowa Jana Pawła II na pl. Zwycięstwa 2 czerwca 1979 r. poprzedziła demonstracja zorganizowana przez niepodległościowców 11 listopada 1978 r., która skończyła się przemówieniem niemal w tym samym miejscu?

Kto pamięta, że zanim krakowski kardynał został papieżem, przez dziesięć lat uczestniczył rok w rok w opłatkach legionowych, organizowanych przez o. Adama Studzińskiego (kapelana Związku Legionistów) u krakowskich dominikanów? Te opłatki, organizowane od 1968 r. w Warszawie przez prymasa, ale później także

Za niezbędny krok ku Niepodległości uważamy przyjęcie demokratycznej ordynacji wyborczej, dopuszczającej wszystkie ugrupowania społeczne i polityczne do list wyborczych - z wyjątkiem tych, które by w swych programach wyżej od interesów Polski stawiały interesy państw obcych.

Zdajemy sobie sprawę, że w narodzie polskim jest dość siły, aby pokonać trudności pojawiające się w życiu wewnętrznym kraju. Pamiętajmy o tym wszyscy - decydować o swym losie może tylko NARÓD WOLNY: naród, który czuje się gospodarzem na własnej ziemi; naród, który przekazuje swej młodzieży pełnię niezafałszowanej wiedzy o dziejach ojczyzny; naród, którego siły nie mogą być...

IPN BU 0236/430



11 LISTOPADA

ODEZWA DO NARODU POLSKIEGO

My, żołnierze Rzeczypospolitej, działacze społeczni oraz uczestnicy RUCHU OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA w Polsce - pamiętni walki o przeżycie w naszych dziejach dnia 11 Listopada - oświadczamy:

Wolność, całość i suwerenność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jej tradycja, dziedzictwo tysiącletniej kultury chrześcijańskiej: godność osoby ludzkiej i swobody obywatelskie; rządną demokracja - są dla nas wartościami nienaruszalnymi.

W imię tych wartości, zjednoczeni jak nigdy przed tym, obroni- liśmy naszą niepodległość w 1920 roku - i ostatecznie stanęliśmy do nierównej walki z najeźdźcą we wrześniu 1939 roku.

W wyniku drugiej wojny światowej - umożliwionej układem Ribben- trop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku - pogwałcona została ponownie w Europie Środkowej i Wschodniej zasada samostanowienia narodów. Pogwałcenie tej zasady - mimo pokonania III Rzeszy - potwierdziły układy teherańskie i jahtańskie. Ugruntowały one nowy podział na strefy wpływów - pozostawiając Rzeczpospolitą samą na sam z totalitarnym supermocarstwem, które w 1939 roku głosiło wywołanie Pol- ski na zawsze z kart Europy. Wydarzenia, które w związku z tym na- stąpiły, przyniosły narodom Rzeczypospolitej bezmiar krzywd i po- niżenia. Ich skutki trwają do dzisiaj.

Naród polski nigdy z utratą wolności się nie godził i nie po- dzi. Do czasu, kiedy w sprzyjających warunkach nie weźmie sobie znowu swej pełnej niepodległości - obowiązuje żołnierzy Polski Walczącej ostatni rozkaz Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju z 19 stycz- nia 1945 roku. Moralnie obowiązuje on wszystkich uczciwych Pola- ków.

"Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości państwa polskiego i ochrony ludności pol- skiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami narodu i rea- lizatorami niepodległości państwa polskiego. W tym działaniu każ- dy z was musi być dla siebie dowódcą."

RODACY!

Zwracamy się do Was w 60 rocznicę odrodzenia Niepodległej Rze- czypospolitej z apelem o podjęcie obywatelskich działań - zgod- nych z postanowieniami Konferencji Helsińskiej i Międzynarodowych Faktów Praw Człowieka - zmierzających do:

- poszanowania przez wszystkich Polaków nienaruszalnej zasady zwierzchnictwa narodu,
- przeprowadzenia wolnych wyborów i wyłonienia suwerennych władz polskich.

./.

stawianie
kryterialnej
na ponie-

nie wolni
cierpliw
na straż
głość."

om Polaków,
rzamy z
icę Pio-
w Ostrej
..

dzeniem

ady

..PFS i POW

ykt
z JANUSZ,
ICZ,
ASTULA,

ii,

255 z 581

254 z 581

„ODEZWA DO NARODU POLSKIEGO” Z 11 LISTOPADA 1978 R. FOT. AIPN

w Krakowie, Gdańsku czy w Poznaniu (gdzie arcybiskupem był ks. Antoni Baraniak, pod którego parasolem działał wybitny dominikanin, niesłusznie dziś zapomniany o. Czesław Białek), miały wpływ na kształtowanie postaw niepodległościowych. Sowiecka ambasada miała już wcześniej powody do niepokoju – od końca lat sześćdziesiątych Abraham i Boruta-Spiechowicz (oba uczestniczyli w obronie Lwowa w 1918 r.) podnosili larum dosłownie na cały świat, protestując przeciwko niszczeniu cmentarza Orląt. Związana z Abrahamem Danuta Łomaczewska wykonała zdjęcia zdewastowanej nekropolii, które przekazano na Zachód. Bezpieka dostała szafu... Cała akcja okazała się nieskuteczna – dewastacja cmentarza nie została powstrzymana. Wówczas generałowie, korzystając ze wsparcia prymasa, doprowadzili do uroczystego wmurowania tablic cmentarza Orląt Lwowskich w klasztorze jasnogórskim (26 sierpnia 1975 r.) oraz w katedrze warszawskiej (31 października 1975 r.).

Jeszcze boleśniejszy policzek otrzymał sowiecki gensek od niepodległościowców 3 maja 1976 r. Protestując przeciwko udekorowaniu Breżniewa przez Gierka najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym, generałowie złożyli na Jasnej Górze swoje Virtuti Militari jako vota. I nie odbyło się to pokątnie, ale jawnie, uroczyście, solennie, w czasie sumy, na oczach kilkuset tysięcy wiernych, w obecności całego Episkopatu Polski.

To były działania najbardziej spektakularne. Dodać należy do tego całą masę tablic epitafijnych, które wmurowano (początkowo po cichu, potem – jawnie, uroczyście) w ściany warszawskich kościołów (kluczowe znaczenie miała przychylna postawa prymasa); niezliczone nabożeństwa organizowane po 1956 r. w ważne rocznice narodowe (poza 1 sierpnia były one zwykle związane z Marszałkiem: 19 marca, 12 maja, 6 sierpnia, 15 sierpnia, 11 listopada oraz 5 grudnia); pielgrzymki kombatanckie do Częstochowy (organizowane od początku lat siedemdziesiątych dwa razy w roku: w maju i we wrześniu); olbrzymią ilość publikacji historycznych o charakterze źródeł wspomnieniowych lub opracowań naukowych, zarówno książek, jak i artykułów prasowych (a spora ich część pozostała w maszynopisach i do dziś nie została wydana); prelekcje organizowane zwłaszcza na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w lokalach KIK-u, czy LOK-u; inspirowanie badań naukowych prowadzonych przez młodych historyków (z których część doszła później do stopni profesorskich i stała się niekwestionowanymi autorytetami naukowymi w zakresie historii II wojny światowej), gromadzenie archiwów,

odwiedzanie grobów bohaterów, których władze komunistyczne skazały na niepamięć (legionistów, powstańców warszawskich, ale także np. Śmigłego-Rydza)...

Dominowała aktywność oddziałująca na emocje. Uczestnicy piłsudczykowskiego nurtu niepodległościowego mieli ograniczone możliwości i świadomie odwoływali się do serc, nie do umysłów młodego pokolenia. Była w tym wielka mądrość, zapisana przez Żeromskiego w *Syzyfowych pracach*. Czasami wystarczy zobaczyć mogiłę powstańczą w lesie i drewniany krzyż brzozy albo zobaczyć przedwrześniowego generała w rogatywce, który na miejsce uroczystości docierał wspaniałym amerykańskim Grand Torino, kierowanym przez adiutanta – byłego żołnierza Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, aby cały wysiłek rusyfikacyjny czy sowietyzacyjny okazywał się wysiłkiem Syzyfa. To był rok, kiedy nastąpiło symboliczne przekazanie pałeczki w sztafecie pokoleń. Z jednej strony – przywódcy nurtu niepodległościowego (Pluta-Czachowski i Bezeg, Boruta-Spiechowicz i Herzog – pamiętajmy, że Abraham, Jagmin-Sadowski i Muzyczka już nie żyją), w uzgodnieniu z Wielkim Prymasem przygotowali uroczyste obchody (nie tylko w Warszawie) i osobiście wzięli w nich udział. Z drugiej strony – nowo powstała opozycja przedsierniowa, a ściślej podzielony już niestety Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (osobno Andrzej Czuma i związany z nim Wojciech Ziemiński, opiekujący się odchodzącym powoli Plutą-Czachowskim, osobno bardzo aktywny Leszek Moczulski), wzięła na siebie ciężar działań bezpośrednich.

JAKIE BYŁO ICH ZNACZENIE?

Nawet i dziś wielu Polaków nie wie, skąd się wzięło w kalendarzu Święto Niepodległości – 11 listopada. Zostało ono przecież oficjalnie ustanowione dopiero w kwietniu 1937 r. i obchodzone było przed wojną zaledwie dwa razy. W lipcu 1945 r. zostało zniesione. A jednak jego przywrócenie w lutym 1989 r. wydawało się czymś oczywistym. O innych datach odzyskania niepodległości, które przed wojną proponowali narodowcy, ludowcy lub socjaliści, dawno zapomniano. To, że we współczesnej Polsce nawet środowiska narodowe kultywują to pierwotnie piłsudczykowskie święto (które stało się, podobnie jak np. Armia Krajowa, elementem tradycji powszechnej, ogólnonarodowej), jest zasługą piłsudczykowskiego środowiska niepodległościowego, które od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku kultywowało ten dzień.

■ GEN. MIECZYŚLAW BORUTA-SPIECHOWICZ
WŚRÓD DELEGATÓW NA I KRAJOWY ZJAZD
DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
W HALI „OLIVIA”. FOT. AIPN

Nawet taki szczegół, jak zmieniona treść hymnu *Boże, coś Polskę* („Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”) – z akt SB wynika, że piłsudczycy, organizując Msze rocznicowe, tak właśnie śpiewali już na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Pamięć o zmarłych bohaterach jest dzisiaj bardzo naturalna w Polsce i wydaje się oczywista. Dopiero, gdy cudzoziemiec pójdzie na polski cmentarz 1 listopada, to uświadomi nam, że ta nasza polska pamięć o poległych nie jest zjawiskiem tak silnym i powszechnym u innych narodów.

Te formy działań, które niepodległościowcy upowszechnili po 1956 r. jako narzędzia oddziaływania na emocje społeczne, dziś stały się już częścią powszechnej polskiej tradycji.

Natomiast gdy idzie o oddziaływanie na umysły młodego pokolenia, to „starzy” piłsudczycy mają zasługi pośrednie. Prowadzone przez nich prace studyjne i koncepcyjne z udziałem młodego pokolenia – ludzi urodzonych ok. 1930 r. – znalazły swoje odzwierciedlenie w *Rewolucji bez rewolucji* Leszka Moczulskiego. Została ona ogłoszona w czasie pierwszej pielgrzymki papieskiej w 1979 r. i spopularyzowana bardzo za sprawą procesu pierwszego kierownictwa Konfederacji Polski Niepodległej. Nieskończona wręcz liczba wydań tej broszury w 1981 r. (wykorzystywano poligrafię NSZZ „Solidarność”) spopularyzowała koncepcję polityczną, której współtwórcami było pokolenie ludzi urodzonych jeszcze w XIX w.



Ciekawe, że propagujące program KPN lokalne Komitety Obrony Więzionych za Przekonania zostały uznane za struktury Związku, nie zaś za struktury KPN.

Gdy powstawała opozycja przedsierniowa, piłsudczykowscy niepodległościowcy byli w niej obecni. Dotyczy to przede wszystkim ROPCiO – wśród sygnatariuszy „Apelu do Społeczeństwa” był Boruta-Spiechowicz, a sygnatariuszami innych dokumentów Ruchu byli także: Pluta-Czachowski i Bezeg, a także związany z nurtem niepodległościowym legendarny Antoni Heda „Szary”. Wśród założycieli KOR-u mamy Józefa Rybickiego (byłego szefa warszawskiego Kedywu), kapelana AK – ks. Jana Zięę oraz związanego z piłsudczykami Antoniego Pajdaka (ks. Zięja i Pajdak byli zresztą początkowo sygnatariuszami „Apelu...”). Konferencję prasową informującą o powstaniu Ruchu Obrony zorganizowano w mieszkaniu Pajdaka. W przypadku starszej o 2–3 lata Konfederacji Polski Niepodległej w gronie założycieli odnajdujemy synów liderów nurtu niepodległościowego: Michała Muzyczkę i Wojciecha Szostaka, natomiast sędziwi: Józef Szostak oraz Antoni Sikorski należeli do grona seniorów wspierających działalność KPN.

Niepodległościowców znajdujemy wreszcie wśród organizatorów Marszów Szlakiem I Kompanii Kadrowej, które to marsze wznowiono w 1981 r. Organizowano je do końca PRL, a dzisiaj stały się elementem powszechnej, ogólnonarodowej patriotycznej tradycji.

Oczywiście, z uwagi na wiek (np. w przypadku Boruty-Spiechowicza mówimy w latach osiemdziesiątych o niemal stuletnim starcu) aktywność starych piłsudczyków w opozycji przedsierniowej czy w „kadrówkach” była niewielka. Ważna była jednak ich obecność. Dodawali bowiem tym inicjatywom wiarygodności. Symbolicznym wydarzeniem było przemówienie Boruty-Spiechowicza na I Zjeździe NSZZ „Solidarność” 6 września 1981 r. Piłsudczycy byli stale obecni w polskiej drodze do niepodległości.



Mirosław Lewandowski (ur. 1961) – prawnik i polityk. Autor książek: (z M. Gawlikowskim) *Prześladowani, wyszydzani, zapomniani... Niepokonani. ROPCiO i KPN w Krakowie 1977–1981* (2009); (z M. Gawlikowskim) *Gaz na ulicach. KPN w Krakowie. Stan wojenny 1981–1982* (2011); (z M. Gawlikowskim) *No Future! Federacja Młodzieży Walczącej w Krakowie* (2014); (z M. Gawlikowskim) *Na szlaku Kadrówek 1981–1989* (2018); *Ludwik Muzyczka „Benedykt”. Działalność niepodległościowa od 1956 roku w świetle zachowanych akt SB* (2019); *Interrex. Niepodległościowe środowisko kombatanckie wobec Prymasa Stefana Wyszyńskiego w latach 1956–1981* (2020) i in.



ADAM CHMIELECKI

POSTKOMUNIZM CZY PEŁNA NIEPODLEGŁOŚĆ?

Porozumienie Centrum było jednym z tych nielicznych środowisk politycznych, które u progu III RP uważały, że Polska Rzeczpospolita Ludowa nie była suwerennym państwem Polaków, lecz narzuconym siłą, zależnym od Moskwy tworem państwowym o zbrodniczym charakterze, o czym świadczą ofiary stanu wojennego, morderstwo bł. ks. Jerzego Popiełuszki czy popełnione jeszcze w 1989 r. przez „nieznanych sprawców” zabójstwa księży związanych z organizacjami antykomunistycznymi.

O

formalny i faktyczny państwowy charakter PRL do końca jej istnienia w grudniu 1989 r. spierają się do dzisiaj prawnicy, historycy i politolodzy¹. Faktem jest, że jej transformacja w III Rzeczpospolitą w latach 1989–1990 (a w istocie w latach 1986–1992) wykluczyła możliwość rozliczenia zbrodni reżimu komunistycznego, powrót do tradycji politycznych II RP (wbrew oficjalnej numeracji nowej republiki), szybką budowę prawdziwie demokratycznego ładu społecznego oraz prowadzenie suwerennej polityki historycznej.

KONTYNUACJA REWOLUCJI SOLIDARNOŚCI

Porozumienie Centrum powstało w maju 1990 r. Zostało założone przez Jarosława Kaczyńskiego, ówczesnego senatora Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego i redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, przy wsparciu Lecha Kaczyńskiego, wówczas również senatora OKP i wiceprzewodniczącego NSZZ „Solidarność”. W swoich dokumentach partia deklarowała „dokończenie rewolucji »Solidarności«”, choć większość lokalnych liderów oraz szeregowych członków PC nie należała do najbardziej rozpoznawalnych i wpływowych postaci tzw. opozycji demokratycznej, zwłaszcza w okresie rozmów okrągłego stołu, raczej do przedstawicieli „żołnierzy »Solidarności«” i „drugiego szeregu”.

Przykładowo Andrzej Urbański w latach 1980–1981 był przewodniczącym organizacji zakładowej Solidarności w Bibliotece Narodowej, gdzie wówczas pracował, a po wprowadzeniu stanu wojennego redagował podziemne pismo „Wola”. Do struktur związku w swoich miejscach pracy należeli również m.in. Adam Głapiński (Szkola Główna Planowania i Statystyki) i Leonard Krasulski (w sierpniu 1980 r. przewodniczący komitetu strajkowego w Browarach Elbląskich)², a Adam Lipiński już pod koniec lat siedemdziesiątych działał we wrocławskim Studenckim Komitecie Solidarności. Krzysztof Tchórzewski był przewodniczącym oddziału Solidarności w Siedlcach. Historycznie najwyżej (poza Lechem Kaczyńskim)

¹ Szerzej na ten temat zob. m.in. *Między PRL a III RP (1989–1990). Legalizm czy kontynuacja?*, red. P. Pleskot, Warszawa 2020, a zwłaszcza zawarte w tej publikacji artykuły: M. Przeperski, *Legalizm czy kontynuacja?*, s. 17–39; A. Nyzio, *Geneza, postanowienia i znaczenie »noweli grudniowej«*, s. 127–151.

² Więcej na ten temat, innych członków „S” i PC w Elblągu oraz okoliczności startu Jarosława Kaczyńskiego w wyborach w czerwcu 1989 r. w Elblągu zob. K. Nawrocki, *Studium przypadku. Opór społeczny wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim (1976–1989)*, Elbląg–Gdańsk 2014, s. 357–358 i in.



■ KANDYDACI POROZUMIENIA OBYWATELSKIEGO CENTRUM Z WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO I KROŚNIEŃSKIEGO W WYBORACH PARLAMENTARNYCH W 1991 R. FOT. MAREKKUCHCINSKI.PL

w strukturze Solidarności umocowany był Antoni Tokarczuk, w latach 1980–1981 jeden z liderów strajku w „Romecie” w Bydgoszczy, później sekretarz Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Znaczące role w swoich regionach odegrali Alicja Grześkowiak (Toruń), Edmund Krasowski (Elbląg), Czesław Nowak (Gdańsk) i wielu innych członków PC. W Toruniu do założycieli lokalnych struktur PC należał jeden z liderów Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika – Wojciech Polak, działacz Chrześcijańskiego Ruchu Społecznego (a także redaktor niezależnego pisma o tym samym tytule) i Chrześcijańsko-Demokratycznego Klubu Myśli Politycznej³. Do PC od 1990 r. należał również inny działacz NZS z Torunia – prawnik Grzegorz Górski (później przeszedł do Ruchu

³ Wojciech Polak był członkiem Zarządu Wojewódzkiego PC w Toruniu i lokalnym rzecznikiem partii. Zob. K. Biernacki, biogram Wojciecha Polaka, *Encyklopedia Solidarności*, b.d., <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18213,Polak-Wojciech.html> [dostęp 7 X 2023]; W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim* (13 XII 1981–4 VI 1989), Toruń 2003, s. 530.

Odbudowy Polski). Kolejny z liderów PC w województwie toruńskim – Wojciech Daniel – działał w podziemnej Regionalnej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności” w Toruniu⁴. Marek Kuchciński, wieloletni przewodniczący PC w Przemysłu, był działaczem niezależnych środowisk kulturalnych i rolniczych⁵. Jan Olszewski, działacz PC, a od grudnia 1991 do czerwca 1992 r. premier RP z nominacji tej partii, w PRL był obrońcą w procesach politycznych. W latach siedemdziesiątych działał w tzw. opozycji przedsierpniowej (Polska Partia Niepodległościowa, Komitet Obrony Robotników), a w 1980 r. doradzał strajkującym robotnikom i współtworzył statut NSZZ „Solidarność”. Wielu członków PC było przedstawicielami najmłodszego pokolenia ruchu antykomunistycznego, działaczami Niezależnego Zrzeszenia Studentów – to m.in. Grzegorz Bierecki, Przemysław Gosiewski, Sławomir Skrzypek, Jarosław Zieliński. Część z nich organizowała lub uczestniczyła w protestach społecznych w PRL w maju i sierpniu 1988 r.

Postacią symboliczną jest zmarła w 2009 r. Grażyna Langowska, liderka oświatowej Solidarności na Warmii i Mazurach, po 1989 r. kurator oświaty w województwie olsztyńskim, a także posłanka PC i Porozumienia Polskich Chrześcijańskich Demokratów. Co roku przyznawana jest nagroda jej imienia dla osób i instytucji wychowujących uczniów w duchu patriotycznym. Wręczając nagrodę po raz pierwszy w 2021 r., prezes IPN Karol Nawrocki powiedział: „Funkcjonariusze komunistycznego państwa w wigilię 1981 r. aresztowali Grażynę Langowską, bo tamten system nie mógł znieść takich osób jak ona – przywiązanych do idei wolności, do solidarności, gotowych służyć drugiemu człowiekowi”⁶.

POLSKA WOLNA I DEMOKRATYCZNA

Nic dziwnego, że partia polityczna o takiej strukturze społecznej i takim doświadczeniu historycznym swoich członków dążyła do zerwania układu okrągłego stołu i rozliczenia dziedzictwa komunizmu oraz do budowy wolnego i de-

⁴ W. Polak, *Czas ludzi niepokornych...*, s. 484–485.

⁵ A. Chmielecki, *Porozumienie Centrum. Studium działalności partii i środowiska politycznego*, Warszawa 2023, s. 181–183.

⁶ Zob. W Olsztynie odbyły się uroczystości upamiętniające Grażynę Langowską. Wręczono też nagrody jej imienia, <https://radioolsztyn.pl/w-olsztynie-odbyly-sie-uroczystosci-upamietniajace-grazyn-e-langowska-wreczono-tez-nagrody-jej-imienia/01599766> [dostęp 7 X 2023].



■ LECH KACZYŃSKI I HENRYK MIERZEJEWSKI PRZED HALĄ „OLIVIA” W GDAŃSKU W CZASIE I KRAJOWEGO ZJAZDU DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”, 1981 R. FOT. ZYGMUNT PAŁASZ / AIPN

mokratycznego nowego państwa. Wprawdzie Jarosław i Lech Kaczyńscy wzięli udział w rozmowach okrągłego stołu i wyborach kontraktowych w 1989 r., jednak traktowali je jedynie jako element taktyki politycznej i koniecznego, ale krótkotrwałego kompromisu politycznego, mającego na celu m.in. ponowną rejestrację NSZZ „Solidarność”.

Badacz myśli politycznej Solidarności Krzysztof Brzechczyn w odniesieniu do przełomu 1989 r. słusznie dokonuje podziału w opozycji politycznej końcowego okresu PRL na bloki umiarkowany (z podziałem na opcję ewolucjonistyczną i zwolenników przyspieszenia) oraz radykalny (z podziałem na część fundamentalistyczną i pragmatyczną). Przyszłych liderów Porozumienia Centrum zaliczył do zwolenników przyspieszenia i opozycji umiarkowanej⁷. Zresztą samo hasło „przyspieszenia” zmian (ustrojowych, gospodarczych i politycznych – m.in. usu-

⁷ K. Brzechczyn, *Kompromis polityczny przy Okrągłym Stole w myśli społeczno-politycznej radykalnej opozycji w Polsce*, [w:] *Transformacja ustrojowa w Polsce. Nowe perspektywy*, red. M. Przeperski i D. Wicenty, Gdańsk–Warszawa 2022, s. 21–63.

nięcie z urzędu prezydenta RP niedawnego architekta stanu wojennego i de facto dyktatora gen. Wojciecha Jaruzelskiego) PC przedstawiało już w maju 1990 r. W wielu postulatach programowych, zwłaszcza odnoszących się do rozliczenia okresu PRL – przeprowadzenia procesów lustracji uczestników życia publicznego i dekomunizacji instytucji państwowych – politykom PC bliżej było do partii tzw. prawicy niepodległościowej, wywodzących się właśnie z radykalnego bloku opozycji w PRL, niż do opozycji umiarkowanej („konstruktywnej” w propagandzie reżimu PRL).

Powstanie PC to istotne wydarzenie z punktu widzenia historii III RP i jej systemu politycznego. Wbrew pozorom w 1990 r. istniało realne zagrożenie powstania quasi-demokratycznego systemu politycznego, z ograniczonym pluralizmem politycznym i konkurencją ideowo-programową. Mimo funkcjonowania aż do 1990 r. legalnych władz RP na uchodźstwie – żyli też jeszcze na emigracji przedstawiciele stronnictw reprezentujących przedwojenny system partyjny – co do zasady system ten się nie odrodził. Część przedstawicieli środowiska tzw. lewicy laickiej forsowała koncepcję kontynuowania działalności politycznej przez komitety obywatelskie, będące pozostałością po wyborach czerwcowych w 1989 r. Miały one stać się swoistą platformą całej dawnej opozycji antykomunistycznej i stanowić jedyną przeciwwagę na scenie politycznej dla środowisk postkomunistycznych po rozwiązaniu PZPR w styczniu 1990 r. W tym czasie odmienną koncepcję powołania instytucji prawdziwie demokratycznego państwa i systemu politycznego, z klasycznymi partiami politycznymi, przedstawiał Jarosław Kaczyński i PC. Dopiero powstanie tej partii w maju 1990 r., mimo wcześniejszego funkcjonowania m.in. Konfederacji Polski Niepodległej i Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, wymusiło utworzenie innych ugrupowań politycznych (m.in. Ruchu Obywatelskiego Akcji Demokratycznej) i ukształtowanie się pluralistycznego systemu partyjnego III RP. To dlatego Jarosław Kaczyński widział w procesie instytucjonalizacji PC „walkę z nową monowładzą”⁸, a inny działacz PC Michał Drozdek oceniał, że zapobiegło to „demokracji jednopartyjnej” i „postkolonializmowi”, a w efekcie uratowało powstanie w Polsce ustroju demokratycznego⁹.

⁸ J. Kaczyński, *Porozumienie przeciw monowładzy. Z dziejów PC*, Poznań 2016, s. 97–118.

⁹ M. Drozdek, *Istota sporu. Centrum kontra ROAD*, Warszawa 1990, s. 8–9.



■ SPOTKANIE NA RYNKU W TCZEWIE Z KANDYDATAMI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W WYBORACH PARLAMENTARNYCH W 1989 R.; OD LEWEJ BOGDAN LIS, LECH KACZYŃSKI, OLGA KRZYŻANOWSKA. FOT. ZBIGNIEW SKUZA / AIPN

W założeniach programowych PC wraz z powstawaniem instytucji partii politycznych następowałoby przyspieszenie zmian gospodarczych i politycznych. Miało ono spowodować usunięcie z życia publicznego jawnych i zakulisowych wpływów środowisk postkomunistycznych (m.in. dominacji w gospodarce nomenklatury komunistycznej), usunięcie lub odejście z urzędu prezydenta RP Wojciecha Jaruzelskiego i przeprowadzenie w pełni wolnych i demokratycznych wyborów parlamentarnych. W deklaracji założycielskiej PC z 12 maja 1990 r. czytamy: „Albo nastąpi przyspieszenie zmian ustrojowych prowadzące do pełnej demokracji i całkowitej niepodległości oraz radykalnych przekształceń własności w gospodarce, albo utrwali się obecny układ polityczny, konserwujący spadek po komunizmie, marnując szanse stworzone przez wieloletnią walkę społeczeństwa, skupionego wokół idei i ruchu »Solidarności«, o wolność i niepodległość. Kompromis »okrągłego stołu« jest już dziś zdezaktualizowany. Postkomunistyczna nomenklatura hamuje procesy racjonalizacji gospodarki”¹⁰.

¹⁰ *Deklaracja Porozumienia Centrum*, 12 V 1990. Tu i dalej wszystkie przywołane dokumenty ze zbiorów autora.

DEKOMUNIZACJA, ALE JAKA?

Jest oczywiste, że mimo ewolucyjnego charakteru zmiany ustroju społeczno-gospodarczego nowe polskie państwo powinno doprowadzić do jakiejś formy rozliczenia reżimu komunistycznego, utrzymywanego przez siłę zewnętrzną – ZSRS. Do takiego rozliczenia, czyli przeprowadzenia lustracji i dekomunizacji, wzywały różne siły polityczne (Liga Republikańska, Akcja Polska, Ruch Trzeciej Rzeczypospolitej, Ruch Odbudowy Polski), w tym Porozumienie Centrum. Dla PC był to jeden z najważniejszych wyróżników programowych oraz postulatów tożsamościowych, obok całego bloku postulatów chrześcijańsko-demokratycznych. Co ciekawe, odwoływanie się w kwestiach ideowo-programowych do chrześcijaństwa i nauki społecznej Kościoła było dla polityków PC jednocześnie formą odwołania się do programu i dziedzictwa ruchu Solidarności, jako związku zawodowego o chrześcijańskiej tożsamości, opartej m.in. na nauczaniu papieża Jana Pawła II¹¹. Dekomunizacja nie miała być aktem zemsty, lecz procesem o wymiarach prawnym, politycznym, ale przede wszystkim moralnym i pragmatycznym, usprawniającym działanie polskiego państwa we wszystkich jego obszarach.

W deklaracji programowej Porozumienia Obywatelskiego Centrum (koalicji wyborczej stworzonej przez PC przed wyborami parlamentarnymi w 1991 r.) powyższe założenia są wyrażone wprost: „Nie będzie dobrobytu ani bezpieczeństwa w kraju, który nie zabezpieczył swojej suwerenności. Nie będzie też sprawiedliwości ani demokracji, jeśli nie zerwiemy do końca z komunistyczną przeszłością. Uważamy więc, że konieczna jest dekomunizacja naszego państwa. Rozumiemy przez nią gruntowną przebudowę odziedziczonych po komunizmie instytucji, mechanizmów ekonomicznych i stosunków społecznych oraz odsunięcie od kierowniczych stanowisk w administracji, bankach, policji, nadzorze państwowym funkcjonariuszy i aktywistów byłej PZPR i tak zwanych stronnictw sojuszników. [...] Będziemy tak porządkować nasze państwo, aby służyło całemu narodowi. Rzeczpospolita, którą chcemy budować, nie będzie dalszym ciągiem PRL”¹².

¹¹ Por. J. Kaczyński, *Chrześcijańska demokracja w Polsce dzisiaj*, mps referatu, Toruń, 28 III 1992. Szerzej zob. D. Sozańska, *Chrześcijańska demokracja w Polsce. Przyczyny słabości i szanse rozwoju*, Kraków 2011, s. 131–141; *Nowe Państwo. Porozumienie Centrum w dokumentach (1990–2001)*, wstęp, wybór i oprac. A. Chmielecki, Gdańsk 2020, s. 21–24.

¹² *Deklaracja programowa Porozumienia Obywatelskiego Centrum*, Warszawa 1991.



■ II KONGRES WOJEWÓDZKI POROZUMIENIA CENTRUM W PRZEMYSŁU, PRZEMAWIA MAREK KUCHCIŃSKI, 1992 R. FOT. ARCHIWUMWOLNOSCI.PL

Podkreślając zarazem wymiary moralny i pragmatyczny, politycy PC argumentowali, że nieuczciwe i nierozsądne jest, aby w nowym państwie na publicznym majątku produkcyjnym uwłaszczali się przedstawiciele dawnej komunistycznej nomenklatury, którzy przez ponad czterdzieści lat PRL wykazywali się niegospodarnością. Jako jedną z negatywnych pozostałości po systemie komunistycznym wskazywali również „głęboko zakorzenione nawyki lekceważenia i omijania prawa”, niechęci do instytucji państwowych, korupcji i przyzwolenia na grabież majątku publicznego. Przez całą dekadę lat dziewięćdziesiątych XX w. podkreślali konieczność pozbawienia wpływów w gospodarce, administracji, sektorze finansowym, sądownictwie i innych obszarach ludzi związanych z peerelowską nomenklaturą.

Porozumienie Centrum złożyło w 1992 r. w Sejmie projekt ustawy „O warunkach wstępnych zajmowania niektórych stanowisk w Rzeczypospolitej Polskiej”, zwanej ustawą dekomunizacyjną. Zgodnie z projektem do zajmowania ważnych i kierowniczych stanowisk państwowych w administracji, sądownictwie, dyplomacji, instytucjach życia naukowego, ale też w spółkach skarbu państwa i mediach publicznych (redaktorzy naczelni i ich zastępcy) nie byłyby dopuszczone osoby

zajmujące w PRL stanowiska w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych¹³, Głównym Zarządzie Informacji Wojskowej, Zarządzie II Sztabu Generalnego LWP i Wojskowej Służbie Wewnętrznej, organach PZPR i Urzędzie ds. Wyznań¹⁴, a także osoby, które były współpracownikami tych instytucji. Projekt ustawy nie zakładał powołania jakiegokolwiek organu lub sądu lustracyjnego, a całość miała się odbywać poprzez składanie przez kandydatów na stanowiska objęte ustawą odpowiednich oświadczeń pod rygorem odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań (ewentualna procedura weryfikacyjna miała się odbywać przez komisje powoływane przez I Prezesa Sądu Najwyższego)¹⁵. Ustawa, której celem miało być wedle jej autorów „zabezpieczenie państwa przed osobami niegodnymi zaufania”, w tym kształcie nigdy nie weszła w życie.

Porozumienie Centrum zakończyło działalność w 2001 r. W ciągu ponad dekady tylko przez kilka miesięcy funkcjonowania rządu Jana Olszewskiego miało realną możliwość, i to ograniczoną, konkretyzacji swojego programu. Po latach wiele postulatów PC udało się zrealizować, ale już pod szyldem Prawa i Sprawiedliwości, nowej partii politycznej, którą w 2001 r. założyli dawni działacze PC. Historia Porozumienia Centrum jma pozytywne zakończenie, ale i gorzkie memento, jak długotrwałe i wielowymiarowe negatywne skutki pozostawiają ideologie i systemy totalitarne. Skłania zarazem do refleksji nad tym, jak wielką, a jednocześnie trudną do utrzymania wartością jest niepodległe państwo.

¹³ Z wyłączeniem funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej zatrudnionych w służbie kryminalnej i ruchu drogowego oraz funkcjonariuszy Straży Pożarnej.

¹⁴ Od sekretarzy miejskich i gminnych wzwyż oraz od zastępców kierowników wydziałów wzwyż.

¹⁵ Pismo 21 posłów PC do marszałka sejmu RP Wiesława Chrzanowskiego, druk poselski nr 423, Warszawa, 31 VII 1992, *Porozumie Centrum to szansa dla kraju, miasta i gminy*, druk ulotny, Szczecin 1991.



Adam Chmielecki (ur. 1981) – politolog, publicysta, wydawca, dr. Autor książek: *Wokół „Solidarności”* (2011); (ze S. Cenckiewiczem, J. Kowalskim, A.K. Piekarską) *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005* (2013); (ze S. Cenckiewiczem) *Prezydent. Lech Kaczyński 2005–2010* (2016); (ze S. Cenckiewiczem) *Anna Walentynowicz 1929–2010* (2017); „*Tygodnik Solidarność*”. 35 opowieści na 35 lat (2017); *Zbrodnia lubińska 1982. Śmierć w rocznicę Sierpnia* (2017); *Solidarni i niepodlegli* (2018); *Porozumienie Centrum. Studium działalności partii i środowiska politycznego* (2023) i in.

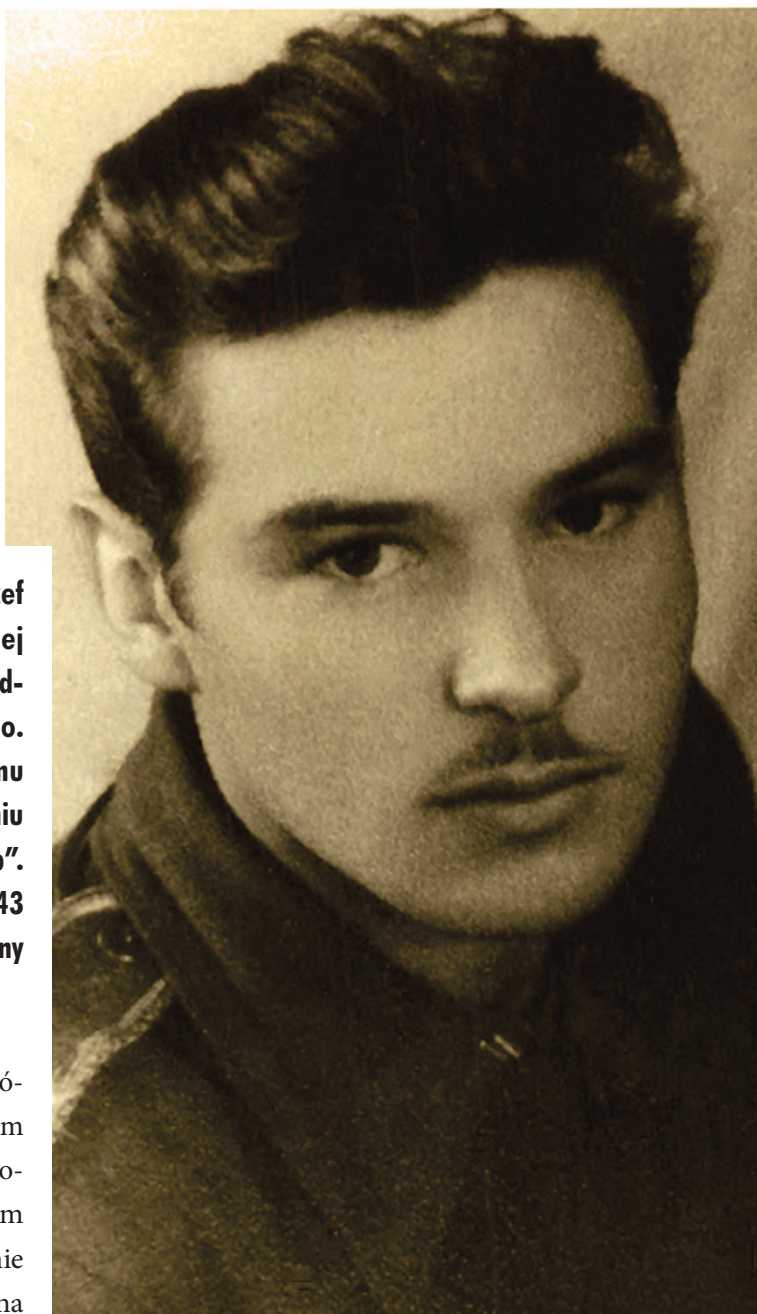
PIOTR NIWIŃSKI

„JASTRZĄB”

PORUCZNIK JÓZEF BANDZO (1923–2016)

Sto lat temu urodził się Józef Bandzo. Jedną z najbardziej charakterystycznych postaci podziemia niepodległościowego. I szczególną ofiarą systemu komunistycznego. W podziemiu przybrał pseudonim „Jastrząb”. W partyzantce służył od 1943 do 1946 r. W więzieniu osadzony był do 1975 r.

Miał świetną pamięć do szczegółów z przeszłości. Pod naciskiem przyjaciół zaczął spisywać wspomnienia. Ich niedokończonym efektem jest książka w formie pamiętnika *Tak było*, wydana m.in. przez IPN. Poniższe fragmenty właśnie z niej pochodzą.



■ JÓZEF BANDZO „JASTRZĄB” JESZCZE W STOPNIU SIERŻANTA. ZDJĘCIE WYKONANE W KOŃCU 1945 R. NA BIAŁOSTOCZCZYNIE.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

„Urodziłem się 21 października 1923 r. w Wilnie. W zasadzie jestem chłopakiem z miasta, ale niezupełnie – przez to, że przebywałem trochę w mieście, trochę na wsi. W Wilnie mama prowadziła małą pracownię krawiecką, a ojciec, ponieważ był ogrodnikiem, pracował w majątkach, których było sporo wokół Wilna, jak Lubów, Oszmiana, Gierwiaty czy Glinciszki”.

„Z zainteresowaniem słuchałem lekcji historii, szczególnie o powstaniach z 1830 i 1863 r., w którym część mojej rodziny brała udział i za to zostali wywiezieni na Syberię. Powrócili dopiero po 1920 r. Słuchając, przeżywałem bohaterskie walki Legionów Józefa Piłsudskiego i żałowałem, że nie mogłem w nich brać udziału, że za późno się urodziłem. Ale również uważnie słuchałem dlatego, że nasz nauczyciel pan Kolator, jak i kierownik szkoły byli legionistami. Mieli stopnie poruczników i brali udział w wojnie z bolszewikami w 1920 r. Takiemu chłopakowi jak ja bardzo to imponowało. Nie przypuszczałem wówczas, jak potoczy się moje życie. I tak powoli poczucie patriotyzmu przeciekało do naszych serc i umysłów. Nic nie było wciskane na siłę. Dom, szkoła, harcerstwo kształtowały nasze charaktery. Chcieliśmy służyć Polsce, chcieliśmy coś jej z siebie dać.

Do harcerstwa należałem od dzieciństwa, najpierw do zuchów, potem do druhow [11 Wileńskiej Drużyny Harcerskiej]. Zostałem nawet zastępowym „Puchaczy” i to pomimo mojego sprzeciwu. Nie lubiłem rządzić, a do każdej władzy stawałem okoniem, taki miałem charakter. Zgodziłem się z tą nominacją, pod warunkiem że na obozie będę zwykłym druhem. I tak było”.

„Lato 1939 r. spędziłem w Glinciszkach. Był to duży i zasobny majątek państwa Jeleńskich, pięknie położony nad jeziorem, z lasami, 35 km prosto na północ od Wilna. Majątek częściowo był uprzemysłowiony, posiadał młyn, gorzelnię i tartak. Był też tam duży sad i ogród z pasieką, w której stało około stu uli. Były więc tam ryby, grzyby i wędliny, do tego łódka i kajak, wszystko, czego młodemu chłopakowi do szczęścia potrzeba. To lato spędzałem na łowieniu ryb, kąpaniu się w jeziorze i delektowaniu się wyśmienitymi owocami”.

KIEDY ZACZĘŁA SIĘ WOJNA...

Wilno to przedwojenne miasto garnizonowe. Stacjonowało tam wiele jednostek Wojska Polskiego, które we wrześniu 1939 r. toczyły walki na całym obszarze RP.

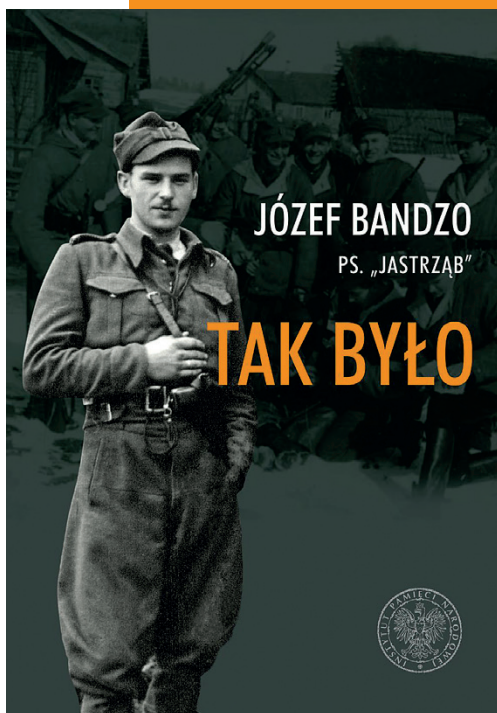
Wojna bezpośrednio dotarła tam 18 września, kiedy do miasta wkroczyły jednostki Armii Czerwonej, natykając się na niewielki, ale zdeterminowany opór. Przybyli okupanci bardzo szybko zorganizowali aparat represji, aresztując pierwsze osoby i w dużej mierze niszcząc podstawy ekonomiczne życia większości mieszkańców.

„I stało się. 17 września 1939 r. bez wypowiedzenia wojny wkroczyły wojska sowieckie do Polski, a 20 były już w Gliniskach. W samo południe przyjechała najpierw *razwiedka* siedmiu kozaków i sześciu *bojców*, a na czele lejtnant. Nakazali, aby wszyscy mieszkańcy majątku, kto żyw, przyszli pod pałac na *miting*”.

Jednak już 26 października, na podstawie wzajemnej umowy pomiędzy Litwą a ZSRS, ziemie te w części zostały przyłączone do Republiki Litwy. Rozpoczęła się druga okupacja – litewska. Znacznie mniej okrutna, choć wiele osób pozbawionych zostało dotychczasowych praw, nie otrzymując obywatelstwa litewskiego. Poprawiła się aprowizacja na zrabowanym przez Sowietów terenie, ale szykany nowych władz i pośpieszna lituanizacja spowodowały, że do dziś ten okres określany jest jako wyjątkowo uciążliwy dla mieszkańców.

„Bałem się, że mnie nie przyjmą po tylu dniach nieobecności. Ojciec świetnie znał język litewski i szybko się dogadał z dyrektorem. Od tego dnia zostałem uczniem Gimnazjum Elektro-Mechanicznego na Kopanicy.

Już obawiałem się, że nie dam sobie rady, bo nauka była prowadzona w języku litewskim, ale okazało się, że z wyjątkiem kilku rdzennych Litwinów, nikt nie znał tego języka i zrobiło mi się różnie. Nie mieliśmy wielu przedmiotów, a elektryka, mechanika i matematyka były wykładane w języku polskim. Cztery dni w tygodniu była teoria, a dwa dni – wtorki i piątki – praktyka, czyli warsztaty, w pierwszym roku mechaniczne, a w drugim roku elektryczne”.





„JASTRZĄB” ZACZYNA KRAŻYĆ

15 czerwca 1940 r. Związek Sowiecki po raz kolejny zajął te ziemie, podobnie jak całą Litwę. Zaczęła się trzecia okupacja, przerywana 24 czerwca 1941 r., kiedy do Wilna wkroczyła armia niemiecka. Zaczęła się czwarta okupacja. Dużą część władzy administracyjnej i policyjnej, zgodnie z odwieczną zasadą dziel i rządź, Niemcy przekazali Litwinom. Wśród polskiej społeczności okres ten nazywany był okupacją niemiecko-litewską. Brutalne rządy, masowe egzekucje i represje nasilały opór polskiego podziemia.

„Nastał wrzesień, któregoś dnia przyszedł Bronek z Jurkiem i zapytali mnie, czy chciałbym należeć do organizacji podziemnej AK.

– Oczywiście – odpowiedziałem.

– To w takim razie jutro złożymy przysięgę”.

W sierpniu 1943 r. w pole wyszedł oddział porucznika (od 1944 r. kapitana) Gracjana Fróga „Szczerbca”. Wkrótce uzyskał miano 3 Wileńskiej Brygady AK. Jako jeden z pierwszych partyzantów zgłosił się tam Józef Bandzo, przyjmując pseudonim „Jastrząb”.

„Ubrani byli różnie. Mieli na sobie albo krótkie cywilne kurtki, albo długie jesionki. Na głowach czapki, mycki, rogatywki, kilku miało niemieckie czapki, a dwóch pilotki – jeden skórzaną, a drugi parcianą. Niektórzy byli przepasani skórzanymi paskami, na których wisiały pistolety w kaburach. Inni mieli tylko pasy, a jeszcze inni, podobnie jak



■ DRUŻYNA JÓZEFA BANDZY „JASTRZĘBIA” W TABORYSZKACH PO UDANEJ AKCJI W NOWYCH TROKACH 9 MARCA 1944 R. „JASTRZĄB” LICZY ZDOBYTE PIENIĄDZE, KTÓRE ZA CHWILĘ WYPŁACI JAKO ŻOŁD SWOIM ŻOŁNIERZOM.

my, nie mieli nawet pasów. Z wyjątkiem kilku osób byli to młodzi i prężni chłopcy, tylko jacyś zamknięci w sobie”.

„Po śniadaniu znów poszedłem do stodoły i położyłem się na swoim miejscu. Niedaleko siedział ten mężczyzna, który zabrał nas wczoraj z leśniczówki. Był w towarzystwie krępego mężczyzny o owalnej twarzy i jasnych oczach. Pomyślałem, że to kapelan, ponieważ ubrany był w czarny mundur z białą wypustką na kołnierzu. O czymś ze sobą rozmawiali. Co jakiś czas przychodzili kolejni partyzanci schodzący z warty i przed tymi dwoma składali meldunek:

– Panie komendancie, partyzant taki i taki melduje posłusznie swój powrót z warty.

Robił w tył zwrot i szedł na swoje miejsce. Nie mogłem zorientować się, któremu składają meldunek i kto tu jest komendantem”.

Tym krępyim mężczyzną był komendant – „Szczербiec”. Bardzo szybko poznał się na nim; do końca życia widział w nim wzór doskonałego dowódcy. Podobnie jak początkowo jego bezpośredni dowódca.

„Zostałem przydzielony do drużyny [Romualda Rajsa] „Burego”. Zrobił on na mnie dobre wrażenie. Był nieduży, miał kręcone, ciemne włosy

i piwne oczy. Poruszał się zwinnie jak kot. Miał donośny głos, doskonały do wydawania komend wojskowych”.

„Plany komendanta sięgały daleko. Założył partyzancką szkołę podchorążych, do której kandydatów sam naznaczał. [...] Miał to być załączek kadrowy 3 Brygady i w związku z tym doszły nowe zajęcia: topografia i minerstwo”.

PIERWSZA AKCJA BOJOWA

Z czasem sam Bandzo został dowódcą drużyny. „Drużyna, trochę już podszkolona, teraz szła na pierwszą akcję bojową na Grauzyszki. Marsz był dość uciążliwy, gdyż zgodnie ze starą zasadą, aby oddział nie został wykryty, uderzaaliśmy z dalszej odległości, 20 lub 30 km. Wyznaczeni ludzie przecięli połączenia telefoniczne. Niezauważeni podeszliśmy pod wielki dom o grubych murach, który stanowił bunkier, a zarazem koszary policji litewskiej. Moim zdaniem obiekt był nie do zdobycia. Ale komendant zastosował fortel. Wcześniej kazał przygotować cztery wiązki granatów i gdy padł rozkaz »ognia«, rozległa się kanonada, strzelano z tego, co kto miał. Równocześnie rzucono pod bunkier wiązki granatów – potężny wybuch wstrząsnął murami bunkra. Gdy tylko opadł dym, komendant donośnym głosem krzyknął:

– Załadować ponownie działa – i zaraz wysłał »Kanarka«, Litwina, który przyłączył się do nas w Turgielach, z białą flagą na pertraktacje. Pertraktacje trwały ok. pół godziny i Litwini poddali się”.

RANNY POD MUROWANĄ OSZMIANKĄ

Potem było jeszcze bardzo wiele potyczek i bitew, w których „Jastrząb” brał udział. W tym jedna z największych bitew partyzanckich, pod Murowaną Oszmianką. W nocy z 13 na 14 maja 1944 r. m.in. 3 Brygada kpt. Gracjana Fróga „Szczerbca” uderzyła na litewskie oddziały gen. Povilasa Plechavičiusa, pozostające pod niemiecką komendą.

„Gdy byliśmy jakieś 50 m od nieprzyjaciela, nagle zapaliła się stodoła, jak pochodnia oświeciła nas. Litwini znajdujący się w okopach mieli łatwy cel. Do tego jeszcze trafiliśmy na podmokły teren, woda sięgała powyżej kostek. Nie można było wcześniej paść i strzelać z pozycji leżącej. Trzeba było iść naprzód. Część Litwinów znajdujących się najbliżej płonącej stodoły z powodu żaru ognia

uciekła z okopów, przeniosła się na nasze prawe skrzydło i zaczęła prażyć do nas z flanki. Był to moment, krótka chwila, ale widziałem, jakie wyrządzili nam szkody. Pierwszy padł erkaemista »Chmura«, następnie »Maj«, a ja dostałem w lewe ramię. Kula przebiła dwa nerwy i lekko drasnęła tętnicę. Ból był straszny”.

Ciężka rana, dająca zresztą znać do końca życia, wykluczyła „Jastrzębia” z boju o Wilno, czyli operacji „Ostra Brama”. Kiedy leżał w partyzanckim szpitalu, został przedstawiony do Krzyża Walecznych za całokształt dotychczasowych walk. Mimo niewyleczonej rany stawiał się pod Wilnem, ale rana uniemożliwiła jakąkolwiek działalność. Musiał wrócić do szpitala. Ocaliło go to przed losem większości partyzantów, czyli aresztowaniem przez Sowietów.

„JASTRZĄB” ODFRUWA Z WILEŃSZCZYZNY

Ukrywał się do początku 1945 r. na Wileńszczyźnie. W lutym, korzystając z podrobionych dokumentów, wyjechał do Lublina. Tam przeszedł kolejną operację ręki. Kiedy tylko zdjęto mu szwy, zaczął szukać kontaktu z partyzantką. Tak trafił na Podlasiu do 5 Wileńskiej Brygady AK, dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszko”. Przebiła się ona aż tutaj spod Wilna i składała się w zdecydowanej większości z wileńskich partyzantów. Służył w szwadronie „Burego” jako dowódca drużyny.

„Nasza działalność na Podlasiu upodabniała się do działalności partyzanckiej na Wileńszczyźnie. Tylko że tam zmagania były jasne i klarowne. Walczyliśmy z konkretnym wrogiem: Niemcami, Litwinami i – z konieczności obronnej – z partyzantką sowiecką. Likwidując ich nie mieliśmy żadnych oporów, zabity wróg nie obciążał naszego sumienia, a przeciwnie, dawał nam radość dobrze spełnionego obowiązku w służbie Ojczyzny. Na terenie Białostocczyzny musieliśmy wrogów selekcjonować i uważać z kim się walczy. Dla aparatchyków Urzędu Bezpieczeństwa nie było litości. Natomiast walka z milicją czy wojskiem ludowym była pewnym problemem, ponieważ do obław rzucane były jednostki z poboru, w których służyło dużo ludzi nam życzliwych”.

Kiedy we wrześniu 1945 r. „Łupaszko”, wykonując rozkaz przełożonych, rozwiązał 5 Brygadę, szwadron „Burego” przeszedł do NZW. Stał się zaczynem 3 Wileńskiej Brygady NZW. Jednak Bandzo zdecydował się odejść z oddziału na początku 1946 r. W tym czasie po raz kolejny „Łupaszko” odtworzył 5 Brygadę,



■ PATROL DYWERSYJNY PO LATACH PO MSZY ŚW. ROCZNICOWEJ PRZED KOŚCIOŁEM ŚW. BRYGIDY W GDAŃSKU, 1992 R. OD LEWEJ: MARIAN JANKOWSKI „MAREK”, ZDZISŁAW CHRISTA „MAMUT”, JÓZEF BANDZO „JASTRZĄB”, LONGIN JARMOŁKIEWICZ „LOLEK”.

tym razem na Pomorzu. Pierwotnie „Jastrząb” został dowódcą jednego z patroli dywersyjnych.

„Major »Łupaszko« rozmawiał z każdym z osobna. W rozmowie ze mną oznajmił, że rzeczywiście w kwietniu wychodzi w teren i na tę działalność są potrzebne pieniądze, aby można było opłacać swoje wyżywienie. Mówił: – Wychodzimy w nowy teren i nie możemy rekwirowaniem żywności zrazić do siebie miejscowej ludności, bo są za biedni, aby nas żywić. Dlatego potrzebne są nam pieniądze i trzeba je zdobyć. Do patrolu dobrałem »Moskitę« i »Pędzla«”.

Wkrótce jednak dołączył do oddziału partyzanckiego. „Minął dzień na rozmowach z kolegami, a wieczorem znów wymarsz. Dopiero następnego dnia rano, gdzieś około godz. 10, zobaczyłem komendanta. Zasalutowałem, a on przechodząc obok zatrzymał się i powiedział: »Józiu, ty będziesz przy mnie« i poszedł dalej. Zrozumiałem, że mam być do dyspozycji komendanta, tylko jeszcze nie wiedziałem, jak to ma wyglądać. W każdym bądź razie, od tego momentu stałem się wolnym strzelcem”.

„JASTRZĄB” SIĘ UJAWNIA

Brał udział we wszystkich akcjach, będąc w grupie straży przybocznej „Łupaszkii”. Pod koniec lipca 1946 r. zdecydował się odejść z oddziału na bezterminowy urlop. Uzyskawszy zgodę od komendanta, udał się do rodziny, osiadłej wtedy w Pszczelnej Woli koło Lublina. Tam też w lutym 1947 r. ujawnił się, wracając do swojego prawdziwego nazwiska. Skończył naukę, uzyskał maturę. Podjął studia ekonomiczne, a następnie prawnicze na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Żeby się utrzymać, pracował jako kierownik Zbiornicy Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych w Lublinie. Jednak jego partyzancka przeszłość nie została zapomniana przez komunistyczną władzę.

Pod fałszywym zarzutem szerzenia „wrogiej propagandy” został 26 października 1950 r. aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP Lublin. W kilkumiesięcznym śledztwie jedynym celem śledczych było uzyskanie jak największej ilości informacji o działalności partyzanckiej „Jastrzębia”. Bezskutecznie chciano wymusić na nim zeznania o innych żołnierzach „Szczerbca” czy „Łupaszkii”. Ostatecznie został wypuszczony na wolność 2 lutego 1951 r. Jednak UB nie zaprzestało „opieki” nad nim. Przez blisko dwa lata nie mógł nigdzie otrzymać stałej pracy i nieustannie był inwigilowany. Dopiero w 1954 r. udało mu się wrócić na poprzednie stanowisko pracy.

Kiedy wydawało się, że może żyć normalnie – miał stałą pracę, założył rodzinę, urodziła mu się córka – został w grudniu 1958 r. zatrzymany po raz kolejny. Tym razem oficjalnym pretekstem były „nadużycia gospodarcze”. Ale nikt z przedstawionych dowodów pozwoliła mu po raz kolejny opuścić więzienie. Przeniósł się do Wrocławia, do nowej pracy, gdzie liczył wreszcie na spokój. Nie trwało to jednak długo. Kiedy wraz z rodziną odpoczywał na wczasach w Krynicy Morskiej, 22 lipca 1960 r. został zatrzymany po raz trzeci. Tym razem władza była przygotowana o wiele lepiej. Po dwuletnim śledztwie został skazany w procesie grupowym za nadużycia gospodarcze. Większość oskarżonych otrzymała wyroki od 8 do 15 lat więzienia. Wyjątkiem był Bandzo, który został skazany na dożywocie. Takiej kary domagał się prokurator. Sędzia, komentując wyrok, stwierdził, że „Jastrząb” zasłużył na karę śmierci ze względu na „fakt działania w przeszłości w bandach reakcyjnego podziemia”.



■ ODSŁONIĘCIE TABLICY POŚWIECONEJ POR. ZDZISŁAWOWI BADOSZE „ŻELAZNEMU” – PIERWSZE UPAMIĘTNIE 5 WILEŃSKIEJ BRYGADY AK NA POMORZU. „JASTRZĄB” WŚRÓD POMORSKICH REKONSTRUKTORÓW.

Kolejne lata siedział w więzieniach w Sztumie, Katowicach, Lublinie i Barczewie. Miał w więzieniu spędzić resztę życia. Dwukrotnie odrzucono jego apelację o przedterminowe zwolnienie. Dopiero zmiany na scenie politycznej, „liberalna” polityka Edwarda Gierka i przystąpienie Polski do KBWE pozwoliły odzyskać nadzieję. W 1976 r. został dość nieoczekiwanie zwolniony za, jak to określono, „dobre sprawowanie”.

WYDOBYTY Z MROKU ZAPOMNIENIA

Zamieszkał z rodziną w Warszawie. Otworzył pracownię dziewiarską, co umożliwiło mu egzystencję. W 1990 r. przeszedł na emeryturę. Dopiero w 2011 r. uzyskał unieważnienie wyroku.

Z powodu pobytu w więzieniu nie uczestniczył początkowo w ruchu kombatanckim. Został więc w wielu wspomnieniach i opracowaniach pominięty bądź pomniejszono jego rolę w partyzanckim ruchu oporu. Będąc skromnym człowiekiem, nie prostował czasami bardzo oczywistych nieścisłości.

„Dziękuję Panu Bogu, że u kresu swojego życia doczekałem się przemian, o które przez całe swoje życie walczyłem, o wolną i niepodległą Polskę, a sprawcą tych

■ JÓZEF BANDZO (Z LEWEJ) NIEMAL DO KOŃCA BRAŁ UDZIAŁ W RÓŻNYCH UROCZYSTOŚCIACH I UPAMIĘTNIENIACH. TUTAJ NA RAJDZIE PIESZYM SZLAKIEM ŻOŁNIERZY 5 WILEŃSKIEJ BRYGADY AK NA POMORZU WŚRÓD MŁODZIEŻY I Z POŚŁEM NA SEJM RP LESZKIEM DOBRZYŃSKIM (JEDNYM ZE WSPÓŁORGANIZATORÓW).



pomyślnych przemian są różne fundacje i różne stowarzyszenia społeczne. To Fundacja »Pamiętamy« pierwsza wyciągnęła z mroku

zapomnienia żołnierzy walczących o naszą niepodległość; żołnierzy niemogących pogodzić się z rządami tych, którzy w 1939 r. po wkroczeniu wojsk bolszewickich do Polski strzelali do krzyży i kapliczek na rozstajach dróg i wspólnie z NKWD zaczęli krwawe rządy, podporządkowując się całkowicie Moskwie, krzycząc z całych sił »idziemy do socjalizmu na czele ze Związkiem Radzieckim«. A gdy Stalin zmarł, zaczęli na klapy jego podobiznę i rzewnie płakali. Myśleli, że rządy będą wieczne, ale na drodze im stanął coraz bardziej uświadomiony naród. A to przez powstanie różnych fundacji, stowarzyszeń, z Fundacją »Pamiętamy« na czele, z Mariuszem Kamińskim, Grzegorzem Wąsowskim i innymi: Grzegorzem Rybickim, Maciejem Wąsikiem, Ernestem Bejdą, Hubertem Bujnowskim czy Michałem Wieczoryńskim.

Zaczął również działać w Gdańsku Stowarzyszenie Historyczne im. Łupaszki z udziałem Piotra Dowżenki, Roberta Jamroza, Marzeny Kruk, a w Lublinie Fundacja Niepodległości pod przewodnictwem Ani Tchórzewskiej. I to ci ludzie poświęcają swój czas, nawet kosztem życia rodzinnego...”

Józef Bandzo odszedł od nas 16 października 2016 r.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów autora.



Piotr Niwiński (ur. 1966) – historyk i politolog, dr hab., profesor Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Nauk o Bezpieczeństwie UG, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autor książek: *Okręg Wileński AK 1944–1948* (1999); *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatantów wileńskiej AK 1945–1980* (2009); (współautor) *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* (2013); *Ponary. Miejsce „ludzkiej rzeźni”* (2015) i in.

ŁUKASZ CHROBAK

**POSEŁ,
PRZEMYSŁOWIEC,
SPOŁECZNIK,
KURATOR OSSOLINEUM**

**OSTATNI ORDYNAT PRZEWORSKI
ANDRZEJ KS. LUBOMIRSKI
(1862–1953)**

KAZIMIERZ POCHWALSKI, PORTRET

ANDRZEJA LUBOMIRSKIEGO. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

„[...] i widziałem chłopca, widziałem młodzieńca ze słodyczą
Matki swojej, z gorącym sercem i potężną miłością Ojca,
z cichą niezmordowaną do prac i poświęceń ochotą Dziadka
swego, widziałem na końcu męża godnego, ażeby zająć miejsce
zaszczytne w usługach dla wielkiej i świętej sprawy waszej”.

S

łowa te, wypowiedziane przez czeskiego przyjaciela rodziny Lubomirskich ks. Václava Štulca¹ nad kołyską nowego członka rodu Lubomirskich, można potraktować jako prorocze, gdyż książe Andrzej całe życie poświęcił rozwojowi przemysłu, kultury oraz działalności społecznej od okresu autonomii galicyjskiej do 1944 r.

22 listopada 2023 r. mija siedemdziesiąta rocznica śmierci Andrzeja ks. Lubomirskiego.

DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA I SPOŁECZNA

Przyszedł na świat 22 lipca 1862 r. w Krakowie jako syn Jerzego Henryka i Cecylii z Zamoyskich. Uczęszczał do Gimnazjum św. Anny w Krakowie, które ukończył z bardzo dobrymi wynikami. Studia prawnicze odbył na Uniwersytecie Karola w Pradze i 25 kwietnia 1885 r. uzyskał tytuł doktora praw. Po objęciu – w wieku 24 lat – samodzielnego kierownictwa nad ordynacją przeworską rozpoczął w 1886 r. modernizację majątku poprzez mechanizację i stosowanie nowych rodzajów nasion w uprawach. W 1895 r. uruchomił cukrownię w Budach Przeworskich (od 1922 r. Przeworsk), która stała się w okresie galicyjskim symbolem ekonomicznej walki z zaborcą. Lubomirski pragnął zachęcić Polaków do rozwoju własnego biznesu i unowocześniania gospodarczego ziem polskich. Austriacy i Czesi próbowali wyeliminować tę cukrownię, traktując Galicję jako rynek dla zbytu własnych produktów. Dzięki wpływom Lubomirskiego w Wiedniu oraz postawie Polaków, którzy bojkotowali obcy cukier, cukrownia przeworska przetrwała próbę jej zamknięcia. Sukces był tym większy, że przedsiębiorstwo tworzyli jedynie polscy inwestorzy. Zważywszy na niedostatek kapitału inwestycyjnego w Galicji, było to dość niespotykane.

¹ Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, fond 64, Archiwum Lubomirskich z Przeworska. Listy od różnych osób. Lit. Sten-Stu 1839–1872, k. 182–183.



■ KSIĄŻĘ ANDRZEJ LUBOMIRSKI, OK. 1900 R.
FOT. MUZEUM W PRZEWORSKU ZESPÓŁ
PAŁACOWO-PARKOWY

Książę uratował także od upadku fabrykę maszyn i odlewnię żelaza we Lwowie. Inwestował w kopalnię ropy naftowej, założył świetnie prosperującą Fabrykę Wódek, Likierów i Rumu Andrzeja ks. Lubomirskiego w Przeworsku, rafinerię spirytusu, fabrykę serów, cukrownię w Żuczce na Bukowinie i wiele innych. W okresie międzywojennym wybudował cukrownię w Horodence w woj. tarnopolskim oraz Fabrykę WYROBÓW GUMOWYCH „Kauczuk” S.A. w Bydgoszczy, jedną z pierwszych w niepodległej Polsce fabryk opon, zakład obecnie znany jako Stomil Bydgoszcz.

Zdawał sobie sprawę z zacofania gospodarczego ziem polskich, dlatego zaangażował się w stworzenie instytucji, które pomagałyby Polakom w inwestowaniu we własny biznes. Były to: Centralny Związek Galicyjskiego Przemysłu Fabrycznego (na którego czele stał w latach 1904–1905) oraz Liga Pomocy Przemysłowej, instytucje, które służyły doradztwem i wsparciem finansowym. Można je nazwać mianem „inkubatorów przedsiębiorczości”. Jego jednym z największych sukcesów na polu organizacyjnym instytucji było uruchomienie Banku Przemysłowego we Lwowie, który umożliwił udzielanie pierwszego w tym zaborze kredytu inwestycyjnego dla przemysłowców i przedsiębiorców. To między innymi Lubomirski od ok. 1901 r. czynił starania, aby władze Galicji uruchomiły ten bank. W pewnym momencie jego wkład finansowy wyniósł 2 mln koron (na 10 mln całego kapitału banku), ale wycofał go, gdy polskie kierownictwo tej instytucji oraz władze Galicji zgodziły się na udział kapitału austriackiego w Banku Przemysłowym. Przyczynił się do założenia kolei wąskotorowych, jak

linia Tarnów–Szczucin oraz Przeworsk–Dynów, oraz był inicjatorem budowy linii kolei normalnotorowej Przeworsk–Rozwadów. Wiele spraw związanych z przemysłem, budową dróg i linii kolejowych mógł Lubomirski załatwić dzięki pełnieniu funkcji posła do Sejmu Krajowego we Lwowie, członka Rady Państwa w Wiedniu, posła na Sejm RP oraz radnego powiatu przeworskiego. Jako deputowany angażował się głównie w komisje ds. przemysłu, kolei i budżetowej. W 1919 r. był doradcą do spraw gospodarczych przy polskiej delegacji w trakcie konferencji pokojowej w Paryżu.

Jeszcze przed 1918 r. w swoich przemysłeniach zawarł ideę, że najlepszą drogą do odzyskania przez Polskę niepodległości jest dynamiczny rozwój przemysłu w oparciu o polski kapitał. Jego zdaniem należało dołożyć wszelkich starań, aby wspierać Polaków w inwestycjach nawet w niewielkich przedsięwzięciach i był przeciwnikiem obecności kapitału obcego w polskich fabrykach. Podobnie myślał w okresie Polski międzywojennej.



■ SPOTKANIE BIZNESOWE. ANDRZEJ LUBOMIRSKI DRUGI OD LEWEJ, WŁOCHY 1930 R.
FOT. MUZEUM-ZAMEK W ŁAŃCUCIE



■ ANDRZEJ LUBOMIRSKI WŚRÓD WSPÓŁPRACOWNICZEK, PRZEWORSK 1941–1943.
FOT. MUZEUM-ZAMEK W ŁAŃCUCIE

DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNA

Obok działań w obszarze przemysłowym Andrzej ks. Lubomirski prowadził działalność w dziedzinie kultury. Od 1882 do 1944 r., przez sześćdziesiąt dwa lata, pełnił funkcję kuratora literackiego (tj. naukowego) Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Nadzorował działalność instytucji przede wszystkim w zakresie spraw administracyjno-majątkowych i personalnych. Doprowadził w tym czasie do zakupu nowoczesnych maszyn dla wydawnictwa Ossolineum. Dzięki niemu Ossolineum posiadało swoje księgarnie również w Krakowie i Warszawie. W jego wizji Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie miał być instytucją nowoczesną, pomieszczoną w nowych budynkach. Jego pomysły niekiedy przekraczały możliwości finansowe Zakładu.

Do jego największych sukcesów należało przejęcie od innych członków rodu Lubomirskich bezcennych archiwów, księgozbiorów i kolekcji sztuki, które następnie zostały włączone do zasobu Ossolineum we Lwowie. Udostępniał również swoje prywatne zbiory sztuki.

Lubomirski tuż przed II wojną światową dostrzegał potrzebę wydania syntezy działalności polskich przemysłowców w okresie autonomii galicyjskiej. Zdawał sobie sprawę, że przyszłość może przynieść Polsce nową wojnę, za którą będzie szło zniszczenie. Projektowana publikacja miała zgromadzić dane z archiwów nie tylko państwowych, ale przede wszystkim prywatnych. Lubomirskiemu udało się powołać komitet redakcyjny składający się ze znakomitych badaczy historii gospodarczej, m.in. Franciszka Bujaka i Stefana Inglota. Wybuch wojny zatrzymał te prace, które nigdy już nie zostały wznowione.

DZIAŁALNOŚĆ W OKRESIE OKUPACJI

Okres okupacji był czasem bólu i strat dla księcia Andrzeja. W połowie września 1939 r. wizytował cukrownię w Horodence zapewne w celu doglądania prac nad jej zabezpieczaniem. 17 września 1939 r., w dniu, w którym ZSRS dokonał agresji na Polskę, Lubomirski przebywał w Tarnopolu, gdzie zaskoczyło go wkroczenie wojsk sowieckich do miasta. Krótco potem został aresztowany wraz z zięciem Stanisławem Potulickim². Udało się im zbiec, ukrywali się w mieszkaniu adwokata Mikołaja Bilika we Lwowie. Jednak zaraz po powrocie z końcem października 1939 r. do Przeworska ordynat Lubomirski wraz z synem Jerzym Rafałem oraz Stanisławem Potulickim zostali aresztowani przez Niemców i osadzeni w celach więziennych na zamku w Rzeszowie.

Po upływie trzech tygodni Lubomirski został zwolniony z więzienia, ale musiał przebywać w areszcie domowym. Podobnie jak Wincenty Witos, otrzymał propozycję wejścia w skład polskiego rządu kolaborującego (będącego w zamysle Niemców w 1939 r.), ale kategorycznie odmówił. Ordynacja przeworska znalazła się pod zarządem niemieckim, podobnie jak cukrownia w Przeworsku, do której zakazano mu wstępu. Kierownikiem cukrowni Niemcy ustanowili nastawionego mocno antypolsko Ukraińca Aleksandra Skrypczenkę – przeniesionego później, za kradzież dwudziestu wagonów cukru, do cukrowni w Poławie, gdzie zmarł. Do zarządzania ordynacją Lubomirski został przywrócony w 1941 r., jednak musiał wywiązywać się z kontyngentów narzuconych przez okupanta.

Przez większość czasu wojny Andrzej Lubomirski miał utrudniony dostęp jako kurator do gmachu Ossolineum, które na początku stycznia 1940 r. zostało znacjonalizowane przez Sowietów i przekształcone w filię Biblioteki Akademii Nauk USSR w Kijowie. Muzeum Książąt Lubomirski zlikwidowano, a jego zbiory rozproszono po innych placówkach tego typu. Po zajęciu Lwowa przez Niemców Lubomirski podjął starania, by ratować Zakład Narodowy. Na nowego zastępcę kuratora wyznaczył swojego syna Jerzego Rafała, a na nowego dyrektora prof. Ludwika Kolankowskiego. W sierpniu 1941 r. Lubomirski wyznaczył na nowego dyrektora prof. Mieczysława Gębarowicza, choć z niektórych dokumentów wynika, że oficjalna nominacja miała miejsce w kwietniu 1943 r. W każdym razie

² Stanisław Potulicki był mężem Marii z Lubomirskich Potulickiej (1894–1979).

książę wszelkimi siłami wspierał działalność Ossolineum w czasie okupacji niemieckiej. Szacuje się, że w latach 1941–1944 kurator przekazał 48 tys. zł na potrzeby instytucji. Lubomirski wspierał Gębarowicza i pomagał mu w konsultacjach z dyrektorem Generalnego Zarządu Bibliotek Generalnego Gubernatorstwa dr. Gustawem Abbem. Księżę często otrzymywał zgodę na przewóz większej gotówki dla Ossolineum i jego pracowników. Oprócz tego Abb udzielał zgody na przejazd Stanisława Pazyry z oddziału Wydawnictwa Ossolineum w Warszawie do Ossolineum we Lwowie w celach służbowych.

Między 1941 a 1942 r. Andrzej ks. Lubomirski odzyskał częściową kontrolę nad ordynacją. Jednakże tartaki w Zmysłówce i Wesołej były pod całkowitym zarządem niemieckim. Ponadto fabryka wódek musiała oddać Niemcom 30–40 proc. swojej produkcji, co mocno ograniczało zyski (w okresie okupacji było to najbardziej dochodowe przedsiębiorstwo w dobrach ordynacji). Zwiększył zatrudnienie, przyjmując okoliczną ludność, by chronić ją przed wywiezieniem

■ PAŁAC LUBOMIRSKICH W PRZEWORSKU, OKRES OKUPACJI. FOT. MUZEUM-ZAMEK W ŁAŃCUCIE



na roboty do Niemiec. Zaangażował się również w pomoc osobom, które zostały wysiedlone z terenów włączonych do Rzeszy: zatrudniał je w ordynacji, załatwiał kwatery, a bardzo często wspierał finansowo. Oprócz tego organizował darmowe jadalnie dla potrzebujących. Wszedł w skład Polskiego Komitetu Opiekuńczego na powiat przeworski. Pomagał takim osobom jak Zygmunt Kittel, międzywojenny cukrownik i powstaniec wielkopolski ukrywający się w Warszawie przed Niemcami w obawie przed represjami za udział w zrywie powstaniowym w Wielkopolsce.

W czasie wojny Lubomirski stracił bliskich i współpracowników. 26 października 1939 r. w Rypinie rozstrzelano jego córkę Helenę wraz z mężem Stanisławem Sierakowskim, działaczem mniejszości polskiej w Niemczech, oraz ich córkę Teresę Gniazdowską z mężem Tadeuszem. Mord na Sierakowskich był nie tylko elementem większej akcji wymierzonej przeciwko polskiej elicie, ale również odwetem za działalność Sierakowskich na rzecz mniejszości polskiej w Rzeszy. W 1920 r. Stanisław Sierakowski wraz z żoną byli zaangażowani w organizowanie plebiscytu na Warmii. Pod koniec września 1939 r. w Gostyniu zamordowano Stanisława Karłowskiego, wiceprezesa Małopolskiego Towarzystwa Cukrowniczego „Przeworsk”, którego prezesem był Lubomirski. W połowie 1940 r. na emigracji we Francji zmarła żona ordynata, Eleonora z Husarzewskich.

OSTATNIE LATA ŻYCIA

W pierwszej połowie 1944 r. Lubomirski był coraz bardziej naciskany przez syna i synową, aby opuścić Przeworsk przed wejściem wojsk sowieckich. Ordynat był temu przeciwny, nie chciał opuszczać swojej rodowej siedziby. W liście do prof. Mieczysława Gębarowicza pisał: „Zresztą zachęca mnie rodzina, bym wyjechał na miesiąc ku góróm, aby się pozbyć dokuczliwego kataru chronicznego i kaszlu. W tym celu wynajęto domek gdzieś koło Mszany Dolnej. Ciągłe zastanawiam się nad tą ciężką decyzją, co robić w razie wejścia elementów nowych. Mam wstręt z domu się ruszać, bo jestem przekonany, że w razie wyjazdu nie będzie do czego wracać”³. Wreszcie dał się przekonać i ok. 25 lipca 1944 r. opuścił Przeworsk na zawsze. Wojska sowieckie wkroczyły do miasta za dwa dni, 27 lipca.

³ Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 16397 II, Papiery Mieczysława Gębarowicza. Korespondencja. Listy od Andrzeja Lubomirskiego, List z 27 czerwca 1944 r., k. 243.

Po opuszczeniu Przeworska, a później Mszany Dolnej, jego droga uchodźcy wiodła przez Czechosłowację do Szwajcarii, a następnie do Belgii. Jego sytuacja finansowa była coraz trudniejsza. Pod koniec 1946 r. swoje życie w Brukseli nazwał „wegetacją”. W 1947 r. przeszedł nieudaną operację oczu, przez co stracił wzrok. Zamieszkał później ze swym synem Jerzym Rafałem i synową Anną w willi „Suzanette” w Menton na południu Francji.

W 1952 r. Jerzy Rafał Lubomirski wyjechał w interesach do Brazylii, zabierając ze sobą ojca. Tam zostawił go pod opieką swojej kuzynki Cecylii z ks. Lubomirskich ks. de Bourbon⁴. Andrzej Lubomirski nie wrócił już do Europy, zmarł w Jacarezinho w Brazylii 22 listopada 1953 r. w wieku 91 lat.

⁴ Cecylia z Lubomirskich de Bourbon (1907–2001), córka Kazimierza i Teresy z Wodzickich, siostrzenica Andrzeja Lubomirskiego.

BIBLIOGRAFIA:

- Chrobak Ł., *Kontynuator rodowego dzieła Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Rzecz o księciu Andrzeju Lubomirskim*, [w:] *200 lat Ossolineum. Rozprawy i materiały*, Wrocław 2022, s. 460–480.
- Chrobak Ł., *Książę Andrzej Lubomirski. Ordynat i przemysłowiec w latach 1882–1939*, Kraków 2021.
- Figiela B., *Życie i działalność ordynata przeworskiego Andrzeja księcia Lubomirskiego w latach 1939–1944. Przyczynek do biografii*, „Przeworskie Studia Regionalne”, 2012, t. 1, s. 96–121.
- Górski A., *Podolacy. Obóz polityczny i jego liderzy*, Warszawa 2013.
- Łempicki S., *Wspomnienia ossolińskie*, Wrocław 1948.
- Matwijów M., *Andrzej Lubomirski*, [w:] *Portrety ossolińskie. Antologia wspomnień*, oprac. E. Adamczak, Wrocław 1992, s. 145–148.
- Schirmer M., *Polscy ziemianie w obronie ojczyzny podczas wojny z bolszewikami 1919–1921*, Warszawa 2022.
- Tyrowicz M., Zdrada J., *Lubomirski Andrzej (1862–1953)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków 1973, s. 2–4.



Łukasz Chrobak (ur. 1991) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. Kazimierza Marii Osińskiego w Przemyślu. Autor książki: *Książę Andrzej Lubomirski. Ordynat i przemysłowiec w latach 1882–1939* (2021) i in.

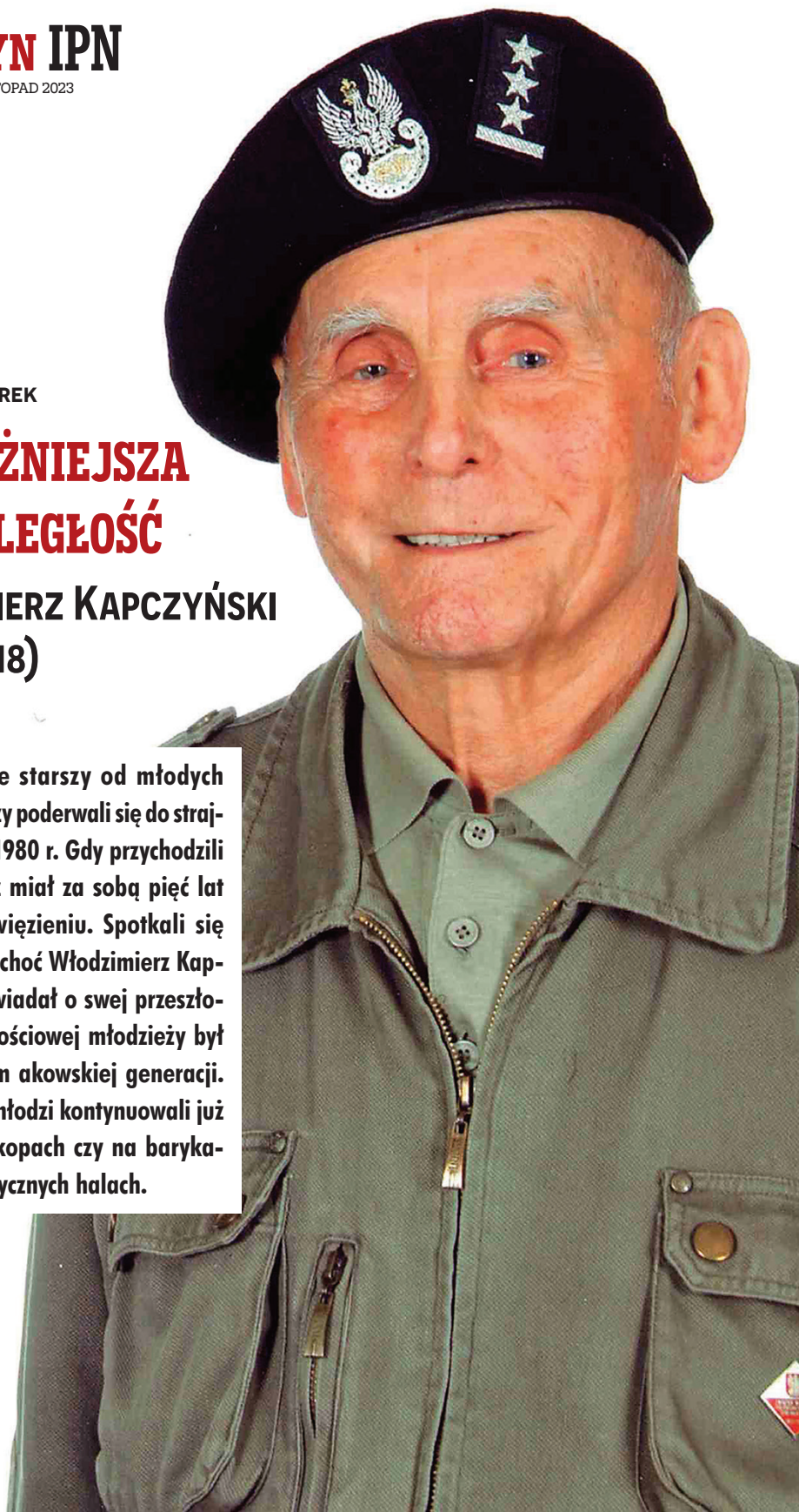
JAROSŁAW SZAREK

NAJWAŻNIEJSZA NIEPODLEGŁOŚĆ

WŁODZIMIERZ KAPCZYŃSKI
(1929–2018)

Był o pokolenie starszy od młodych robotników, którzy poderwali się do strajków w sierpniu 1980 r. Gdy przychodzili na świat, on już miał za sobą pięć lat spędzonych w więzieniu. Spotkali się w Solidarności i choć Włodzimierz Kapczyński nie opowiadał o swej przeszłości, dla solidarnościowej młodzieży był przedstawicielem akowskiej generacji. Teraz jej walkę młodzi kontynuowali już nie w lasach, okopach czy na barykadach, ale w fabrycznych halach.

■ WŁODZIMIERZ
KAPCZYŃSKI,
2015 R.





■ WŁODZIMIERZ KAPCZYŃSKI W 1945 R.

Gdy w obozach internowania w Uhercach i Załężu rozlegał się śpiew: „Nie chcemy komuny, nie chcemy i już...”, we Włodzimierzu Kapczyńskim odżywało wspomnienie, gdy nie tylko pieśnią, ale i czynem rozpoczynał kilkadziesiąt lat wcześniej walkę w założonym przez siebie w Sosnowcu Związku Walki z Komuną. Miał wtedy osiemnaście lat i był uczniem czwartej klasy sosnowieckiego Gimnazjum im. Stanisława Staszica. Aresztowany został wiosną 1948 r. i we wrześniu skazany na siedem lat przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach. Po raz kolejny więzienne bramy zatrzęsnęły się za nim 13 grudnia 1981 r.

OD ZWIĄZKU WALKI Z KOMUNĄ DO SOLIDARNOŚCI

Urodzony w 1929 r. w Sosnowcu, lata wojny spędził we wsi Barycz nad Pilicą między Włoszczową a Radomskiem, gdzie jego ojciec Marian Kapczyński pracował jako robotnik leśny i od 1943 r. stał na czele konspiracyjnej dziesiątki PPS-WRN.

W ich domu ukrywał się żołnierz Armii Krajowej Tadeusz Kromski „Sokół”, który po latach walki z Niemcami nie mógł wrócić do normalnego życia, zagrożony aresztowaniem przez Sowietów i bezpiekę. Rozmowy z nim były dla młodego Włodzimierza ilustracją sytuacji, w jakiej znalazła się Polska oddana przez zachodnich aliantów Moskwie. Widział również zachowanie sowieckich żołnierzy i rodzimych milicjantów wobec wymęczonych wojną Polaków. Doświadczenia te ukształtowały go na lata, dlatego gdy wrócił do Sosnowca, szukając prawdy, słuchał audycji londyńskiego BBC i „Głosu Ameryki” z Waszyngtonu. Pojawiające się w nich wiadomości o napięciu pomiędzy niedawanymi jeszcze aliantami a Sowiecami, o możliwości wybuchu wojny – skłoniły Włodzimierza do założenia organizacji, która prowadziłaby działalność informacyjną, a jednocześnie zbierała broń na wypadek nieuchronnie zbliżającego się konfliktu.

Organizację powołał w końcu 1947 r. i nazwał ją Związkiem Walki z Komuną. Przyjął pseudonim „Jędrak” i namówił do działalności swych szkolnych kolegów: Ryszarda Majewskiego, Jerzego Habrzyka i Henryka Matrosa. Chłopcy spotykali się w parku Dietlowskim w Sosnowcu, gdzie złożyli przysięgę na krzyż: „Przysięgam walczyć o wolność i bronić wolności Polski. Przysięgam walczyć z komuną, pracować dla dobra organizacji i być posłusznym rozkazom i poleceniom komendanta. Tak mi dopomóż Bóg”. Na składowisku złomu Odlewni Czechowskiego znaleźli kilka starych karabinów bez kolb: cztery kabe, trzy pepesze i Mauzera. Dorobili drewniane części i wszystko zakopali w skrzyni na działce. Broń miała zostać wydobyta po spodziewanym wybuchu wojny. Zdążyli przygotować także dziewięć odezw pisanych atramentem na białych kartkach wzywających „Braci rodaków” do oporu przeciwko komunistom. W czasie ich rozlepiania zostali zatrzymani przez śledzącego ich przypadkowo ubeka, nocą, w przededniu 1 maja 1948 r. Kapczyński zdążył jeszcze przed zatrzymaniem namalować cynkową farbą kilka napisów na ogrodzeniu parku Dietlowskiego: „Polska nie będzie 17 republiką”, „Precz z Rosją – za Katyn” „Warszawa – Wilno i Lwów”, „Precz z komuną”, podpisanych ZWK (Związek Walki z Komuną).

Po rewizji w ręce Urzędu Bezpieczeństwa wpadło kilka dokumentów, a wśród nich statut Związku napisany przez Kapczyńskiego. „Organizacja prowadzi walkę z Rosją sowiecką i marionetkowym rządem obecnym. W stosunku do USA i Anglii organizacja prowadzi politykę przyjazną...”. W czasie przesłuchania pytany, skąd czerpał wzór statutu, odpowiedział, że czytał wszystkie relacje prasowe z procesów przed Wojskowymi Sądami Rejonowymi i inspirował się wypowiedziami oskarżonych. „Pracowaliśmy w konspiracji dla przyszłych gospodarzy Polski – mam tu na myśli ludzi, którzy w tej chwili są na emigracji poza granicami naszego państwa, jak Mikołajczyk, Anders i inni” – tłumaczył cele swego Związku.

Aresztowanych chłopców oskarżono o posiadanie m.in. broni oraz materiałów wybuchowych i 17 września 1948 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach wydał wyrok. Włodzimierza Kapczyńskiego skazano na siedem lat więzienia, Ryszarda Majewskiego na sześć, a Henryka Matrosa na pięć lat.

Kapczyński po odbyciu dwóch trzecich wyroku został zwolniony we wrześniu 1953 r., ale był nadal inwigilowany. Rozpoczął pracę w Hucie „Sosnowiec” i ukończył technikum energetyczne. W 1974 r. zatrudnił się na budowie Huty „Katowice”

w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „Budostal-4”. W końcu lat siedemdziesiątych przywoził z Krakowa i kolportował niezależne wydawnictwa.

„UKRYTA WROGOŚĆ” DO ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

W sierpniu 1980 r. zainicjował powołanie niezależnych związków zawodowych w „Budostalu-4”, a następnie wybrano go na przewodniczącego zakładowej Solidarności. Zaangażował się także w tworzenie związkowej sekcji budowlanych, został członkiem MKZ „Katowice” NSZZ „Solidarność”, a wkrótce etatowym pracownikiem MKZ, a później Zarządu Regionu. Latem 1981 r. otrzymał mandat delegata na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Służba Bezpieczeństwa pisała wtedy o Kapczyńskim, że „cechuje go ukryta wrogość do ZSRR oraz do organów MO i SB. Jest człowiekiem skrytym nie ujawniającym od razu swych poglądów i przekonań. Jest zręczny w prowadzeniu rozmowy”.

W Solidarności zdobył duży autorytet. Od kwietnia 1981 r. w katowickim MKZ, a później Zarządzie Regionu szefem poligrafii był Eugeniusz Karasiński. Pracował razem z Kapczyńskim. „Nie znałem jego wcześniejszego, bohaterskiego życiorysu, ale każda rozmowa i dyskusja z nim przekonywała mnie, że to zacny i prawy człowiek z charakterem” – wspomina Karasiński. „Dla niego najważniejsza była niepodległość, działalność związkową widział jako narzędzie do jej odzyskania. Ja byłem związkowcem, ale on przekonał mnie do swej wizji, zresztą trudno się było z nim nie zgodzić, a mnie jako wnukowi legionisty i synowi akowca, gdzie w domu komunę traktowano jako obcą siłę, przywiezioną na czołgach, przyszło to łatwo” – dodaje.

„Wyróżniał się tym, że wśród młodego związkowego żywiołu był zorganizowany. Jego powojenne więzienie zahartowało go, a nas młodych podnosił na duchu, że mimo takich przeżyć może nie dać się złamać” – mówi Zbigniew Kupisiewicz, redaktor naczelny „Wolnego Związkowca”.

Kapczyński angażował się w działalność niepodległościową, a bezpieka notowała, że „był inicjatorem urządzenia wystawy o Katyniu”. Działal także w Związku Solidarności Polskich Kombatantów. W czasie Krajowego Zjazdu Delegatów w Gdańsku współtworzył Związek Więźniów Politycznych. W grupie powołującej obok niego znaleźli się m.in.: z Warszawy Henryk Bąk, założyciel Polskiej Szturmówki

Chłopskiej, skazany w 1953 r. na czterokrotną karę śmierci zamienioną na dożywocie; z Krakowa Jerzy Mohl, członek Ruchu Oporu Armii Krajowej, skazany na dwanaście lat więzienia. Dołączyli do nich Antoni Macierewicz, Władysław Siła-Nowicki, Jacek Kuroń. Inicjatywa skupiła kilkadziesiąt osób, a przewodniczącym został Kapczyński. Zadaniem Związku miało być objęcie byłych więźniów pomocą materialną, moralną, prawną. Komitet nie zyskał jednak akceptacji Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i nie rozwinął szerszej działalności.

„ODMÓWIŁ PODPISANIA DEKLARACJI LOJALNOŚCI”

Służba Bezpieczeństwa objęła Kapczyńskiego Sprawą Operacyjnego Sprawdzenia kryptonim „Jędrak” w końcu listopada 1981 r. Niespełna trzy tygodnie później, 13 grudnia, został wraz z kilkoma osobami zatrzymany w dramatycznych okolicznościach. Drukował w budynku katowickiego MKZ przy Stalmacha 17 materiały związkowe. „Było około północy, bo wyłączyłem właśnie radio, które po 12.00, po hymnie, ogłosiło przerwę. Kilka lub kilkanaście minut później usłyszałem z góry okrzyk: »Idą«” – pisał w swym *Dzienniku 1981–1983*. „Za chwilę słyszę krzyki: »Otwierać!«. Potem jakieś głosy odpowiadające z korytarza. I zaraz walenie w drzwi. Nie wiem, czy łomami, czy też drągiem [...]. Uderzenia były silne, gdyż słysząc je było w całym budynku. Zabrałem się do wymontowywania soczewek z ksero, gdy usłyszałem krzyk: »Dawajcie ga-



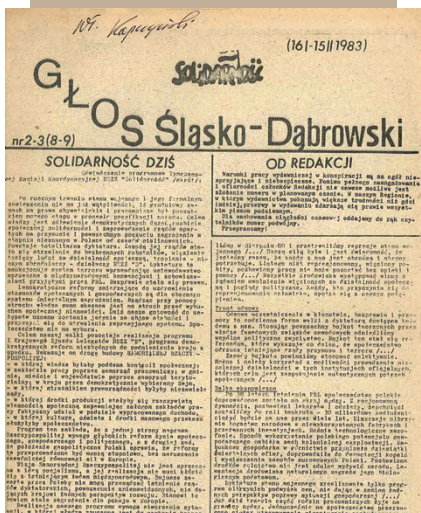
■ WŁODZIMIERZ KAPCZYŃSKI PARĘ DNI
PO WYJŚCIU Z WIĘZIENIA, WRZESIEŃ 1953 R.



■ EUGENIUSZ KARASIŃSKI.
FOT. ENCYSOL.PL



WŁODZIMIERZ KAPCZYŃSKI
PO WYJŚCIU Z OBOZU DLA INTERNOWANYCH, SIERPIEŃ 1982 R.



śnice, bo się kończą!» [...] W drzwiach wejściowych była już wybita dziura, przez którą nasi chłopcy lali atakujących pianą gaśnic. Gdy któryś z chłopaków odszedł od drzwi, porwałem gaśnicę, otworzyłem ją i leję przez otwór, wrzeszcząc: »Chodźcie tu bliżej, skurwysyny! No, chodźcie bandyci!«. – zapisał Kapczyński. Chwilę później zomowcy wrzucili gaz i wyważali kolejne drzwi. Przed pierwszą w nocy budynek został zdobyty, a Kapczyński następne miesiące spędził za drutami obozów. „W okresie internowania prowadzono z nim rozmowy operacyjne, w czasie których odmówił podpisania deklaracji lojalności” – notowała bezpieka. Zwolniony latem 1982 r. od razu podjął podziemną działalność, organizując struktury konspiracyjne. Był pomysłodawcą akcji zbierania podpisów pod petycją do Sejmu, Episkopatu i Rady Państwa w sprawie uwolnienia więzionych działaczy Solidarności.

W DRODZE NA JASNĄ GÓRĘ

W marcu 1983 r. zaprosił byłych internowanych z całej Polski na Jasną Górę. W sali Rycerskiej zebrało się kilkaset osób od Gdańska i Szczecina po Wrocław, Kraków i Przemyśl. Paulini odmówili jednak pojawienia się wśród internowanych. Przed zbliżającą się papieską pielgrzymką obawiali się represji. „Spotykam Janusza Moszyńskiego, Ryśka Kuszłykę, Wiesła Asmana, rozmawiam z Krakowskim i Kurcabem, jest Czesiek Świerczyński, są obie Kawalcówny, Teresa Baranowska, Maria Rzepczyńska...”. Sala była pełna, ale nikt nie występował. „Podszedłem do Kazimierza Świtonio i mówię, żeby coś zagał. On na to, że nie jest przygotowany. Sytu-

ację ratuje Józek Kula, intonując *Boże, coś Polskę; Czarną Madonnę*, nawet kolędę z Białoleki, a potem *Solidarnych*. „Zdecydowałem się wystąpić z przemówieniem ze stopni ołtarza. Mówiłem, że zgromadziliśmy się tu po to, aby podziękować Matce Boskiej, Królowej Korony Polskiej, za opiekę nad Polską przez sześćset lat” – zapamiętał Kapczyński. Po Mszy św., która podniosła na duchu przybyłych, długo trwały rozmowy, a na zaproszeniach ludzie Kapczyńskiego przygotowali okolicznościowy stempel – przybili go ponad pięciuset pielgrzymom. Wśród nich Kapczyński rozpoznał esbeka Andrzeja Nowaka, który też prosił o stempel. „Widzę, że to on – ten wąs, ta mina. Ten sam, który dowodził ekipą plądrującą nasz budynek na Stalmacha w nocy 13 grudnia 1981 r.”. W tym czasie Kapczyński był już mocno zaangażowany w podziemne struktury, będąc do 1989 r. członkiem podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Zajmował się m.in. drukiem i kolportażem popularnego „RIS-a” – „Regionalnego Informatora Solidarności” i „Głosu Śląsko-Dąbrowskiego”.

Bezpieka raportowała, że jest jednym z najaktywniejszych działaczy NSZZ „Solidarność” na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, i że już na początku 1983 r. „podjął działalność w celu stworzenia podziemnej struktury związku byłej »Solidarności« oraz koordynował także inicjatywy w innych zakładach na terenie Dąbrowy Górniczej. Tworzenie struktur oparte zostało na tak zwanych piątkach, zorganizował sieć kolporterów i łączników na terenie Sosnowca, Będzina, Dąbrowy Górniczej, Zawiercia. Posiada kontakty ze strukturą podziemia z terenu Gliwic i Katowic”. Wśród jego współpracowników wymieniano osoby zatrudnione w „Budostalu”: Mieczysława Struzika, Jana Wójcika, Andrzeja Machowskiego, Juliusza Łuka, Jana Gorczowskiego oraz Marię Rutkowską z „Naftobudowy” Kraków, Ignacego Broniszewskiego z „Ars Christiany”, Adama Łopuszańskiego z Sosnowieckiego Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Angażował się w bojkot pochodów pierwszomajowych i wyborów do Rad Narodowych oraz Sejmu PRL.

Z PORTRETEM KS. JERZEGO

Bezpieka dużo wiedziała o jego działalności, choć podkreślała, że „Kapczyński zachowuje daleko idącą ostrożność i konspirację. W czasie rozmów telefonicznych unika podawania imion i nazwisk. Zabrania też telefonować do siebie, uważając, że telefon jest na podsłuchu. Praca inspektora przygotowania produkcji ułatwia



■ WŁODZIMIERZ KAPCZYŃSKI Z RODZINĄ W 1984 R. OD LEWEJ STOJĄ RADOŚLAW KAPCZYŃSKI, EWA KAPCZYŃSKA, WŁODZIMIERZ KAPCZYŃSKI, SIEDZĄ LUCYNA KAPCZYŃSKA I PIOTR KAPCZYŃSKI.

mu swobodne poruszanie się po terenie bez zwrócenia uwagi osób postronnych”. Ujawniono także jego korespondencję z więzionym Andrzejem Rozpłochowskim, który przesłał pozdrowienia świąteczne i życzył wytrwałości w działaniu. Jesienią 1984 r. Kapczyński był na ślubie Rozpłochowskiego.

Po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki Kapczyński powiesił fotografię kapłana w swoim biurze. Został wezwany do dyrekcji, gdzie w obecności I sekretarza zakładowej PZPR zażądano jej usunięcia. Odmówił zdecydowanie, twierdząc, że jest to jego miejsce pracy i „może mieć wszystko, co umila mu pracę”. W takiej sytuacji zarządzeniem dyrektora „Budostalu-4” z 13 lutego 1985 r. „pracownicy działu socjalno-wojskowego i straży przemysłowej usunęli ze wszystkich pomieszczeń różnego rodzaju ozdoby (zdjęcia aktorek), w tym również zdjęcie księdza Popiełuszki w pokoju figuranta”. Od 1984 r. uczestniczył w corocznych wrześniowych pielgrzymkach świata pracy na Jasną Górę, a także we Mszach św. za Ojczyznę w Sosnowcu i Katowicach. „Spotykaliśmy się też w Gliwicach w Duszpasterstwie Ludzi Pracy u ojca Jana Siemińskiego, który prowadził bardzo ożywioną niezależną działalność kulturalną i oświatową” – wspomina Karasiński.

W grudniu 1986 r. podczas uroczystości rocznicowych pod Kopalnią „Wujek” bezpieka zatrzymała Kapczyńskiego. Esbecy powiedzieli mu, że „dobrze orientują się w jego faktycznej działalności w nielegalnej strukturze, pomimo że zachowuje daleko idącą konspirację”. Straszili go konsekwencjami, ale on odpowiedział, że jego „udział w uroczystościach rocznicowych na kopalni »Wujek« czy pielgrzymkach świata pracy na Jasną Górę jest moralnym i patriotycznym obowiązkiem” oraz jest przekonany, że „prędzej czy później powstaną warunki, które umożliwią Solidarności jawne działanie”. Na wiosnę 1987 r. zwolnił się z „Budostalu-4” i rozpoczął pracę w sosnowieckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego jako inspektor w dziale przygotowania produkcji.

Aby uniemożliwić mu wyjazd do Częstochowy podczas papieskiej pielgrzymki, został zatrzymany przez bezpiekę, która skonfiskowała mu wiersz Tadeusza Szymy *Na przyjazd papieża*:

Wystaliśmy ten przyjazd w kolejkach,
Wyczekali pod tyłu krzyżami,
Aż stopniały nam gromnice w rękach
Na ogarki ledwie – Naszej Pani.

Wydeptaliśmy dla Ciebie drogę,
Wymodlili po błocie i grudzie,
Aż zdrętwiały opuchnięte nogi
I niejeden ustał od utrudzeń.

Wykrzyczeliśmy tę nagłą ciszę,
Która przestrzeń bez granic otwiera,
Żebyś słowem umocnić nas przyszedł,
Gdy zduszony głos w gardle zamiera,

Byś odsłonił to co niewidoczne
A osłonił promyk chybotliwy,
Jak w górniczej lampce... i byś oczom
Wrócił światło – jak ustom chleb żywy.

W WALCE O PRAWDĘ I PAMIĘĆ

Udało mu się dotrzeć na wrześnieową pielgrzymkę świata pracy. Z byłymi żołnierzami Armii Krajowej zaangażował się w ujawnienie prawdy o Trzebusce – byłym obozie NKWD pod Sokołowem Małopolskim, zwanym „Małym Katyniem”, gdzie enkawudziści zamordowali około trzystu więzionych tam żołnierzy AK.

W 1988 r. organizował jawne struktury Solidarności w swym zakładzie, w 1989 był uczestnikiem II Zgromadzenia Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego w Ustroniu-Polanie oraz został członkiem Śląsko-Dąbrowskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, angażując się w kampanię wyborczą przed 4 czerwca.

W 1990 r. przeszedł na emeryturę, ale nie ograniczył swej aktywności. Wraz z Józefem Lisem i Jerzym Niedbałem napisał książkę *Kryptonimy „Hetman” i „Chrobry” Armii Krajowej* o jej strukturach w Obwodzie Włoszczowa. „Miał dobre pióro, a wiele jego artykułów nie straciło do dzisiaj nic ze swej aktualności, tak jak deklaracja ideowa Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, której był współautorem. W kwestii wartości był bezkompromisowy, czego dowodził swoją postawą, co budowało jego autorytet” – podkreśla Eugeniusz Karasiński, przewodniczący Stowarzyszenia.

Działał aktywnie w Związku Więźniów Politycznych okresu Stalinowskiego, będąc przewodniczącym katowickiego oddziału oraz w Wojewódzkiej Komisji Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Nigdy nie żałował czasu na spotkania z młodzieżą, z harcerzami. Do końca na niejednej zbiórce dzielił się swymi opowieściami, aby młodemu pokoleniu przekazać ideę niepodległości, której był wierny przez całe życie, czego dowiódł swymi czynami, dobrze służąc Polsce.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności, Stowarzyszenia Pokolenie i Instytutu Pamięci Narodowej.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta. W latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juwenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Zryw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.

DANIEL SZLACHTA

GÓRNIK, ZWIĄZKOWIEC, WOJEWODA

JÓZEF RYMER
(1882–1922)

Józef Rymer należy do osób szczególnie zasłużonych dla Śląska. Po przyłączeniu części regionu do Polski stanął na czele nowo utworzonego województwa śląskiego. Wybór tego działacza związkowego i znanego mówcy – nie był przypadkiem, Rymer cieszył się ogromnym autorytetem.

DZIAŁACZ PROPOLSKI

Józef Rymer przyszedł na świat w Zabełkowie koło Raciborza 9 lutego 1882 r. Był synem Józefa i Joanny z domu Zielonka. Miejscowość,



■ JÓZEF RYMER, WOJEWODA ŚLĄSKI. FOT. NAC

z której pochodził, miała polski charakter. Było to widoczne także w domu rodzinnym Rymerów, w którym mówiono po polsku i kultywowano katolickie zwyczaje. Józef ukończył szkołę powszechną w rodzinnej miejscowości; był zdolnym uczniem, dlatego rodzicom sugerowano, aby posłali go do gimnazjum. Rymerów nie było jednak stać na dalsze kształcenie synów, utrzymywali się bowiem z jednohektarowego gospodarstwa.

Po ukończeniu szkoły Józef podjął naukę zawodu u kupca Akerchalta, którą porzucił z powodu braku perspektyw na znalezienie posady w handlu. Zatrudnił się jako robotnik murarski w pobliskim Bohuminie. W tym czasie sam doksztalał się, korzystając z polskich książek. Wartości wyniesione z domu rodzinnego miały wpływ na jego działania i poglądy. Około 1897 r. Józef z bratem Janem wyjechał do Westfalii, do Zagłębia Ruhry i zatrudnił się jako górnik w kopalni „Carolus Magnus” w Delwig, które w 1915 r. zostało włączone do Essen. Uczył się też w szkole wieczorowej.

W Westfalii Rymer zainteresował się działalnością polskich organizacji. Wiele z nich powstawało przy parafiach prowadzonych przez polskich księży. Został najpierw członkiem Towarzystwa św. Barbary, które zrzeszało miejscowych górników. Zebrania towarzystwa odbywały się w języku polskim, a jego członkowie kultywowali polskie zwyczaje i tradycje. Później wstąpił także do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Na emigracji ujawniły się istotne cechy charakteru młodego górnika ze Śląska, przede wszystkim pracowitość i upór. Był człowiekiem zdolnym i ambitnym, cieszył się dużym autorytetem wśród robotników i pracodawców. Włączył się w działalność związkową Polaków w Niemczech i 8 listo-



pada 1902 r. został członkiem Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Organizacja ta łączyła polskie związki zawodowe działające w Cesarstwie Niemieckim, jej głównym celem była obrona praw robotników i ich rodzin; pełniła także funkcję partii politycznej. Członkowie ZZP krytykowali działalność socjalistów i ruchu komunistycznego, odrzucali walkę klas.

Rymer podjął się utworzenia filii ZZP w kopalni w Dellwig. Dał się wówczas poznać jako sprawny organizator, szczególnie w czasie strajków w 1905 r. W 1906 r. ożenił się z pochodzącą z Zabełkowa Teresą Kozubek. Małżeństwo doczekało się dziewięciorga dzieci.

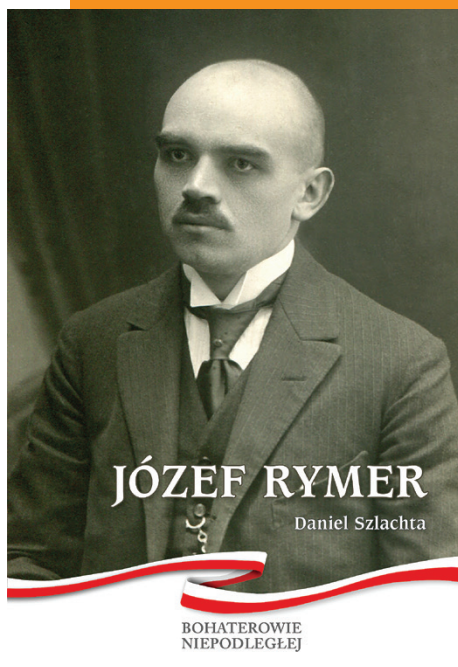
■ ODDZIAŁ GRENZSCHUTZU. Fot. NAC



W 1907 r. Rymer został kierownikiem sekcji ZZP w Bochum. Uczestniczył w wiecach, zebraniach i zjazdach, wygłaszał referaty, pisał artykuły dla gazet emigracyjnych, reprezentował związek podczas kongresów robotniczych. Był członkiem kolegium pisma „Polak”, organu prasowego ZZP. Wyróżnił się jako doskonały i odważny mówca: przeciwstawiał się pracodawcom, niemieckim władzom państwowym i niemieckim związkom zawodowym. Umiał dotrzeć do słuchaczy. W 1911 r. protestował przeciwko ustawie kagańcowej, która zabraniała publicznego używania języka polskiego. Wszedł do kierowniczego gremium ZZP i 7 czerwca 1913 r. na Walnym Zjeździe Delegatów ZZP w Berlinie został wybrany na prezesa Centralnego Zarządu. W tym okresie przeniósł się z rodziną do Katowic.

Autorytet Józefa Rymera próbowały wykorzystać władze niemieckie, które podczas I wojny światowej chciały posłużyć się ZZP. Rymer zapewnił Niemców o swojej lojalności wobec państwa, jednak nie zgodził się na działalność propagandową na rzecz niemieckiego zwycięstwa – bronił apolitycznego charakteru organizacji. Z powodu tej nieprzejednanej postawy miał być nawet aresztowany, jednak ostatecznie do tego nie doszło. Był obserwowany przez władze, a jego korespondencja podlegała kontroli.

Po wybuchu wojny Rymer nadal prowadził działalność wśród robotników. Funkcjonowanie związków zawodowych było jednak utrudnione, ponieważ zakłady pracy zostały zmilitaryzowane, a mężczyźni powoływano do wojska. Sytuację pogarszały narzucone ograniczenia w wydawaniu gazet, takich jak „Katolik” czy „Nowiny Raciborskie”. Rymer włączył się w pomoc dla ludności na terenie zaborów rosyjskiego i austriackiego – z ramienia ZZP prowadził



zbiórkę środków materialnych oraz żywności. Pod koniec działań wojennych został jednym z twórców Towarzystwa Oświaty na Śląsku im. św. Jacka. Był też członkiem Komitetu Okręgowego oraz Rady Głównej Towarzystwa Czytelni Ludowych.

18 października 1917 r. powołano Narodowe Stronnictwo Robotników, którego Rymer był współzałożycielem i wiceprezesem. Organizacja miała na celu poprawę świadomości robotniczej poprzez samokształcenie. Dzięki działalności w NSR Rymer zdobył popularność wśród Polaków na Śląsku.

SYTUACJA PRZED POWSTANIAM

Pod koniec wojny w wielu miastach Niemiec dochodziło do protestów robotników. Na Śląsku miały one charakter narodowościowy – manifestanci domagali się gwarancji przyłączenia regionu do Polski. W swoich wystąpieniach Rymer starał się pobudzić świadomość narodową wśród ludności polskiej. Był zwolennikiem przyłączenia Górnego Śląska do odrodzonej Polski i występował przeciwko agitacji komunistów, którzy odrzucali dążenia narodowościowe.

12 listopada 1918 r. została utworzona Naczelna Rada Ludowa, której współorganizatorem był Rymer. Jej zadaniem było reprezentowanie władz polskich wobec państwa niemieckiego na Śląsku oraz współpraca z podobnymi organizacjami działającymi m.in. w Wielkopolsce. Naczelna Rada Ludowa broniła praw ludności polskiej, walczyła o dostęp do stanowisk urzędniczych dla Polaków, organizowała pomoc dla zdemobilizowanych żołnierzy oraz pilnowała bezpieczeństwa publicznego.

18 listopada 1918 r. Rymer uczestniczył w spotkaniu związków zawodowych z niemieckimi przedsiębiorcami. Niemcy domagali się uchwalenia deklaracji, że Śląsk nie zostanie przyłączony do Polski. Rymer jako przywódca ZZP odrzucił żądanie strony niemieckiej i opowiedział się za Polską. Powiedział wówczas: „Większa część ludności polskiej straciła zaufanie do Rzeszy. Muszę niestety powiedzieć, że uczuć nie można zmienić w ciągu kilku dni [...] więc musicie państwo zrozumieć, że pod żadnym warunkiem nie możemy złożyć oświadczenia, iż dążeniom tym się przeciwstawimy, gdyż w ten sposób podkopalibyśmy swoją egzystencję”. Zebranie zakończyło się kompromisem – od

1 grudnia miał obowiązywać ośmiogodzinny dzień pracy dla robotników w zamian za zaniechania działań mających na celu usuwanie znienawidzonych majstrów, sztygarów i urzędników.

POWSTANIA ŚLĄSKIE

Przyszłość Śląska miała zostać rozstrzygnięta podczas konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Rymer uczestniczył w niej jako ekspert do spraw górnośląskich w Biurze Prac Kongresowych. Był jednym z autorów rezolucji ogłoszonej 1 maja 1919 r. oraz projektu traktatu zakładającego przyłączenie części Górnego Śląska do Polski. Wzbudziło to protest strony niemieckiej przedstawiony w nocy dyplomatycznej. Polacy odpowiedzieli 3 czerwca 1919 r.: „przede wszystkim prowincje polskie, o które tu chodzi, nie »przyłączyły się do Niemiec«, lecz były zabrane przemocą [...]. Istotnie tendencja do zrzucenia jarzma pruskiego, do odzyskania niepodległości była zawsze tradycyjną myślą przewodnią, nie tylko warstw oświeconych, lecz również szerokich mas ludu polskiego pod panowaniem pruskim”.

Swoje poglądy na sprawę Śląska Rymer prezentował podczas obrad Sejmu RP w 1919 r. jako poseł z ramienia NSR. Pełnił wówczas obowiązki wicemarszałka sejmiku oraz członka Komisji dla Naglających Spraw Robotniczych i Społecznych. Podczas posiedzenia z 30 lipca 1919 r. poparł ratyfikację traktatu wersalskiego, jednak był przeciwny jego postanowieniom dotyczącym planowanego plebiscytu na Górnym Śląsku. Według Rymera region ten od razu powinien zostać przyłączony do państwa polskiego.

Niepewna przyszłość Śląska skłoniły Rymera do włączenia się w przygotowanie powstania. W tym czasie dochodziło do zwalniania polskich robotników i zatrudniania na ich miejsce byłych bojówkarzy Grenzschatzu. Działacze tej organizacji prowadzili m.in. akcje sabotażowe, utrudniali przeprowadzanie manifestacji oraz napadali na komendy polskiej policji.

Pierwsze Powstanie Śląskie upadło po kilku dniach z powodu przewagi sił niemieckich oraz słabego przygotowania POW. Członkowie Podkomisariatu NRL, w tym Rymer, prosili rząd polski o pomoc dla powstańców i uchodźców. Dzięki zaangażowaniu Rymera polskich uchodźców przyjęto w specjalnych obozach utworzonych w Oświęcimiu, Sosnowcu, Zawierciu i Jaworznie. On sam był odpowiedzialny za aprowizację i współpracę z Radą Główną Opiekuńczą. Kierował

■ POLSKI PLAKAT PROPAGANDOWY
Z OKRESU PLEBISCYTU NA GÓRNYM ŚLĄSKU,
1921 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

także akcjami wsparcia dla rodzin byłych powstańców, którzy musieli uciekać ze Śląska.

Na początku stycznia 1920 r. Rymer włączył się w przygotowania do plebiscytu, który miał odbyć się 20 marca 1921 r. Uczestniczył w pracach Polskiego Komitetu Plebiscytowego, wykorzystywał swój talent organizacyjny i oratorski przy organizowaniu licznych manifestacji i wieców. W przemówieniach apelował o przyłączenie Górnego Śląska do Polski.

19 sierpnia 1920 r. doszło do wybuchu kolejnego powstania, na czele którego stanęło ZZP, kierowane przez Rymera. Dzień wcześniej Polski Komitet Plebiscytowy wezwał Polaków do podjęcia strajku generalnego. Powodem wybuchu powstania były działania Niemców, którzy szerzyli plotki o zdobyciu Warszawy przez bolszewików oraz zamordowanie lekarza i działacza polskiego Andrzeja Mielęckiego. Tym razem powstanie zakończyło się po kilku dniach, ponieważ osiągnięto jego główny cel – likwidację niemieckiej policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei – Sipo).

Po ogłoszeniu niekorzystnego wyniku plebiscytu Rymer uczestniczył w pracach, których celem było znalezienie rozwiązania akceptowalnego dla strony polskiej. Wrócił na Śląsk, gdy jego starania na szczeblu międzynarodowym nie przyniosły efektów. Apelował do rodaków o zachowanie spokoju, jednak wspierał walkę zbrojną o przyłączenie Śląska do Polski. Tuż przed wybuchem III Powstania Śląskiego ZZP zorganizowało strajki, które objęły 97 proc. zakładów pracy. Podczas powstania





Rymer z ramienia Naczelnej Władzy Cywilnej zarządał aprowizacją dla polskich oddziałów. W czasie walk apelował do robotników, aby z uwagi na trudną sytuację gospodarczą kontynuowali pracę. 5 lipca 1921 r. podpisano rozejm, który zakończył III Powstanie Śląskie. Już 30 lipca 1921 r. Naczelna Rada Ludowa z prezesem Józefem Rymerem na czele wznowiła działalność. Rada Ambasadorów 20 października 1921 r. ogłosiła decyzję o podziale Górnego Śląska.

Aktywność Rymera w okresie Powstań Śląskich i plebiscytu nie podołała się Niemcom. Latem 1920 r. został pobity przez niemieckich bojówkarzy na ulicy w Katowicach. Dzięki interwencji jednego z przechodniów udało się ocalić mu życie. W kwietniu 1921 r. ekstremiści niemieccy zorganizowali zamach na Rymera w jego domu przy ul. Warszawskiej. Syn Czesław wspominał, że zamachowiec chybił, trafiając w portret Tadeusza Kościuszki zawieszony na ścianie.

PIERWSZY WOJEWODA ŚLĄSKI

Zaangażowanie Rymera w przyłączenie Górnego Śląska do Polski miało niemałe znaczenie przy jego wyborze na urząd wojewody śląskiego. Był jedynym Górnoślązakiem na tym stanowisku, jego następcy pochodzili spoza regionu. Cieszył się uznaniem ludności polskiej, ale także szacunkiem mniejszości niemieckiej. Istotny był też fakt, że Rymer był człowiekiem z ludu, działaczem związkowym i dawnym górnikiem, znającym dobrze warunki życia mieszkańców Śląska. Był powszechnie lubiany jako człowiek uczciwy i od-



dany pracy dla społeczeństwa. Jednocześnie był realistą twardo stającym po ziemi. Postrzegano go jako osobę skłoną do dialogu i kompromisu.

Nowo utworzone województwo śląskie cieszyło się dużą autonomią. Jej podstawą był „Statut organiczny”, który

■ UROCZYSTOŚĆ PRZEJĘCIA ŚLĄSKA PRZEZ POLSKĘ, W ŚRODKU STOI WOJEWODA ŚLĄSKI JÓZEF RYMER, 16 LIPCA 1922 R. FOT. NAC





■ PRZEJMOWANIE URZĘDÓW ŚLĄSKICH OD MIĘDZYSOJUSZNICZEJ KOMISJI RZĄDZĄCEJ I PLEBISCYTOWEJ PRZEZ PRZEDSTAWICIELI RZĄDU POLSKIEGO; JÓZEF RYMER SZÓSTY OD PRAWEJ, PIERWSZY Z PRAWEJ WOJCIECH KORFANTY, 1922 R. FOT. NAC

wszedł w życie 15 lipca 1920 r. Rymer był jednym z jego autorów, dzięki czemu znalazł się wśród organizatorów przyszłej administracji regionu. Na mocy „Statutu” województwo miało odrębny parlament – Sejm Śląski – oraz skarb.

Urząd wojewody Rymer objął 18 czerwca 1922 r., co było równoznaczne z likwidacją Naczelnej Rady Ludowej i utworzeniem Tymczasowej Rady Wojewódzkiej funkcjonującej do pierwszego posiedzenia Sejmu Śląskiego. Nominacja Rymera nastąpiła na mocy dekretu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 2 czerwca tegoż roku. Po objęciu obowiązków wojewody Rymer zrezygnował z mandatu poselskiego. Jako nowy wojewoda śląski witał Wojsko Polskie wkraczające do Katowic 20 czerwca z gen. Stanisławem Szeptyckim na czele.

Już wkrótce polski Górny Śląsk musiał zmierzyć się z poważnymi problemami. Szybko bowiem dał znać o sobie brak polskiej administracji, dlatego też o jej stworzenie Rymer zabiegał od początku swojego urzędowania. Oprócz tego najważniejszymi problemami były szalejąca inflacja i spadek siły nabywczej pieniądza, zatajanie zysków i zwlekanie z podatkami przez niektóre zakłady przemysłowe,

braki kadrowe w szkolnictwie oraz problem ludności polskiej pozostałej po niemieckiej stronie Górnego Śląska. Józef Rymer starał się rozwiązywać bolączki regionu, korzystając z szerokich uprawnień wojewody. Dzięki jego inicjatywie została utworzona Policja Województwa Śląskiego. Problemy województwa i przepracowanie przyczyniły się do poważnej choroby, która doprowadziła do jego przedwczesnej śmierci 5 grudnia 1922 r. Bezpośrednim powodem zgonu Józefa Rymera był udar mózgu. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Francuskiej w Katowicach. 5 grudnia 2001 r. w archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach odsłonięto poświęconą mu tablicę, na której umieszczono słowa: „Oddamy Polsce na zawsze serca nasze, oddamy jej naszą ziemię i skarby ukryte w jej łonie”.



Daniel Szlachta (ur. 1984) – teolog, dr. Autor książek: (z ks. A. Wuwerem) *Caritas et Iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystość św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); *Józef Rymer* (2021) i in.



GRÓB WOJEWODY ŚLĄSKIEGO
JÓZEFA RYMERNA NA CMENTARZU
PRZY UL. FRANCUSKIEJ
W KATOWICACH. FOT. NAC



■ ARESZTOWANI ŻYDZI W DRODZE NA UMSCHLAGPLATZ, SKĄD DEPORTOWANO ICH DO OBOZÓW ZAGŁĘDY. FOTOGRAFIA WYKONANA NA UL. ZAMENHOFA ZE SKRZYŻOWANIA Z WOŁYŃSKĄ. FOT. AIPN

TOMASZ DOMAŃSKI, ALICJA GONTAREK

POLSKIE RELACJE O WALCE W GETCIE

NIEZNANE DOKUMENTY VI BRYGADY KONTRWYWIADOWCZEJ OBSZARU WARSZAWSKIEGO ARMII KRAJOWEJ O POWSTANIU W GETCIE WARSZAWSKIM

Przez osiemdziesiąt lat od zakończenia pierwszego i największego żydowskiego zrywu antyniemieckiego w okupowanej Europie, jakim było powstanie w getcie warszawskim w 1943 r., na półki księgarń trafiło wiele publikacji naukowych¹, popularnych, wspomnień na ten temat² oraz edycji dokumentów, na czele z wydaniem przez Instytut Pamięci Narodowej raportem likwidatora warszawskiego getta Jürgena Stroopa³.

¹ B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001; D. Libionka, L. Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego*, Warszawa 2011.

² Zob. np. C. Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, Warszawa 1999; I. Cukierman „Antek”, *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, Warszawa 2000.

³ J. Stroop, *Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje! / Es gibt keinen Jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr!*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2009.

M

imo że historycy rzeczywiście włożyli wiele wysiłku badawczego w poznanie przebiegu powstania, do tej pory nie udało się odnaleźć dokumentów Armii Krajowej, które szczegółowo odnosiłyby się do przebiegu walk w getcie. Powstało więc, skądinąd niesłuszne, wrażenie, że Polskie Państwo Podziemne ich nie rejestrowało, ograniczając się do akcji solidarnościowej pod murami „dzielnicy żydowskiej”, nazywanej w literaturze przedmiotu akcją „Getto”.

Wieloletnia kwerenda, która zakończona została w 2022 r., zmieniła ten stan rzeczy, odkrywając przed nami kontrwywiadowcze dokumenty, które stanowią zapis zmagañ bojowników żydowskich z okupantem niemieckim od 19 kwietnia do 4 maja, sporządzony przez VI Brygadę Kontrwywiadowczą AK Obszaru Warszawskiego, wchodzącą w skład kontrwywiadu Oddziału II Komendy Obszaru Warszawskiego. Od 1942 r. kierował nią rtm. Alfred Klausal „Baron”, „Mecenas”. Cały ten materiał aktowy, wraz z innymi jeszcze dokumentami, obecnie jest przechowywany w dwóch miejscach: Archiwum Akt Nowych (oryginały) oraz Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (kopie).

AKOWSKA GRUPA „ZENONA”

Głównymi organizatorami VI Brygady byli: zakonspirowany w policji granatowej żołnierz ZWZ-AK sierż. Zygmunt Okuń (vel Okoń) „Zenon”, „Włoch” oraz por. Stanisława Karsov-Szymaniewska „Hanna” z kontrwywiadu Obszaru Warszawskiego AK. Od imienia jednego z tych wywiadowców w źródłach nazywano niekiedy VI Brygadę „grupą »Zenona«”. Osoby te znane są w dotychczasowej historiografii głównie w związku ze świadczeniem pomocy Żydom oraz działalnością brygad wywiadowczych AK, ale bez podania ich związku z powstaniem 1943 r.⁴

Brygada rozwinęła szerszą działalność wywiadowczą w związku z rozbudową siatki AK w strukturach Polnische Polizei (PP) oraz Kriminalpolizei (Kripo) w War-

⁴ W. Bułhak, A.K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy. Struktura, zadania i obsada personalna Komendy Głównej, Obszaru Warszawskiego i Okręgu Warszawa ZWZ-AK w latach 1939–1944*, [w:] *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, Warszawa 2008, s. 246, 352; Karsov-Szymaniewska Stanisława, Radwan-Przedpeńska Janina, [w:] *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Polska*, t. 1, red. I. Gutman, Kraków 2009, s. 285–286; A. Hempel, *Pogrobowcy kłeski. Rzecz o policji »grantowej» w Generalnym Gubernatorstwie*, Warszawa 1990, s. 268–269; *Ten jest z ojczyzny mojej*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Warszawa 1969, s. 447.

szawie⁵. Bardzo trudne do ustalenia są dokładny moment jej utworzenia oraz liczebność. Prawdopodobnie początki VI Brygady sięgają 1941 r. Według Stanisławy Karsov grupa wywiadowcza „Zenona” liczyła osiemdziesiąt osób. Po wojnie przed stalinowskim sądem Zygmunt Okuń twierdził jednak, że była znacznie mniej liczna. Jak przekonywał, podlegały mu grupy kierowane bezpośrednio przez Wacława Miłę „Bodulę” z Kripo oraz por. Kciuka (brak imienia), oficera dochodzeniowego z Komendy Powiatowej PP w Warszawie, używającego pseudonimu „Jaś” lub „13”⁶. Możemy także poznać tożsamość niektórych innych wywiadowców, których pseudonimy widnieją na dokumentach, np.: „Gotlib” – Jan Nowacki, „Krystyna” – Jadwiga Komorowska, „Przygoda” – Julian Głowacki. Ponadto udało się ustalić, że „Ewa”, czyli osoba, która dokumenty przepisywała na maszynie, to Janina Styczek (Kowalska). Jednak sporej części pseudonimów nie udało się jeszcze

⁵ AIPN GK, SWW, 317/649, Protokół przesłuchania podejrzanego Wacława Mili, Warszawa, 19 III 1954 r., k. 44–45.

⁶ AIPN BU, SUSWW, 0235/428, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Zygmunta Okunia, Warszawa, 13 X 1949 r., s. 192–193. Według maszynistki Brygady Janiny Styczek „Ewy” Okuniowi podlegało dziesięciu ludzi – policjantów. *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Janiny Styczek, Gubin, 7 IV 1949 r., s. 164.



■ SS ZATRZYMUJE ŻYDÓW NA UL. NOWOLIPIE W GETCIE WARSZAWSKIM W CZASIE TŁUMIENIA POWSTANIA. FOT. ZBIGNIEW LESZEK GRZYWACZEWSKI / WWW.USHMM.ORG



■ ŻOŁNIERZ SS PRZESZUKUJE
SCHWYTANEGO. FOT. WWW.USHMM.ORG

odszyfrować, jak np. „Cyryl”, „Orlicz”, „Pilny”, „Piotr” czy „Powolny”. Z całą pewnością część z wymienionych osób służyła we wspomnianych formacjach policyjnych.

Po wojnie wielu żołnierzy brygady „Zenona” stanęło przed komunistycznymi sądami i zostało oskarżonych, a następnie skazanych z dekretu sierpniowego (dekret z 31 sierpnia 1944 r. „O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”) za rzekomą działalność wymierzoną przeciw „ruchowi lewicowemu”. W tym gronie znaleźli się przede wszystkim główni organizatorzy VI Brygady: Zygmunt Okuń i Stanisława Karsov-Szymaniewska. Ten pierwszy skazany został ostatecznie przez Sąd Najwyższy 16 września 1953 r. na piętnaście lat więzienia. Na jednym z etapów śledztwa byli w nie zaangażowani również znani stalinowscy oprawcy wojskowi: ppłk Aleksander Warecki, mjr Mieczysław Widaj, mjr Zbigniew Furtak oraz sędzia Maria Gurowska⁷. Karsov-Szymaniewska za „inicjowanie zabójstw komunistów” otrzymała wyrok dziesięciu lat więzienia. Z kolei Wacława Miłę skazano na pięć lat więzienia, a łącznika bry-

⁷ AIPN BU, PGW, 507/253, Odpis wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m.st. w Warszawie, Warszawa, 31 I 1953 r., s. 3–4; *ibidem*, Odpis wyroku Sądu Najwyższego, Warszawa, 16 IX 1953 r., s. 11–12; AIPN BU 0235/428, t. 1, Protokół posiedzenia niejawnego, Warszawa, 14 XII 1949 r., s. 209; *ibidem*, Protokół posiedzenia niejawnego, Warszawa, 14 XII 1949 r., s. 212.



■ RODZINY ŻYDOWSKIE PODDAJĄ SIĘ SS. FOT. WWW.USHMM.ORG

gady Aleksandra Jaskólskiego „Jesiona” na trzy lata więzienia. W uzasadnieniu wyroku przeciwko niemu przyjęto interpretację, że swoją działalnością szkodził ruchowi lewicowemu i ograniczał możliwości walki z Niemcami⁸.

Nieznana dotąd dokumentacja ma formę sprawozdań sporządzanych w trybie tygodniowym, które powstawały na bazie meldunków. Przygotowywano je według tematyki obejmującej siedem podstawowych działów: alarmowe, aresztowania, zadania zlecone, wywiady własne, „komuna”, sprawy organizacyjne i „różne”⁹.

⁸ Zob. AIPN GK, SWW, 317/741, *ibidem*, Wyrok Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy, Warszawa, 15 I 1957 r., kl. 278–291.

⁹ AIPN BU, SUSWW, 380/14, t. 1, Materiały wywiadu i kontrwywiadu okręgu warszawskiego Armii Krajowej, [b.m.] 28 VIII 1967 r., kl. 4–6.

Gdy 19 kwietnia wybuchło powstanie w getcie, zaczęły się pojawiać także informacje na jego temat. Były to bardzo konkretne i szczegółowe doniesienia, co wynikało z umocowania wywiadowców w strukturach niemieckiej policji, o czym wspomniano wyżej. Mieli oni bezpośredni dostęp do informacji z getta. Wiemy, że czerpali wiedzę o tym, co się w nim działo, m.in. z fonogramów nadawanych do oficera Dyrekcji Policji Kryminalnej, lecz także z obserwacji bezpośredniej, o czym świadczą odtwarzane w meldunkach dramatyczne sceny z walczącego getta. Nie są to więc materiały stanowiące kopie pozyskanych drogą wywiadowczą dokumentów niemieckich. Ponadto zwraca uwagę systematyczność doniesień, co powoduje, że prezentowane dokumenty nabierają wyjątkowej, wręcz unikalnej wartości historycznej i poznawczej. Są obecnie jedynym tego typu polskim zapisem przebiegu walk i śmiało można je zestawiać ze znanymi powszechnie raportami Jürgena Stroopa. Tym samym przed historykami stoi zadanie szczegółowego porównania obu wersji – polskiej, sporządzonej przez Polskie Państwo Podziemne, i niemieckiej, przygotowanej przez wspomnianego Stroopa, którego odznaczono za pacyfikację getta Krzyżem Żelaznym I klasy.

ŻYDOWSKI ZWIĄZEK WOJSKOWY

Najciekawszym wątkiem dotyczącym walk w powstaniu w meldunkach jest ten dotyczący Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW). Choć nazwa ta nie pada ani razu, to z powojennych relacji wiemy, w jakim rejonie formacja ta walczyła, i na tej podstawie możemy poprawnie identyfikować pojawiający się w meldunkach obszar starć niekomunistycznych i nielewicowych formacji zbrojnych tworzonych przez Żydów w getcie. Fundamentalna wartość meldunków kontrwywiadowczych polega na tym, że w niemieckiej relacji z powstania Stroop ani razu nie podał nazwy pl. Muranowski lub Muranowska, czyli nie wymienił wprost z nazwy miejsca, gdzie walczył ŻZW. Natomiast w akowskiej wersji lokalizacja ta się pojawia, i dla naszej wiedzy o powstaniu są to dane niezwykle ważne. Po raz pierwszy mowa o niej 23 kwietnia: „Pali się plac Muranowski, ul. Muranowska, Bonifraterska od strony Ghetta”, co sugeruje zacięte boje w tym kwartale getta. Są one kontynuowane z sukcesem w dniu następnym: „W dniach 23 na 24 kwietnia silna kanonada artylerii i karabinów maszynowych. Wzmoczone walki przy ul. Muranowskiej, która swego czasu przez Niemców całkowicie oczyszczona,



■ ESESMANI PILNUJĄ SCHWYTANYCH ŻYDÓW. FOT. WWW.USHMM.ORG

w wczorajszych walkach i dzisiejszych rannych silnemi kontratakami i zajściami od tyłu oraz flanki, Żydzi wyrzucali Niemców z ul. Muranowskiej”¹⁰. Wiemy, że zupełnie niezwykła zaciętość walk, uwzględniając siły i środki bojowników żydowskich, trwała do 27 kwietnia. Wedle informacji kontrwywiadowczych, które pozyskano z warszawskiego Kripo: „W dniu 27 kwietnia [19]43 r. na terenie Ghetta specjalnych wydarzeń nie było, obopólna jedynie w mniejszym lub większym napięciu strzelanina karabinowa, lub wzajemne obrzucanie się granatami. Największy ogień utworzyli Żydzi przy ul. Muranowskiej, skąd zmusili Niemców do wycofania się na stronę aryjską. Niemcy cofając się pozostawili 2-ch trupów i około 6-iu rannych. Na Muranowskiej dopała się ostatni dom”¹¹.

¹⁰ We wszystkich cytowanych dokumentach zachowano pisownię oryginalną.

¹¹ AAN, AK, X-46.



FOT. WWW.USHMM.ORG

Wedle dokumentów kontrwywiadowczych to właśnie osoby, które miały za sobą służbę w przedwojennym Wojsku Polskim, stanowiły kadrę dowódczą powstania. Mowa w nich o Łęckim/Łęskim o pseudonimie „Wyksza”, byłym „adiutancie prezydenta Ignacego Mościckiego w szarży kapitana” lub komendancie kompanii honorowej przy nim, oraz o majorze Landau. Wedle meldunków pierwszy z nich około 22 kwietnia kierował całą akcją żydowskich sił zbrojnych, a o drugim wspomniano, że 24 kwietnia znajdował się w sztabie dowódczym¹². Informacje o tym ostatnim podano tylko raz. Być może wywiadowca wiedział, o kogo chodzi, i dlatego nie robił rozpoznania w dalszych dniach w jego sprawie. Znamienne, że wywiadowcy zwrócili uwagę akurat na nich, znając ich wojskowe stopnie, co by potwierdzało, iż reprezentowali formację, w której miało to znaczenie; np. jak wy-

¹² *Ibidem.*

nika z nazwy, w Żydowskim Związku Wojskowym mieli znajdować się Żydzi służący w przedwojennym Wojsku Polskim. Nie wspomina się natomiast o jakiegokolwiek osobie z kręgu dowódczego ŻOB.

Nie tylko kontrwywiad Obszaru Warszawskiego zauważył ich obecność i dowódczą rolę w powstaniu w jego początkowym etapie. Także Wydział II Komendy Okręgu Warszawskiego AK twierdził, że dowództwo w getcie od 19 kwietnia do 15 maja spoczywało w rękach osób ze stopniami wojskowymi, uzupełniając te informacje o pewne szczegóły, np. to, że niektórzy z nich byli w Legionach Polskich. W znanym już dokumencie Okręgu, aczkolwiek nieczęsto cytowanym, pojawia się wiadomość, że „według informacji z getta naczelnym dowódcą całej obrony ma być b[yły] pułk[ownik] aust[riacki], b[yły] oficer Legionów, a następnie emeryt[owany] płk WP Eile¹³”. Dalej pojawia się ogólna refleksja o warstwie przywódczej powstania: „Element dowódczy ideologicznie nie był całkowicie aparatem Polskiej Partii Robotniczej, bowiem głównie rekrutuje się z oficerów i podoficerów Żydów bądź neofitów z armii polskiej, austriackiej oraz nikły odsetek z sowieckiej. Oficerowie Żydzi przystąpili do walki w obronie własnego życia”¹⁴.

¹³ Mowa o płk. Henryku Eilem. W końcu lat trzydziestych XX w. pracował w Zarządzie Miasta Stołecznego Warszawy; autor licznych prac historycznych. Podczas wojny obronnej 1939 r. wspierał prezydenta Stefana Starzyńskiego, biorąc udział w działaniach obrony cywilnej. Przeżył wojnę, ukrywany był przez Polaków. Szerzej zob.: M. Gałęzowski, *Żydzi walczący o Polskę. Zapomniani obrońcy Rzeczypospolitej*, Kraków 2021, s. 256–258.

¹⁴ AAN, AK, 203/III-132.



KOLABORANT CZY DOWÓDCA

W tym dokumencie mowa także o Łęckim/Łęckim jako o osobie, która dowodziła partyzantką radomską, co trudno skomentować. Generalnie oba źródła wywiadowcze – Obszaru i Okręgu, abstrahując od tego, że mogły zawierać nieścisłe czy nieprawdziwe dane szczegółowe, nie przeczą sobie w sprawie charakterystyki dowództwa żydowskiego. Kluczowe jest to, że oba łączy przeświadczenie o tym, iż to wojskowi narodowości żydowskiej, którzy służyli przed wojną w Wojsku Polskim, kierowali powstaniem do 15 maja, jak wynika z dat powstania obu dokumentów, oraz to, że oba wspominają o Łęckim/Łęckim.

Postać Łęckiego już wielokrotnie przewijała się w literaturze przedmiotu. Pojawiła się w opracowaniach Bernarda Marka, gdzie przedstawiono go jako „komendanta” i „kapitana”, i zarazem niemieckiego kolaboranta. W swojej książce o powstaniu z 1959 r. historyk ten napisał: „Od razu z chwilą wybuchu powstania przystąpiła do akcji dywersyjnej znana już nam gestapowska agentura nazywająca siebie POB (Polską Organizacją Bojową), którą z ukrycia kierował współpracownik Gestapo [Abraham] Gancwajch. Celem tej agentury było wywabianie Żydów

■ NIEMCY PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO OSTRZAŁU KAMIENIC W GETCIE WARSZAWSKIM, 1943 R.
FOT. WWW.USHMM.ORG





■ PŁONĄCA FABRYKA NA TERENIE GETTA WARSZAWSKIEGO. FOT. AIPN

z bunkrów, rzekomo do walk ulicznych. 19 kwietnia z rana ta agenturalna grupa rozpowszechniła wśród Żydów ulotkę podpisaną przez niejakiego »komendanta«, »kapitana Łęckiego«, który wzywał do boju i do wystąpień ulicznych. Nikt jednak nie poszedł na lep fałszywej agitacji. Był to epizod, który się już więcej w toku walk powstańczych nie powtórzył¹⁵. Łęckiego łączył on także z organizacją o nazwie »Żagiew«¹⁶ kolaborującą w getcie z niemieckim okupantem.

W kolejnej książce z 1963 r. Mark nieco skorygował swój pogląd na tę sprawę, stwierdzając, że nie tyle chodziło o namówienie Żydów, a więc także cywilów, do wyjścia z bunkrów, by można było ich łatwiej pochwycić, ile o »wywabienie bojowników z getta na ulicę, by Niemcy mogli ich szybko zmasakrować w otwartej walce». Dodał również, że »taktyka zaś ŻOB (a także ŻZW) polegała na umacnianiu się w pozycjach ukrytych»¹⁷.

¹⁵ B. Mark, *Walka i zagłada warszawskiego getta*, Warszawa 1959, s. 212–213, 282.

¹⁶ *Idem*, *Powstanie w getcie warszawskim: nowe uzupełnione wydanie i zbiór dokumentów*, Warszawa 1963, s. 28–29.

¹⁷ *Ibidem*, s. 228.

Z dzisiejszej perspektywy możemy stwierdzić, że powyższe opinie nie miały wystarczającej podbudowy źródłowej, by przesądzić, że Łęcki był rzeczywiście członkiem „gestapowskiej agentury”. Przeczy temu także wzmianka w meldunkach VI Brygady o innej odezwie sygnowanej przez Łęckiego niż ta przytoczona przez Marka. Pochodzi ona z końca kwietnia lub z początku maja 1943 r. Jej treść przedstawia się następująco: „Nie zgłaszać się dobrowolnie, dosyć czynów krwawych. Wszyscy idziemy na śmierć, stawiamy opór, walczymy wszyscy jak jeden [:] stańcie pod sztandarem naszym/ Podpisane Łęcki kpt.”¹⁸. Odezwą potwierdza konsekwentne, antyniemieckie stanowisko Łęckiego, który namawiał Żydów z getta do walki z Niemcami tak przed powstaniem, jak też pod koniec kwietnia, gdy część getta była już dość mocno zniszczona w wyniku starć.

Dokumenty kontrwywiadowcze przynoszą jeszcze wiele innych cennych informacji. Niebawem ukaże się ich krytyczne opracowanie. Na pewno są jednym z ważniejszych źródeł na temat przebiegu walk w getcie i mogą pobudzić na nowo dyskusję o największym zrywie zbrojnym Żydów w okupowanej Polsce.

¹⁸ AAN, AK, X-46.



Tomasz Domański (ur. 1980) – historyk, pracownik Referatu Badań Historycznych Delegatury IPN w Kielcach, zastępca redaktora naczelnego rocznika „Polish-Jewish Studies”. Autor książek: *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018* (2019); *Korekty ciąg dalszy. Odpowiedź redaktorom i współautorom książki „Dalej jest noc...” na ich polemikę z moją recenzją „Korekta obrazu?...”* (2020); (współred. z A. Gontarek) *Stan badań nad pomocą Żydom na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką – przegląd piśmiennictwa* (2022) i in.



Alicja Gontarek (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Katedry Historii Społecznej i Edukacji Wydziału Historii i Archeologii UMCS oraz Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Lublinie. Autorka książek: (współautorka) *Pomniki, płyty i tablice pamiątkowe na terenie powiatu mińskiego. Informator, z. 3: Miasto Mińsk Mazowiecki* (2008); (z D. Sitkiewiczem) *Cmentarz parafialny w Mińsku Mazowieckim* (2009); (współred. z T. Domańskim) *Stan badań nad pomocą Żydom na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką – przegląd piśmiennictwa* (2022) i in.

ELŻBIETA PIETRZYK-DĄBROWSKA

TRAUMY POWOJENNE W SPOŁECZEŃSTWIE POLSKIM

Polacy z II wojny światowej wyszli okaleczeni jak żaden inny naród. Śmierć, głód, doświadczenie niewyobrażalnej przemocy stało się udziałem większości rodzin, a trauma z tym związana zbiera swoje żniwo w kolejnych pokoleniach.

„Gdybym o każdym z siedmiu rozstrzelanych Polakach chciał rozwieść plakaty, to w Polsce nie starczyłoby lasów na wyprodukowanie papieru na takie plakaty” – powiedział 6 lutego 1940 r. w wywiadzie dla „Völkischer Beobachter” Hans Frank, gubernator Generalnego Gubernatorstwa. Nie miał się z faktami. Po wkroczeniu na teren naszego kraju hitlerowcy zaczęli masowo mordować Polaków, by – jak deklarował gubernator Frank – „Polska nie śmiała nigdy powstać!”.

Obszar II RP w 1939 r. zamieszkiwało 35 mln obywateli, z czego 13 mln na Kresach, na które 17 września wkroczyły sowieckie wojska. Wszystko zgodnie z planem ustalonym 23 sierpnia 1939 r., kiedy to ministrowie spraw

zagranicznych III Rzeszy i sowieckiej Rosji, Joachim von Ribbentrop i Władysław Mołotow, podzielili Polskę między oba kraje. Interesy Niemiec i ZSRS miały zostać rozdzielone wzdłuż linii Narwi, Wisły i Sanu. Celem obu totalitaryzmów, hitlerowskiego i sowieckiego, stało się podporządkowanie sobie okupowanych terenów, by na trwałe zlikwidować naszą państwowość. Zorganizowane akcje eksterminacyjne objęły przede wszystkim inteligencję i warstwy wykształcone. W wyniku działań wojennych zginęło ponad 5,5 mln obywateli polskich, w tym 2,9 mln Żydów. Liczba ludności zmniejszyła się o blisko jedną czwartą w porównaniu z okresem przedwojennym. Leżąca pomiędzy Niemcami, a Związkiem Sowiec-

kim Polska poniosła największe straty ludzkie i materialne spośród państw biorących udział w II wojnie światowej.

Choć od 78 lat II wojna światowa należy już do przeszłości, jednak pamięć o niej jest wciąż w społeczeństwie żywa. Wspomnienia o wojennych losach bliskich są integralną częścią historii rodzinnych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. W ten sposób, pomimo odchodzenia osób bezpośredniego dotkniętego wojennym dramatem, ich przeżycia kształtują naszą wiedzę historyczną, budują świadomość przeszłości. Opowieści o okrucieństwie niemieckich i sowieckich okupantów, przejmującym głodzie i śmierci stały się dziedzictwem wpływającym na młodszą generację. Nawet jeśli reminiscencje te nie są precyzyjnie umocowane w warstwie faktycznej, to siła ich oddziaływania na psychikę młodszych pokoleń jest niezaprzeczalna. Są świadectwem indywidualnych doświadczeń i przeżyć, pokazują emocje i jednostkowe reakcje na wojenne wydarzenia.

Wojna i wieloletnia okupacja kraju przez Niemców i Sowietów przyniosła zniszczenia gospodarcze, polityczne i społeczne państwa. Okrucieństwa, których doświadczyli obywatele polscy w czasie okupacji i wynikające z nich cierpienie, w ocenie psychologów predestynowały do występowania u nich, zarówno zbiorowo, jak i indywidualnie, cech zespołu stresu pourazowego (PTSD) będącego zaburzeniem psychiatrycznym pojawiającym się jako reakcja na traumatyczne zdarzenie. Nieustające uczucie strachu determinowało zachowania i postawy ludzi, wprowadzając w stan zbiorowej psychozy. Wpływało na zmianę osobowościową oraz problemy natury psychicznej setek tysięcy poranionych jednostek.

Temat psychicznych i fizycznych konsekwencji przeżyć wojennych jest zagadnieniem szerokim. Zajmują się nim historycy, socjologowie, jak i psychiatrzy oraz psycholodzy. W publikacjach wspomnieniowych można zna-

Z oficjalnych szacunków wynika, że w latach 1939–1945 – na skutek działań wojennych i podczas okupacji – spośród każdego tysiąca przedwojennych obywateli II Rzeczypospolitej zginęło 220 osób (co czwarta). Dla porównania we Francji były to 22 osoby, a w ZSRS – 116. W odbudowującym się po wojnie kraju było 600 tys. inwalidów, 1,2 tys. chorych na gruźlicę, 3,6 tys. wdów i sierot.

BRONISŁAW LINKE, EL MOLE RACHMIM (MODLITWA ZAMORDOWANYCH), 1946 R. FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE



leżć dowody na to, że wstrząs, jakim była wojna, wpłynął na zmianę w sferze emocjonalnej i psychicznej ludzi. Przykładem tego niech będą trzy ekstremalne sytuacje, które doprowadziły do powstania głębokich traum nie tylko u uczestników wydarzeń, ale też u ich dzieci i wnuków.

TRAUMA POOBOZOWA

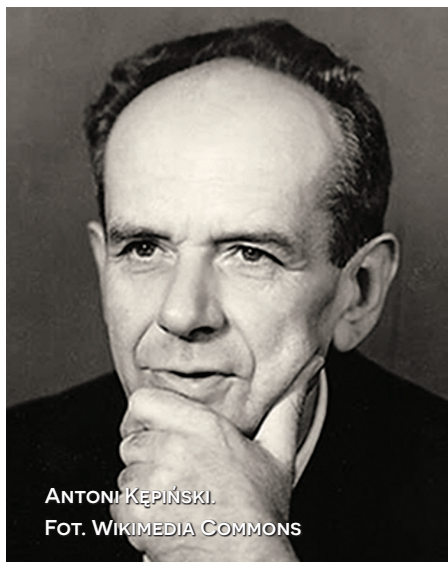
Choć możemy różnie przeżywać to samo zdarzenie i każdy ma własny filtr emocji i doświadczeń, który zniekształca nieco obraz rzeczywistości, to w sytuacjach ekstremalnych istnieje kilka podstawowych i podobnie odbieranych źródeł silnego stresu, w następstwie którego powstają głębokie traumy. Jednym z takich wydarzeń (stresorów) w czasie okupacji była wszechobecność śmierci i ciągle zagrożenie życia, czyli niepewność jutra. Drugim ważnym czynnikiem powodującym szereg trwałych psychicznych i fizycznych urazów stał się głód – zwłaszcza w miastach, gdzie możliwości aprowizacyjne zostały drastycznie ograniczone. Ratunkiem stało się szmuglowanie żywności ze wsi, jednak wymagało to ogromnego wysiłku, a poza tym było to ogromnie niebezpieczne – groziła za to śmierć. Sytuację komplikował obowiązek dostarczania Niemcom przez gospodar-

stwa rolne produktów rolnych oraz hodowlanych (tzw. kontyngentów). Niewywiązanie się z tych obciążeń zostało obwarowane dotkliwymi karami, nawet karą śmierci.

Kolejnymi stresorami były dla Polaków: utrata domów będąca efektem wojennych zniszczeń, wysiedlenie czy ucieczek oraz stałe zagrożenie zatrzymaniem w czasie ulicznych łapanek, aresztowań, co często prowadziło do osadzenia w obozie koncentracyjnym, łagrze czy do zmuszenia do wyjazdu na przymusowe roboty. Niepewność jutra powodowała, że ludzie skupiali się, by żyć „tu i teraz”, czyli na przetrwaniu kolejnego dnia. Codziennie paraliżował ich strach przed utratą kontaktu z bliskimi. Bali się, że wyjdą z domu i nie wrócą, a rodzina nawet nie dowie się o ich uwięzieniu. Martwiono się o współmałżonków, rodziców i dzieci. Źródłem traum był także rozpad instytucji publicznych i dotychczasowego porządku społecznego. Państwo polskie nie chroniło już swoich obywateli, a działania Polskiego Państwa Podziemnego były w tym zakresie bardzo ograniczone.

Badania nad kondycją psychiczną społeczeństwa rozpoczęto w Polsce tuż po wojnie, już w 1945 r. Podjęła je grupa psychologów pod kierunkiem Stefana

Baleya, Stanisława Batawii, Marii Żebrowskiej. Brała w nim udział także Maria Kaczyńska, która analizowała wpływ przeżyć wojennych na psychikę dzieci i młodzieży. Od połowy lat pięćdziesiątych Antoni Kępiński



i Stanisław Kłodziński prowadzili badania wśród byłych więźniów obozów koncentracyjnych. W swoich pracach naukowych poświęconych traumie wojennej Kępiński opisywał syndrom KZ, nazywany także syndromem poobozowym, zespołem obozu koncentracyjnego lub chorobą drutów kolczastych. Problem traum wojennych systematycznie pojawiał się na łamach pisma medycznego „Przegląd Lekarski”, publikowano opracowania naukowe na ten temat autorstwa m.in. wspomnianych już Stefana Baleya i Antoniego Kępińskiego oraz

Marii Orwid, Wandy Póltawskiej i Aleksandra Teutscha. Część autorów sama doświadczyła obozowego życia i potrafiła zrozumieć emocje byłych więźniów.

Najbardziej znanym objawem syndromu KZ był

ciągły strach przed głodem, a w efekcie tego ukrywanie chleba w różnych miejscach, np. w butach, noszenie w kieszeniach. Zaobserwowano również, że chorzy bardzo emocjonalnie reagowali na dźwięk syren czy warczenie psa. Fizycznymi objawami choroby były m.in. przedwczesne starzenie się, utrata wagi i zaburzenia naczyniowo-ruchowe,

a psychicznymi: stany depresyjne, obniżone poczucie własnej wartości, trudności komunikacyjne, lęk, zaburzenia snu, niepokój ruchowy, fobie, a także poczucie winy względem poległych,

Prof. Maria Orwid: „Kępiński miał na przykład wielki problem z uznaniem za ważny fakt, że byłych więźniów obozu bawiły po wojnie pogrzeby. Jednostkowa śmierć nie miała dla nich żadnego znaczenia... Oni mi ciągle powtarzali – u nas nie tak się umierało i nie tak się grzebało ludzi...”. <https://www.tygodnikpowszechny.pl/jedziemy-na-jednym-wozku-130011>

że samemu się ocalało (survivor syndrom). Bazując na przeprowadzonych badaniach, Kępiński uznał, że pod wpływem skrajnie brutalnego traktowania zmianie ulegał system wyznawanych wartości, co w późniejszym życiu powodowało w nich uczucie samotności i alienacji oraz problemy adaptacyjne do życia w społeczeństwie. Osoby strauumatyzowane często czuły się zrozumiane tylko przez podobnie doświadczone oso-

by; nawet wśród kochających ich ludzi czuły się wyobcowane.

MIĘDZYPOKOLENIOWA PAMIĘĆ WOJNY I TRAUMY

Badania naukowe dotyczące wojennych traum od lat sześćdziesiątych XX w. zyskały nowy wymiar, gdy objawy syndromu KZ ujawniły się

Alicja Hintz-Zdybska, urodzona w 1932 r. w Warszawie. W 1944 r. jako 12-letnia dziewczynka została wywieziona do Auschwitz-Birkenau: „Na rampie od razu wyrzucili wszystkich z wagonów, znowu zaczęli oddzielać mężczyzn od kobiet. Wyrwali niektóre wyrośnięte dzieci, myśleli, że starsze. Wyrwali, więc jeden krzyk, płacz. Sceny niesamowite, co się tam działo. Szczuli psami. Do dzisiejszego dnia panicznie boję się dużych [psów], że jak idę ulicą i ktoś prowadzi psa nie na smyczy, to przystaję i mówię: »Proszę tego psa przypiąć do smyczy, bo puszczam gaz«. Bez gazu się nie ruszam. Przez tyle lat. To już tyle lat minęło, a mnie uraz pozostał i ciągle jestem częściowo w obozie”, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/alicia-hintz-zdybska,2573.html>

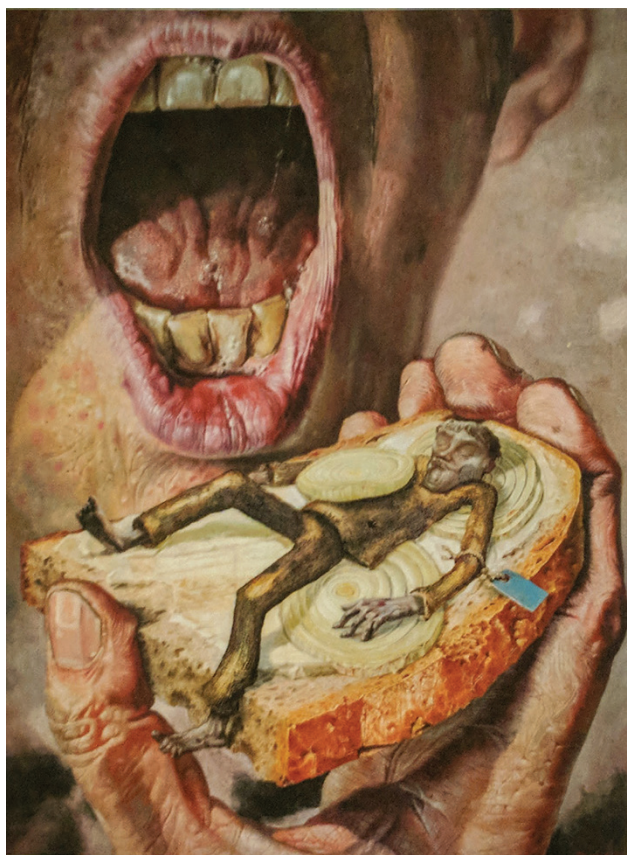
wśród dzieci ofiar obozów. Zwrócono wówczas uwagę na tzw. transfer międzypokoleniowy i przekazywanie traumy, co wpływało na kształt relacji rodzinnych oraz indywidualne cechy osobowościowe członków rodziny. Psychiatrzy zauważyli, że dzieci przejmowały od rodziców takie cechy, jak np. nieufność wobec świata, ciągle poczucie zagrożenia, przewlekły smutek, nieumiejętność wyrażania emocji. Wychowywane

przez okaleczonych dorosłych, same nie potrafiły stworzyć właściwych relacji rodzicielskich. Wśród potomków więźniów obozów pojawiło się poczucie winy, depresja, ale też trudności z budowaniem niezależnej od ojca i matki tożsamości. Czasami z powodu „niewidzialnej” lojalności wobec cierpiących rodziców lub dziadków rezygnowano

■ BRONISŁAW LINKE, KANIBALIZM,
1950–1951 R. FOT. MUZEUM
NARODOWE W WARSZAWIE

z własnego, szczęśliwego życia. Poświęcano się i zabiegano o to, by w żadnym wypadku nie budzić ich bolesnych emocji byłych więźniów – płaczu czy złości. Często wśród młodszych osób wychowywanych przez strauumatyzowanych rodziców dochodziło do odwrócenia ról i przejęcia wobec matki i ojca postawy opiekuńczej (parentyfikacja). W takiej relacji dzieci nie tylko odpowiadały za codzienne sprawy, ale zmuszone były do zarządzania emocjami dorosłych. Pomimo własnej niedojrzałości psychicznej stawały się powiernikami, biorąc na siebie – za dużą przecież – rolę psychologa. W konsekwencji w młodym pokoleniu pojawiło się uczucie rozdarcia pomiędzy budowaniem własnego, samodzielnego życia a powinnością wobec starszego, doświadczonego członka rodzinnego.

Dowody na międzypokoleniową transmisję traumy można znaleźć w literaturze wspomnieniowej: „To, co mama przeżyła w Ravensbrück, tak się na mnie odcisnęło, że nie byłam w sta-



nie od niej się oderwać. To było dla mnie niewyobrażalne, żebym mogła mamę zostawić. Wydawało mi się, że muszę z nią być w każdej chwili – kosztem mojego życia osobistego. A równocześnie bardzo mamę kochałam. Więc mogę powiedzieć, że dla mnie to była trauma”¹. „Żyłam w cieniu tych obozowych historii całe dzieciństwo. To ponuractwo, które było w domu, ta niemożność dogadania się”². „I o tyle ważne

¹ Rozmowa z Elżbietą, [w:] M. Buko, *Pogłosy. Dzieci więźniów obozów koncentracyjnych*, Warszawa 2020, s. 66.

² *Ibidem*, s. 88.

■ BRONISŁAW LINKE,
EGZEKUCJA W RUINACH
GETTA, 1946 R.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

są badania nad dziećmi, że my, żyjąc w tej atmosferze i z tymi obciążeniami, przez to, że rodzice byli w obozach, jesteśmy... inni”³. „Moja siostra, tak jak ja, bała się samolotów. W ogóle bałyśmy się rzeczy, których nie przeżyłyśmy. Miałam z cztery – pięć lat, kiedy zawyły syreny, pewnie był jakiś próbny alarm. Nie wiedziałam, co to jest. Ale ten strach, że dzieje się coś naprawdę strasznego... I wtedy mi wytłumaczono, że takie syreny odzywały się w czasie bombardowania”⁴. Powyższe cytaty potwierdzają, że przeżycia rodziców miały duży wpływ na dzieci.

Pojęcie „międzypokoleniowej pamięć wojny i traumy” wzbudziło spore zainteresowanie także w zachodniej kulturze popularnej. Zwrócono uwagę



na dzieci migrantów z Kanady i Stanów Zjednoczonych ocalałych z Holocaustu, które w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. wchodziły w dorosłość. Okazało się bowiem, że potomkowie ocalałych mieli trudności w budowaniu relacji społecznych oraz często cierpieli na depresję. Szukając przyczyn swojego nieprzystosowania do normalnego życia, w gabinetach psychologów dokonywały analizy ro-

³ *Ibidem*, s. 90.

⁴ *Ibidem*, s. 99.

dzinnego dziedzictwa, doszukując się w nim przyczyn swoich problemów.

W latach osiemdziesiątych, dzięki amerykańskim badaniom wśród weteranów wojny w Wietnamie wyodrębniono zaburzenie psychiczne nazwane syndromem stresu pourazowego (PTSD). W literaturze przedmiotu doświadczenia, które stały się udziałem Polaków w czasie wojny określane są często w kategoriach PTSD.

ŁAGROWA TRAUMA

Oszacowanie strat wśród obywateli polskich sprawia naukowcom duże trudności ze względu na rozproszone dane i utrzymywanie w tajemnicy wielu zbrodni, o których opinia publiczna nie miała pojęcia, przykładem zbrodni katyńska. Do zniesienia cenzury w 1989 r. obowiązywał zakaz pisania o polskich ofiarach, które straciły życie w wyniku zbrodni Sowietów. Ich pojawienie się przyniosło mieszkającym tam Polakom terror i bezprawie. Pod hasłami walki z „wyzyskiwaczami”, „burżujami”, „wrogami ludu pracującego” rozpoczęły się aresztowania i deportacje obywateli polskich, zwłaszcza tych należących do elit intelektualnych, politycznych i gospodarczych, do odległych obszarów ZSRS. Odbywało się to w bardzo brutalny sposób. W cza-

sie aresztowania dochodziło do pobić, zabójstw, pełnego dramatyzmu rozdzielania kobiet, dzieci i mężczyzn. Mężczyźni znikali bez śladu. Kobiety i dzieci wyrzucane były z własnych domów, dostawały zaledwie chwilę, by zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Z małym, naprędce pakowanym dobytkiem, który często i tak trzeba było porzucić, bo nie mieścił się w bydlęcych wagonach lub był za ciężki do dźwigania, bez wody i jedzenia, wysyłane były w głąb ZSRS. Po pierwszym wstrząsie, jakim była strata mężów, ojców, braci, synów i wygnanie z domu, następował kolejny – długa podróż w przeludnionych wagonach, zimnych i bez elementarnego zaplecza sanitarnego. Wielu nie przetrwało podróży, zmarło dużo dzieci i starszych osób. Ci, którzy dotarli do miejsca swojego wygnania, byli już innymi ludźmi. Przerażeni, samotni i poniżeni zostali ulokowani na terenie łagrow w lepiankach, ziemiankach lub barakach – brudnych, pełnych insektów, źle ogrzanych, bez wody i pomieszczeń sanitarnych. W nowych „domach” mieszkało po kilka rodzin. Szczęściem było trafić na rodaków, wówczas można było liczyć na wzajemne wsparcie. Wspólna niedola łączyła i dawała nieosiągnięte do przetrwania. Codziennością stały się głód, obawa o los rodziny pozo-

stałej w Polsce oraz ciężka praca, często ponad siły.

Przyczyną późniejszych traum stał się kontakt z załogą łagru oraz przebywającymi tam więźniami kryminalnymi, terroryzującymi pozabawionych wolności ludzi. Dodatkową przyczyną stresów był ograniczony lub zupełnie unie możliwiony kontakt z rodziną. Jak wynika ze wspomnień łagierników, zerwanie więzi rodzinnych powodował kolejny dramat – po zwol-

nieniu z łagru ludzie nie potrafili już wrócić do dawnego życia. Nikt na nich nie czekał. Brak perspektyw lub obawa przed powrotem do kraju powodowały, że część więźniów decydowała się na pozostanie w miejscu swego wygnania, godząc się na życie w kołchozowej biedzie. Po wielu latach to surowe miejsce było już w pewnym stopniu oswojone, ludzie

Sabina Potoczak, w 1940 r. z czwórką rodzeństwa i matką wywieziona do sowieckiego łagru: „Jak my poszli może 40 kilometrów i konia zdechłego znaleźli. Już oblaźł ze skóry, ale Polacy wszystko zjedli. Było z nami trzech chłopców starszych. Obłupili tego konia i dali nam co gorsze, bo lepsze to oni zabrali. I wzięli my w te torby brzoźowe. Wracamy z powrotem 40 kilometrów. Już słońeczko zachodziło. Zaczął deszcz padać. Jeden chłopiec miał kurzą ślepotę i zaczął płakać; ja też płakałam, on miał 10 lat, ja 11. Już nie mogliśmy dojść. Tam płynęła rzeka. Pokładliśmy się spać, torbę przywalili my kamieniami. Rano 10 kilometrów doszliśmy do baraków. I cieszyliśmy się, że już troszkę mamy co jeść”. *Zsyłka na Syberię*, oprac. Elżbieta Dziwisz, „Biuletyn IPN” 2020, nr 1–2

mieli jakieś zajęcie, które pozwalało utrzymać się choćby na minimalnym poziomie. Zdarzało się również, że byli więźniowie wchodzili w skład obsługi obozu.

Ci, którzy wrócili, musieli na nowo organizować swoje życie. Nie było to łatwe. Komunistyczne państwo nie zapewniło pomocy wracającym. Czasami pojawiał się problem w nawiązaniu relacji z pozostałymi w kraju członkami rodzin. Wracający z ZSRS spotykali

bowiem w kraju osoby borykające się z własnymi traumami. Byli łagiernicy czuli się niezrozumiani. Jedna z takich osób wspominała: „Tak nas traktowali... Tutaj Polacy, rodacy nasi. W kółko: powstanie i powstanie, rozstrzeliwania, gestapo. Mówili: »Wam to było dobrze, nawet bomby nie widzieliście. Jedna bomba w pobliżu was nie spadła«. Tylko

starzy ludzie, którzy wiedzieli – jeszcze z 1920 roku – co to Sowietci, rozumieli, co to znaczy. Myśmy czuli się tacy małutcy, upokorzeni, bo nie przeżyliśmy tutaj wojny. Powstanie i obozy były na okrągło – ojciec siedział w obozie i tylko to było ważne. Rodzice byli przez to skłócen. Ojciec mówił: »Przecież tam byliście w normalnych warunkach. Mie-
liście co jeść, nie groziły wam bomby, nie grozili wam esesmani«. Ten powrót nie był taki słodki... Radość była absolutna, tylko to uczucie nasze takie... To było poczucie mniejszości. Bo tu wszyscy walczyli, wszyscy mieli czym się

chwalić. A my nic. – »Siedzieliście gdzieś tam, nie widzieliście gestapowca ani rozstrzeliwań. Nie groził wam żaden obóz«. Nie groził, bo już byliśmy w obozie. [...] nikt mnie nie pytał i mnie nie słuchał. I nie chciał – to nie było ciekawe. Dopiero jak spotykaliśmy się w kilka znajomych rodzin – stamtąd – wtedy sobie opowiadaliśmy i dopiero wtedy

rzeczywiście czuliśmy się dobrze wśród swoich»⁵.

Należy tu podkreślić, że w przeciwieństwie do traum po obozach niemieckich, krzywdy osób spowodowane przez Sowietów zostały całkowicie przemilczone w Polsce „ludowej”. Los Polaków wywiezionych do łagrów nie istniał w przestrzeni publicznej oraz w literaturze

przedmiotu. Dopiero po 1989 r. zaczęły się pojawiać publikacje wspomnieniowe dotyczące historii ludzi wywiezionych na Wschód. Jak wspominała jedna z osadzo-



■ BRONISŁAW
LINKE, POWRÓT
DO KRAJU, 1946 R.
FOT. DOMENA
PUBLICZNA

nych w łagrze, a potem aresztowana przez UB, podczas przesłuchania przez funkcjonariuszy nie wolno było o tym wspominać: „Zaczynało się od życiorysu:

⁵ *Wspomnienia Izabeli Teresy Drzał, [w:] Przetrwałam. Doświadczenia kobiet więzionych w czasach nazizmu i stalinizmu, wyb. i oprac. M. Buko, K. Madoń-Mitzner, M. Szymańska, Warszawa 2017, s. 394.*

Ksiądz Józef Anczarski, wyjazd ekspatriacyjny z Tarnopola 22 maja 1946 r.: „Jutro już wyjeżdżamy. Jest transport. Długi skład wagonów czeka na stacji. Paskudne i obskurne są te wagony. Krytych i zamkniętych jest mało, najwięcej otwartych, które normalnie służą do wożenia węgla, kamieni czy cegły do budowy domów. Najgorsze są te zupełnie gołe bez żadnego obrzeża. I na tym mają jechać całe rodziny ze swoim dobytkiem, z krowami, końmi, nierogacizną, kurami i wszystkim, co dało się zabrać. Także i z paszą dla bydła. Jak się z tym wszystkim rozmieścić? Miejsca niestychanie mało. Ale ludzie i tak się cieszą, że wreszcie mają te wagony. Niektórzy czekali na nie całymi tygodniami, koczując w szałasach przy torach. Przy ładowaniu jest niesamowite podniecenie i ogromne ludzkie utrudzenie. [...] Dzisiaj pod wieczór mamy wyjechać. To już ostatni dzień naszego pobytu w tym mieście i na tej ziemi. Ostatnia Msza św. w naszym kościele. I mówią nam, że wyjeżdżamy na zawsze, że Polska już nigdy tutaj nie wróci. Zostawiamy to Bogu i Jego rządzeniom. My tu już teraz nie mamy nic do powiedzenia. Jest jak jest. Wyrzucają nas gwałtem, przemocą i rzeziami”. Grzegorz Chajko, *Ekspatriacja. Przymusowe przesiedlenia Polaków do „nowej Polski”*, „Biuletyn IPN” 2021, nr 1–2

»Kiedy się pani urodziła? A gdzie pani mieszka?«. I od początku. Ale jak tylko dochodziłam do wywózki na Sybir, to przeskakiwali: »Ja o to nie pytałam. Proszę dalej: co było w 1946 roku?«. Zawsze był przeskok, o tamtym w ogóle nie wol-

no mi było wspominać⁶. To dodatkowo utrzymywało traumę i poczucie wyobcowania.

TRAUMA PRZESIEDLEŃCÓW

Do końca wojny Niemcy przymusowo wysiedlili ponad 1 mln 650 tys. osób, a ok. 2 mln obywateli polskich wywieźli do Rzeszy. Z terenów zaanektowanych przez ZSRS deportowano kolejnych ok. 300 tys. Polaków. Następną falą migracyjną nastąpiła w połowie lat pięćdziesiątych. W sumie przyjechało 2–2,5 mln przesiedleńców ze Wschodu.

Przesiedlenia, oprócz pozbawienia środków materialnych, czasami dziedzictwa całych pokoleń, spowodowały zerwanie więzi rodzinnych i sąsiedzkich. Osoby siłą przenoszone na obcy teren czu-

ły się zagubione, osamotnione, a do tego pełne obaw o los pozostałych członków rodziny. W nowym miejscu Kresowiacy spotkali się z rezerwą, a czasami wręcz niechęcią autochtonów. Traktowani byli

⁶ *Ibidem...*, s. 397.

z politowaniem ze względu na zacofania cywilizacyjne i materialne. Utrudniało to ludziom, którzy w latach poprzednich przeszli gehennę okupacji oraz dramat utraty ojcowizny, adaptację do nowego miejsca. Brak wystarczających środków materialnych i bolesne przeżycia Zabuzan już na starcie bardzo komplikowały zadomowienie się w nowym środowisku. Tęskniący za utraconą ojczyzną, niepewni własnej przyszłości silnie odczuwali okazywane im przez miejscowych lekceważenie. W przymusowej emigracji osoba wyjeżdżająca zostaje gwałtem wyrwana ze swojego środowiska, z własności, z roli społecznej, którą wypełniała, z planu życiowego na przyszłość. W nowym miejscu przesiedleńcy nadal czuli się związani kulturalnie, społecznie i ekonomicznie z dawnym środowiskiem. To sprawiało, że nowe życie traktowali jako tymczasowe i prowizoryczne. Przede wszystkim paliła ich ogromna tęsknota za utraconą ojczyzną. Obawiano się, czy przekazane przez nowe władze gospodarstwa pozostaną na stałe w rękach osadników. A to z kolei budziło negatywne nastroje i wrogość między przesiedleńcami oraz autochtonami.

Bolesne doświadczenia osób, które przeżyły wojnę, miały poważne konsekwencje, a brak możliwości przepa-

cowania z psychologiem lub psychiatrą traum nie pozwolił uwolnić się lub choćby złagodzić dolegliwości psychicznych związanych z przeżyciami.

Skutkiem wojny była brutalizacja obyczajów, obniżenie norm moralnych i ambiwalencja wobec prawa. *Z drugiej strony osoby* dorastające w czasie okupacji i zmuszone do dbania o siebie i bliskich, wykazywały niezwykle zapał do nauki i zdobycia zawodu, samodzielność i zaradność oraz pewnego rodzaju „spryt życiowy”, który pozwalał im radzić sobie w bardzo trudnych sytuacjach. *Niemniej narosłe w czasie wojny traumy poprzez różne psychologiczne mechanizmy przekazywane były następnym pokoleniom.* W niektórych pracach naukowych pojawia się stwierdzenie, że młodzież i dzieci zakażone zostały „kompleksem wojny”, który objawiał się m.in. skłonnością do płaczu, drażliwością, afazją, zaburzeniami snu, ogólną lękliwością czy podejrzliwością w stosunku do obcych osób.

Wydarzenia okresu okupacji zdefiniowały ich późniejszy los wielu osób. Niektórzy całkowicie rezygnowali z udziału w życiu społecznym czy nawet rodzinnym, inni wręcz przeciwnie – chcieli wykorzystać każdą sytuację, by po ciężkim czasie jak najlepiej ułożyć sobie życie. Niektórzy nigdy nie otrząśli się z żałoby albo szukali

ukojenia w alkoholu. Inni celebrowali niemal każdy dzień, ciesząc się, że mimo wszystko przeżyli.

Z pewnością spojrzenie na powojenne społeczeństwo polskie z perspekty-

wy różnych traum pozwala uświadomić sobie, w jak trudnej sytuacji znaleźli się ocaleni z wojennej pożogi i ile musieli włożyć pracy, samozaparcia by stworzyć na nowo własne domy.

BIBLIOGRAFIA:

- Baley S., *Psychiczne wpływy drugiej wojny światowej*, [w:] „Psychologia Wychowawcza” 1948, nr 1–2.
- Buko M., *Pogłosy. Dzieci więźniów obozów koncentracyjnych*, Warszawa 2020.
- Kępiński A., *Lęk*, Kraków 2017.
- Kępiński A., *Melancholia*, Kraków 2014.
- Kula M., *Obozowy świat jako przedmiot refleksji socjologii historycznej*, [w:] *O niewoli w 70 lat po wojnie. Studia i materiały*, red. V. Rezler-Wasilewska, Opole 2017.
- Matuchniak A., *Dylematy pamięci jenieckiej. Rozważania socjologa*, [w:] *O niewoli w 70 lat po wojnie. Studia i materiały*, red. V. Rezler-Wasilewska, Opole 2017.
- Melchior M., *Zagłada a tożsamość*, Warszawa 2004.
- Nowak P., I. Łucka, *Młody Polak po doświadczeniach wojennych. Siła transgeneracyjnej transmisji traumy*, „Psychiatria i Psychologia Kliniczna”, <http://www.psychiatria.com.pl/index.php/wydawnictwa/2014-vol-14-no-2/mlody-polak-po-doswiadczeniach-wojennych-sila-transgeneracyjnej-transmisji-traumy?aid=362>
- Orwid M., *Trauma*, Kraków 2009.
- Pawelczyńska A., *Dary losu*, Dziekanów 2013.
- Piechowski K., *Byłem numerem... historie z Auschwitz*, Warszawa 2004.
- Pigoń S., *Z przędzy pamięci. Urywki wspomnień*, Warszawa 1968.
- Prot K., *Życie po zagładzie. Skutki traumy u ocalałych z Holokaustu. Świadectwa z Polski i Rumunii*, Warszawa 2009.
- Przetrwałam. *Doświadczenia kobiet więzionych w czasach nazizmu i stalinizmu*, wyb. i oprac. M. Buko, K. Madoń-Mitzner, M. Szymańska, Warszawa 2017.
- Strauchold G., *Jak „Szwaby” (tzw. autochtoni) i „Ukraińcy” (tzw. repatrianci) układali niespodziewanie wspólne życie na byłych niemieckich ziemiach wschodnich od 1945 roku*, [w:] *Bezdomna Europa. Migracje po II wojnie światowej we współczesnych badaniach humanistów. Zbiór studiów*, red. B. Kromolicka, H. Walczak, Szczecin 2015.
- Szczepański J., *Dzienniki z lat 1945–1968*, oprac. D. Kadłubiec, Ustroń 2013.
- Terlecka A., *Wspomnienia z lat 1919–2021*, Lębork 2021.
- Tulli M., *Włoskie szpilki*, Warszawa 2011.



Elżbieta Pietrzyk-Dąbrowska (ur. 1977) – historyk, politolog, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, sekretarz redakcji rocznika „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”.

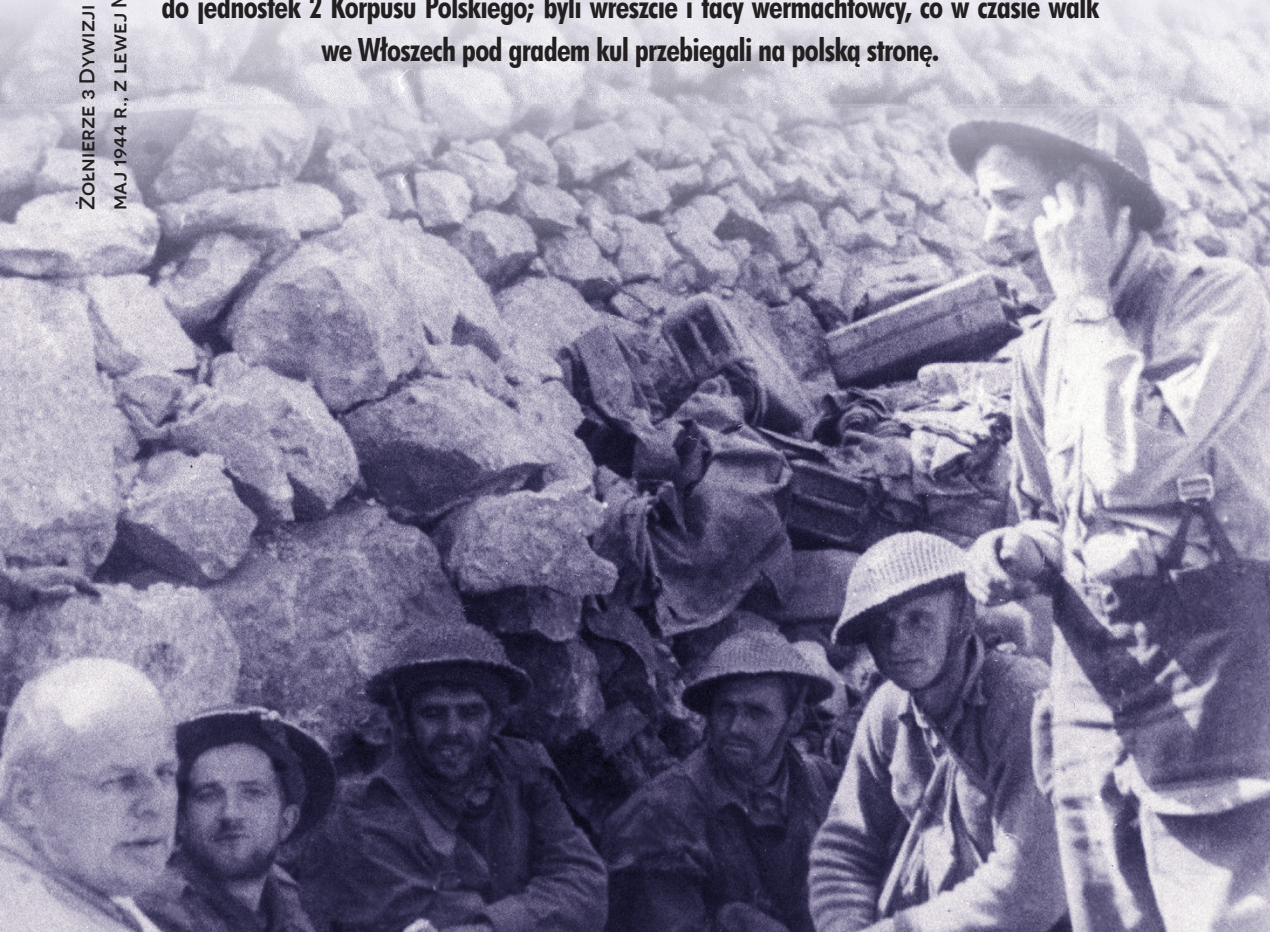
SEBASTIAN ROSENBAUM

„WSZYSTKIM PROWINCIOM POLSKI ZEJŚĆ PRZYSZŁO NA KRWAWE RZEMIOSŁO”

ŚLĄZACY POD MONTE CASSINO

Ścieżki Ślązaków – Górnoślązaków i Cieszyńiaków – do Polskich Sił Zbrojnych na wychodźstwie nie były proste. Znajdowali się wśród nich uchodźcy z okupowanej Polski, którzy przebijali się do Syrii, do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich; żołnierze Września z niewoli sowieckiej – łagiernicy z obozów NKWD, którym dzięki amnestii udało się dotrzeć do Andersa; śląscy żołnierze niemieckiego Afrika Korps, przymusowo wcieleni do Wehrmachtu, którzy przez brytyjskie obozy jenieckie w Libii lub Egipcie trafiali do Palestyny, do jednostek 2 Korpusu Polskiego; byli wreszcie i tacy wermachtownicy, co w czasie walk we Włoszech pod gradem kul przebiegali na polską stronę.

ŻOŁNIERZE 3 DYWIZJI STRZELCÓW KARPACKICH POD MONTE CASSINO,
MAJ 1944 R., Z LEWEJ MELCHIOR WAŃKOWICZ. FOT. NAC



DROGA POD MONTE CASSINO

Gdy latem 1943 r. z Armii Polskiej na Wschodzie stacjonującej w Izraelu wyłonił się nowy związek taktyczny – 2 Korpus Polski, władze brytyjskie zdecydowały o skierowaniu go do walk we Włoszech. Bowiem w tym samym czasie, w lipcu 1943 r., alianci wylądowali na Sycylii, a potem na plażach Salerno w Kampanii. Liczący ok. 44 tys. żołnierzy korpus zaczęto przerzucać do Italii w grudniu 1943 r., operacja przeciągnęła się do lutego następnego roku. W marcu 1944 r. gen. Harold Alexander, dowódca operującej na froncie włoskim 15 Grupy Armii, zdecydował, że celem ofensywy alianckiej na Półwyspie Apenińskim będzie Rzym, a Polacy rzecz jasna wezmą w niej udział. 2 Korpus wszedł w skład brytyjskiej 8 Armii gen. Olivera Leese'a i przesunięto go na front nad rzekę Sangro. Tymczasem wojska niemieckie dowodzone przez feldmarsz. Alberta Kesselringa, dowódcę Grupy Armii C, przystąpiły do rozbudowy pasa umocnień – linii Gustawa – mających powstrzymać aliantów napierających na stolicę Włoch. Przebiegały ona na odcinkach Ortona–Cassino–Minturno. Jedna z dróg na Rzym – szosa nr 6 – ryglowana była przez masyw Monte Cassino.

Pierwsza bitwa o to wzgórze zwieńczone klasztorem Benedyktynów rozpoczęła się 17 stycznia 1944 r. Obok Amerykanów, Anglików i Francuzów w walkach uczestniczyła już wówczas kompania polskich komandosów, odnosząc pierwsze sukcesy, ale i ponosząc pierwsze straty. Po niepowodzeniu tego natarcia, niespełna miesiąc później, 15 lutego, rozpoczęła się druga bitwa, poprzedzona nalotami ciężkich bombowców, które obróciły w perzynę kompleks klasztorny. Jednak i tym razem Nowozelandczycy i Hindusi stanowiący trzon sił uderzeniowych nie zdobyli zażarcie bronionej przez Niemców góry.

Gdy i w trzeciej bitwie, toczącej się od 10 marca, której towarzyszyło wielogodzinne bombardowanie miasta Cassino, Nowozelandczycy nie odnieśli większych sukcesów, gen. Leese zaproponował gen. Władysławowi Andersowi wprowadzenie do walk 2 Korpusu Polskiego. Anders zgodził się, mimo ogromnych wątpliwości i obaw, że polegnie dużo żołnierzy: „Wydaje mi się, że w obecnych warunkach dla dobra przyszłości narodu i jego dalszych pokoleń zestawienie zysków i strat – przy wykonaniu tego zadania – daje nam saldo dodatnie i stąd też straty przypuszczalne 3500 żołnierzy musimy wziąć na swoje sumienie”. 11 maja rozpoczęło się uderzenie oddziałów polskich, a tym samym czwarta, ostatnia bitwa o Monte Cassino; zwieńczona została sukcesem, ale i okupiona morzem krwi.



 KAROL BADURA, *MONTÉ CASSINO*, 1944 R. FOT. JAN W. SIENKIEWICZ / ARTYSCIANDERSA.PL

W polskich jednostkach służyło w tym czasie kilkuset rdzennych Górnolązaków i Cieszyńiaków, jak też wielu przedwojennych mieszkańców województwa śląskiego. W samej tylko Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich odnotowano 224 Ślązaków, 5 proc. składu jednostki. W grudniu 1943 r. toczyły się rozmowy między gen. Henrym Maitlandem Wilsonem, wówczas głównodowodzącym wojsk brytyjskich na Bliskim Wschodzie, a gen. Kazimierzem Sosnkowskim i gen. Anderssem o tym, że w niewoli brytyjskiej znajdowało się 750 Polaków. Żołnierze ci zostali przymusowo wcieleni do niemieckiego wojska jako mieszkańcy tych ziem polskich, które w październiku 1939 r. okupant włączył do Rzeszy – nie tylko Górnego Śląska, ale i Wielkopolski oraz Pomorza. Wilson zgodził się na utworzenie dla nich odrębnych obozów jenieckich, specjalne komisje zaś miały zebrać deklarację od tych, którzy chcieliby przejść do polskiej armii. W ten sposób w szeregach 2 Korpusu znalazło się – jeszcze na Środkowym Wschodzie, przed przybyciem do Włoch – około stu Ślązaków wcześniej służących przede wszystkim w Afrika Korps. Pod koniec wojny liczba byłych żołnierzy Wehrmachtu w szeregach PSZ osiągnęła zawrotną wysokość 89,3 tys., tj. ponad 36 proc. stanu bojowego. Znaczną część owych rekrutów

stanowili Górnoślązacy. Masowe przyjmowanie ich do polskiej armii miało jednak miejsce dopiero w drugiej połowie 1944 r., już po bitwie pod Monte Cassino. Pod koniec tegoż roku stanowili oni aż 40 proc. ogółu żołnierzy 2 Korpusu.

Generał Anders wspominał w 1967 r.: „2 Korpus był zróżnicowany pod względem narodowościowym i wyznaniowym. Mimo to przedstawiał on jednak tę całość i rozdzźwięków pod tym względem nie było. Było to po prostu Wojsko Polskie”. Na owo zróżnicowanie wskazywał też Melchior Wańkowicz w słynnym reportażu *Bitwa o Monte Cassino*, myśląc o Ślązaku, por. Tomaszu Musiale, w cywilu inżynierze łąkarzu: „Wszystkim prowincjom Polski, wszystkim stanom i wszystkim zawodom zejść przyszło na krwawe rzemiosło”.

Większość śląskich rekrutów 2 Korpusu trafiała do 3 Dywizji Strzelców Karpackich, kontynuującej niejako tradycje wcześniejszej samodzielnej brygady karpaczyców. Ale i w 5 Kresowej Dywizji Piechoty znaleźć można było, choć raczej nielicznych, Ślązaków; tu dominowali Kresowianie, ale też mieszkańcy Warszawy, Mazowsza i w mniejszej liczbie Wielkopolski. Te dwie jednostki skierowano pod Monte Cassino. Karpaczczyki mieli zdobyć klasztor, podczas gdy zadaniem Kresowiaków było zajęcie grzbietu S. Angelo i szeregu wzgórz, dla zabezpieczenia uderzenia strzelców karpackich.

ŚLĄZACY W BITWIE O MONTE CASSINO

Gdy 11 maja ok. 23.40, po ponadpółgodzinnej nawale artyleryjskiej, oddziały 3 DSK ruszyły na wzgórze 593, napotkały zażarty opór i już wkrótce wśród poległych znaleźli się pierwsi Górnoślązacy. Zginął kpr. Ryszard Szkubacz, zabrzanin, z 3 kompanii 2 Batalionu Strzelców Karpackich. Jego śmierć opisał dowódca drużyny, st. strz. pchor. Wiktor Czempik, również Górnoślązak rodem z Gorzyczek koło Wodzisławia Śląskiego, przyjaciel poległego: „Zginął na moich oczach. Gdy bieглиśmy na bunkier niemiecki, przed nami rozerwał się pocisk artyleryjski. Odłamek ranił go śmiertelnie w lewą pierś – w okolice serca. Zniszczył przy tym odznakę tobrucką, którą Ryszard miał przypiętą do kieszeni battle-dressu z lewej strony, odcinając jedno skrzydło orłowi odznaki. Chciałem wynieść go z pola ostrzału, niestety zmarł na moich rękach. Położyłem ciało na ziemi i uderzyliśmy na gniazdo niemieckiego cekaemu”. Z trzech kompanii batalionu ze wzgórza 593 wróciło wówczas zaledwie 34 żołnierzy.



■ ŻOŁNIERZE POLSCY POD MONTE CASSINO, MAJ 1944 R. FOT. NAC

W kolejnych dniach maja trwały zacięte walki o wzgórze 593, w których polegli następni mieszkańcy Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego, m.in. pchor. Emil Martinek z Dziedzic w Cieszyńskim. Innym Cieszyńczykiem zabitym w tych dniach był strz. wybor. Leon Pastor z Bielska, z pochodzenia Żyd – jeden z jedenastu żołnierzy narodowości żydowskiej poległych pod Monte Cassino. Zginął od kuli niemieckiego snajpera. Obaj Cieszyńscy walczyli w 2 batalionie karpackim.

Tymczasem z Gardzieli w kierunku na farmę – Masseria Albaneta ruszył 1 batalion 3 DSK, którego jedną z kompanii dowodził wspomniany por. Tomasz Musiał, inżynier z Pszczyny, doświadczony żołnierz, odznaczony Krzyżem Wa-

lecznych za udział w obronie Tobruku. Jego oddział dostał się pod silny ostrzał i został dosłownie zdziesiątkowany – wycofało się zaledwie czternastu ludzi, w tym ciężko ranny por. Musiał. Wańkowicz pisał: „Odniośszy pięć ran, poszarpany na concertinie [zasieki z drutu ostrzowego – red.], leżał pół nocy i dzień na placu boju, potem całą noc szedł półtora kilometra aż doszedł tu”, tj. do lazaretu. Był „czarny, brudny, obdarty i obandażowany. I tak samo mu oczy gorzały gorączką, jak im wszystkim w te dni”. Musiał miał powiedzieć pisarzowi, że ogień pod Medaurem w Tobruku był niczym w porównaniu z ogniem na wzgórzu 593. Pośród poległych z oddziału Musiała znalazł się 21-letni strz. Godfryd Bednorz, pochodzący z Piekar Śląskich, a ściślej z jego robotniczej osady – Szarlej. Z kolei na Głowie Węża polegli m.in. strz. Wilhelm Kubisz z Drogomyśla w powiecie bielskim w Cieszyńskim, dezenter z Afriki Korps i były legionista z Legii Cudzoziemskiej, 36-letni st. strz. Franciszek Miska, urodzony w Pszczynie, a mieszkający w Murckach (obecnej dzielnicy Katowic), obaj z 1 Batalionu Strzelców Karpackich. Wówczas też ranny został artysta plastyk, korespondent wojenny wojsk polskich, kpr. pchor. Karol Badura, pochodzący spod Bielska, twórca znaku 5 Kresowej Dywizji Piechoty – charakterystycznego żubra.

Podczas walk o Albanetę i wzgórze 593 odznaczył się ppor. Wiktor Błahut (Błachut), Cieszyński, późniejszy kawaler Virtuti Militari. Wańkowicz o nim pisał: „znany znad Sangro z odwagi i ryzykanctwa”, „krępy, czarny, wystrzyżony maszynką, o nerwowej twarzy, [...] jak giez chciwy krwi niemieckiej”. Błahut na początku uderzenia dowodził plutonem, pod koniec zaś – już całą kompanią, z której wszakże pozostało zaledwie dwudziestu żołnierzy. W jednej z relacji opisywano akcję jego oddziału: „Pluton podpor. Błahuta szedł jak burza, wytłukł granatami trzy bunkry, dwa inne zmusił do milczenia. Jest sam zenit południa. Na poruszające się w padającym pionowo blasku słonecznym figurki żołnierzy Błahuta kierują się ognie całej doliny. [...] Sytuacja, istotnie, jest aż rozpaczliwa. Już tylko dziesięciu ludzi zostało z plutonu ppor. Błahuta. Na szczęście wśród nich ocaleli elkaemiarz, piatowiec i trzech strzelców wyborowych...”

Z walk o Widmo w dniu 12 maja scenę ze śląskim akcentem pozostawił w swoim reportażu Wańkowicz. Opisał on „twardego Ślązaka”, strzelca Kaca (nazwisko wątpliwe, być może Antoni Kacan), który odniósł ciężką ranę i trafił do lazaretu polowego. „Ręka poszarpana, kość strzaskana – leży na stole, bez narkozy, pali pa-

pierosa w czasie operacji”. W starciach na Widmie wyróżnili się m.in. nauczyciel z Brzezin Śląskich (obecnie dzielnica Piekar Śląskich), ppor. Karol Szastok, dowódca plutonu w 18 Batalionie Strzelców; śmierć nie była mu wtedy pisana, jednak zginął pod Bolonią w styczniu 1945 r. i jest pochowany na tamtejszym cmentarzu wraz z ponad 1400 żołnierzami 2 Korpusu. Potajemnie do natarcia na Widmo przyłączył się kpr. pchor. Edward Gaza (Gaża), który miał pozostać w odwodzie. Wańkowicz pisał: „Pchor. Gaża, przydzielony do regulacji ruchu 18. baonu, przyłączył się do natarcia bez niczyjej wiedzy. Zauważono go dopiero, gdy wraz z pchor. Janiszewskim atakował bunkier. Właśnie kiedy ręka jego robiła łuk dla wyrzucenia granatu – padł rażony w pierś, z ręką zaciskającą kurczowo odbezpieczony granat. Trupowi już wyjęto granat z martwej ręki, zaciskając łyżkę”. Na jego nagrobku na cmentarzu polskim pod Monte Cassino odnotowano, że urodził się w Przemyślu, to jednak błąd: w istocie był rodem z Pszczyny, stąd też upamiętnia go zabrzański pomnik Ślązaków i Zagłębiaków poległych w bitwie montekasyńskiej. Z Rożdżenia, obecnej dzielnicy Katowic, pochodził, acz mieszkał w Bielsku, 30-letni kpr. Karol Czechowski, który w czasie walk na Widmie z potrzaskanymi nogami strzelał aż do ostatniego naboju i zginął zabity serią z kaemu. Wańkowicz opisywał, jak idąc do akcji, Czechowski zabrał ze sobą 18 magazynków po 25 naboji do elkaemu. Do dowódcy mówił: „Panie szefie, ja mogę nie wrócić, ale te magazynki przedtem wystrzelam”.



■ POR. TOMASZ MUSIAŁ
Z PSZCZYNY. FOT. NAC



■ DR CZESŁAW SZOLIN,
LEKARZ Z TARNOWSKICH GÓR.
FOT. NAC

W pierwszych dwóch dniach polskiego natarcia (11–12 maja 1944 r.) poległo co najmniej piętnastu Ślązaków, oprócz wspomnianych wyżej także ppor. Fryderyk Mandera z Mikołowa, oficer 7 Pułku Artylerii Przeciwpancernej, który zginął ostrzelany w transporterze opancerzonym Carrier. W następnych natarciach padli kpr. Wilhelm Gniza z Nowego Bytomia (obecnie część Rudy Śląskiej), kpr. Bernard Stanieczko z Lipin (Świętochłowice) i strz. Franciszek Pietrek z Tarnowskich Gór, żołnierze 16 Batalionu Strzelców. Podczas walk o S. Angelo poległ pchor. Erwin Marekwica z Czechowic, Cieszyniak. Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski awansował go pośmiertnie na podporucznika i nadał mu Order Virtuti Militari V klasy.

APEL POLEGŁYCH

Ilu Ślązaków z 2 Korpusu poległo w czasie bitwy? Spis poległych i pochowanych na cmentarzu polskim pod Monte Cassino wykazuje 18 osób. W 1952 r. podawano, że łącznie z Zagłębiakami zginęło 35 Ślązaków. Na pomniku w Zabrze, odsłoniętym 16 maja 1992 r., odnotowano nazwiska 59 poległych, ale umieszczono tam również osoby spoza historycznego regionu górnośląskiego. Przypomnieć należy, że łącznie w bitwie zginęło 923 żołnierzy, 345 uznano za zaginionych, a 2931 zostało rannych.

OFICEROWIE I LEKARZE

Oficerów wśród Ślązaków nie było zbyt wielu, jeśli zdarzali się, to na ogół niższych szarż, bowiem Górnoślązacy nie wytworzyli przed wojną własnej kadry oficerskiej. Wymienić można, poza wspomnianymi już oficerami, kpt. Józefa Sztranca z Gortartowic, kpt. Wojciecha Kanię z Bielska, poruczników – Wacława Trawińskiego z Rybnika, dr. Józefa Kapicę z Miedźnej, Józefa Malchera z Chwałowic, Waltera Gulca z Niewiadomia, Lotara Buchtę z Katowic...

Na zapleczu frontu działali lekarze, m.in. kpt. dr Czesław Szolin z Tarnowskich Gór, chirurg w Szpitalu Polowym nr 6 koło Venafro. Wańkowicz pisał o nim, że po 11 maja nie odchodził od stołu chirurgicznego przez 36 godzin. „Czerwony chwilami jak szatan »misiutek« dr Czesio Szolin [...] stoi przy tym stole jak krawiec – tnie, szyje, łąta, nie rozróżnia ludzi, nie widzi cierpienia, zajęty wyrobieniem tej największej »normy«, jaką mu kiedykolwiek zadano”. Z Poznańskiego pocho-



■ NAGROBEK FRANCISZKA MISKI Z MURCEK
NA CMENTARZU POLSKIM POD MONTE CASSINO.
FOT. NAC

dził, ale swoją praktykę lekarską realizował na Górnym Śląsku, w Mikołowie, a potem Chorzowie por. dr Zbigniew Sałaciński, chirurg w jednym ze szpitali polowych. Spośród innych czynnych podczas bitwy lekarzy w Katowicach pracował kpt. Stanisław Śmierzchalski. Nie byli to jednak rodowici Ślązacy, a osoby, które pracą zawodową związały się z przedwojennym województwem śląskim.

W reportażu Wańkowicza znalazła się znamienna scena, która rzuca światło na nieoczywiste konteksty bitwy pod Monte Cassino. Podczas walk o Widmo do oddziałów polskich dobiegł nagle żołnierz niemiecki, wołający głośno: „Dyc nie strzylcie, jo Polok. Jo Polok. Ze Śląska Zaolziańskiego!”. Był to przymusowo wcielony do Wehrmachtu Jan Gazur z Jabłonkowa, którego przypadek rzucił właśnie na klasztorne wzgórze. Nie wszyscy przechodzili ochoczo na polską stronę. Wańkowicz opisywał niemieckiego żołnierza, niejakiego Cebulę, który w momencie krótkotrwałego



■ NAGROBEK KPR. KAROLA CZECHOWSKIEGO
Z ROZDZIENIA NA CMENTARZU POD MONTE
CASSINO. FOT. NAC

zawieszenia walk, celem zabrania rannych, służył jako tłumacz, znał bowiem język polski i pochodził zapewne z Górnego Śląska. Jako „naszych” nazywał jednak Niemców, stąd Polacy żartowali, że żaden z niego Cebula, ale raczej Zwiebel (po niemiecku właśnie cebula). Trafnie podkreślał historyk Zbigniew Kapała: „tragiczny los zrządził, że przyszło im [Ślązakom] walczyć w tej bitwie po obydwu stronach frontu. Dlatego też groby poległych w niej Ślązaków spotykamy zarówno na polskim, jak i na niemieckim cmentarzu pod Monte Cassino”.



■ RYSZARD SZKUBACZ Z ZABRZA.
FOT. AIPN

BIOGRAFIE ŚLĄSKICH „MONTEKASYŃCZYKÓW”

Warto spojrzeć na kilka przykładowych biografii śląskich uczestników bitwy pod Monte Cassino, odbija się w nich bowiem los całej grupy żołnierzy wywodzących się z Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. Niektórych z nich wspomniano już powyżej, jak kpr. Ryszarda Szkubacza. Urodzony w Zabrze w 1916 r., po podziale Górnego Śląska (1922) jako dziecko znalazł się w polskiej części regionu, w województwie śląskim, w przemysłowej gminie Lipiny. Rodzina przeniosła się do Polski, bowiem ojciec Ryszarda, Jan, był polskim działaczem narodowym w Zabrzu, brał udział w trzech Powstaniach Śląskich.

Ryszard, przez lata drużynowy Związku Har-

cerstwa Polskiego, po ukończeniu gimnazjum pracował jako urzędnik biurowy w Urzędzie Gminy w Lipinach. Zmobilizowany do 2 kompanii 75 pułku piechoty po starciach nadgranicznych wziął udział w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. 21 września przekroczył granicę polsko-węgierską i znalazł się w obozie dla internowanych w Mosonmagyaróvár, a potem Kisbodak. Stąd zbiegł w kwietniu 1940 r. i dotarł do Jugosławii, a następnie Grecji. Z portu Pireus wypłynął 12 maja 1940 r. do Syrii i w syryjskim Homs doszłusował do oddziałów karpackich gen. Stanisła-

wa Kopańskiego. Po klęsce Francji oddziały przerzucono do Palestyny, a w październiku 1940 r. Szkubacz znalazł się w Egipcie. Brał udział w walkach o Tobruk w Libii, w bitwie pod Gazalą, Bardią, w okupacji Cyrenajki. Gdy na bazie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich powstała 3 Dywizja Strzelców Karpackich, Szkubacz znalazł się w jej szeregach. Był instruktorem w szkole podoficerskiej jednego z batalionów, a 21 grudnia 1943 r. znalazł się na ziemi włoskiej, w porcie Taranto, rozpoczynając szlak bojowy zakończony tragiczną śmiercią podczas ataku na wzgórze 593. Dowódca jego drużyny, pochodzący z gminy Mikuszowice położonej na małopolsko-śląskim pograniczu plut. Antoni Adamus mówił o Szkubaczu: „to był wspaniały żołnierz i kolega. Ogromnie odważny”. Szkubacz jeszcze w 1944 r. pochowany został w miejscu, gdzie z czasem powstał Polski Cmentarz Wojenny.

Szkubacz to żołnierz, który w górnośląskiej kulturze pamięci zajął miejsce szczególne. Dzięki zabiegom m.in. prof. Witolda Żdanowicza, kustosa pamięci o górnośląskich „montekasyńczykach”, upamiętnia go dziś aleja w Zabrze, jego rodzinnym mieście, jest rozpoznawalny, upamiętniany i opisywany. Zbiory dokumentów i fotografii z nim związane trafiły do Archiwum IPN w Katowicach. Ale inni śląscy żołnierze PSZ, uczestnicy bitwy pod Monte Cassino pozostają w dużej mierze anonimowi. Poniżej kilka wybranych biografii.

PRZEZ HOMS NA MONTE CASSINO

Wiktor Czempik, st. strz. pchor., urodzony w 1920 r. w Gorzyczkach, a mieszkający przed wojną w podrybnickich Niedobczycach. Jego brat, Józef Czempik, zginął we wrześniu 1939 r. z rąk Sowietów. Wiktor wraz z kolegą Henrykiem Sojką zbiegli w grudniu 1939 r. na Węgry i przez Jugosławię dostali się do Grecji, dzieląc odtąd losy poznanego w drodze Szkubacza. Powrócił do Polski w 1945 r., ożenił się z wdową po poległym pod Monte Cassino kpr. Eligiuszu Malinowskim. Pozostawił interesujące wspomnienia z czasów wojny.

Józef Wróblowski, ppor., pochodził z Rudy Śląskiej. W kampanii wrześniowej walczył w jednostkach samoobrony na terenie swojej gminy, a w grudniu zbiegł na Węgry, by po epizodzie internowania, przez Jugosławię trafić do Homs, przechodząc potem identyczny szlak bojowy jak Czempik. Wojnę zakończył w stopniu porucznika, w 1946 r. zdecydował się na powrót do kraju.

Władysław Wieczorek, st. strz., urodzony w 1916 r. w Westfalii, w międzywojniu mieszkał w Halembie, obecnej dzielnicy Rudy Śląskiej. I on po kampanii wrześniowej, którą odbył w 3 Pułku Strzelców Podhalańskich, został internowany na Węgrzech, by przez Ateny dotrzeć do karpataczyków w Homs. Pod Monte Cassino służył w plutonie moździerzy. Wrócił do Polski w 1947 r.

Bardzo podobne były losy por. Wilhelma Jochymczyka z Katowic, urodzonego w 1916 r. w Mysłowicach (i on, dwa lata po zakończeniu wojny, powrócił do rządzonej przez komunistów Ojczyzny), czy plut. Wilhelma Pastuszki, rocznik 1913, z Pszczyny i plut. Edwarda Malczyka, rocznik 1914, z Ornontowic, w kampanii wrześniowej żołnierza 5 Batalionu Telegraficznego z Krakowa.

Dopiero w maju 1940 r. zdecydował się na ucieczkę z wcielonego do Rzeszy Niemieckiej powiatu pszczyńskiego por. Ludwik Kozyra (ur. 1919 r.) z Kobióra, który przez Węgry dotarł do Jugosławii, skąd statkiem „Warszawa” ze Splitu dopłynął do Bejrutu, a stamtąd do tego punktu, w którym niczym w soczewce zbiegły się losy tysięcy Polaków – do Homs. Służył w artylerii lekkiej, przeszedł całą kampanię włoską, od Sangro, przez Monte Cassino, Ankonę, Apeniny i Bolonię. Po zakończeniu wojny nie zdecydował się na powrót do kraju – wyjechał do Argentyny. Dopiero w 1994 r., w wieku 75 lat, powrócił w ojczyste strony. Zmarł w 1997 r.

Ryszard Tłółka, ppor., urodzony w 1915 r. w Gładbeck, ale mieszkający w międzywojniu w Rybniku. Po kampanii wrześniowej przez Rumunię dostał się do Marsylii, gdzie wstąpił do Armii Polskiej we Francji. Po francuskiej klęsce latem 1940 r. znalazł się w Anglii i stąd w czerwcu 1942 r. skierowano go do Iraku. Jako plutonowy podchorąży walczył m.in. pod Monte Cassino, Bolonią, Ankoną.

W jeszcze inny sposób do wojska Andersa dotarł Józef Szyndler (po 1949 r. używał nazwiska Szynowski), urodzony w 1910 r. w Wirku (Ruda Śląska). W 1942 r. znalazł się na robotach w Austrii, skąd zbiegł do Jugosławii. W kwietniu 1944 r. przedostał się, ponoć dzięki pomocy serbskich partyzantów, do Neapolu i tutaj zgłosił się do wojska polskiego, by w maju tegoż roku, jako kapral batalionu „Żbików” w 5 Kresowej Dywizji Piechoty, znaleźć się pod Monte Cassino. Ranny w natarciu 17 maja, odtransportowany został do lazaretu w Casamassima. Kolejne rany odniósł na dalszych etapach kampanii włoskiej. W 1946 r. powrócił do kraju.

Z ŁAGRÓW...

Wielu żołnierzy 2 Korpusu i uczestników bitwy pod Monte Cassino, nim trafiło pod skrzydła gen. Andersa, miało za sobą doświadczenia sowieckiego zniewolenia.

Ludwik Dyrda (ur. 1913 r.) z Ćwiklic, jako żołnierz dostał się do niewoli sowieckiej 19 września 1939 r. Wywieziony do łagru w oblasti archangielskiej jesienią 1941 r. znalazł się w Armii Polskiej. Jego rodakiem z tej samej gminy był Lucjan Pietras (ur. 1922 r.), który po kampanii wrześniowej pozostał we Lwowie. Aresztowany przez NKWD trafił do łagrów na Półwyspie Kolskim, potem na Uralu, pracował przy wyrębie lasów nad rzeką Kamą. Antoni Machoczek, rocznik 1920, z Orzegowic w powiecie rybnickim, w kampanii wrześniowej walczył w 11 kompanii czołgów w Wilnie, gdzie wpadł w ręce Sowietów i wywieziony został do obozu jenieckiego koło Kamieńca Podolskiego. Po amnestii, 7 września 1941 r., wstąpił do wojsk polskich, do 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Jana Ośliżłoka (ur. 1906 r.) z Knuruwa zatrzymali Sowietci pod Tarnopolem i wysłali do pracy przymusowej w hucie w Zaporozżu, by później zesłać go do łagru w Archangielsku. W Armii Andersa trafił do 5 Kresowej Dywizji Piechoty, pod Monte Cassino został ciężko

■ ŻOŁNIERZE 5 KRESOWEJ DYWIZJI PIECHOTY POD MONTE CASSINO, MAJ 1944 R. FOT. NAC



ranny. Rany w bitwie o klasztor 17 maja 1944 r. odniósł również Stefan Rupik, urodzony w 1914 r. w Świerklańcu w powiecie tarnogórskim, mieszkaniec sąsiedniej gminy Chechło. W 1939 r. walczył w Korpusie Ochrony Pogranicza i dokładnie 17 września wpadł w ręce Sowietów. Przeszedł przez obozy jenieckie w Równem, Szepetówce, Starobielsku, by w sierpniu 1941 r. dotrzeć do Armii Polskiej, do 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Alojzy Wija, rocznik 1919, z Wilchw jako żołnierz 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich, walczący we wrześniu 1939 r. w Jarosławiu, po zakończeniu walk wrócił do domu, ale obawiając się niemieckich represji, uszedł do Lwowa i tu został aresztowany przez Sowietów i uwięziony m.in. w Przemyślu i Starobielsku. I on po amnestii trafił do „kresowej” dywizji. Wszyscy ci żołnierze wrócili do Polski po rozformowaniu 2 Korpusu w 1947 r.

Fryderyk Mandra, ppor., rocznik 1915, który zginął pod Monte Cassino, pochodził z Gliwic, ale po podziale Górnego Śląska w 1922 r. przeniósł się do polskiej części regionu, do województwa śląskiego. Otrzymał polskie obywatelstwo i zamieszkał w Mikołowie, gdzie działał w harcerstwie. Studiował w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, brał udział w kampanii wrześniowej i 2 listopada 1939 r., przy próbie przekroczenia granicy z Węgrami schwytany został przez Sowietów, przeszedł przez sześć więzień i łagrów. Ostatnim z nich był Artiomowski, z którego zwolniono go 31 sierpnia 1941 r. Przez punkt zborny w Tockoje dostał się do Armii Andersa.

...I Z NIEMIECKIEGO WOJSKA

Część żołnierzy 2 Korpusu miała wcześniejsze doświadczenie militarne – przymusową służbę w Wehrmachcie.

Herbert Kulawik, st. strz., urodzony w 1922 r. w Kończycach w województwie śląskim, tuż przy granicy z Rzeszą Niemiecką, w 1942 r. został wcielony do wojska niemieckiego i walczył na froncie wschodnim, m.in. pod Stalingradem, gdzie odniósł rany. Następnie trafił w szeregi Afrika Korps, od stycznia 1943 r. walczył w Tunezji, w lutym znalazł się w niewoli amerykańskiej. Zgłosił gotowość do służby w wojsku polskim i w ten sposób trafił do 3 DSK w Palestynie. Przybrał nazwisko Kisiel. Był to częsty zabieg, aby na wypadek dostania się do niewoli niemieckiej nie zostać od razu rozstrzelanym jako dezerterski lub zdrajca. Kulawik został ciężko ranny podczas walk o wzgórze 593.

Rany odniósł tu również 18 maja kpr. pchor. Paweł Sornek (ur. 1922 r.) pochodzący z rodziny górniczej z Paprocan, od 1942 r. żołnierz Afrika Korps. W kwietniu 1943 r. zbiegł na stronę brytyjską i w obozie jenieckim w Ismailii w Egipcie zgłosił się do polskiej armii w Palestynie. Używał nazwiska Malinowski. Ukończył szkołę podchorążych rezerwy artylerii w Matera we Włoszech, w 1947 r. powrócił do Polski.

Na wzgórzu 593 większość bitwy spędził kpr. Jan Marniok (ur. 1922 r.) z Podlesia (obecnie część Katowic); od 1942 r. żołnierz niemieckich grenadierów pancernych. W kwietniu 1943 r. w Afryce dostał się w ręce brytyjskie. W obozie jenieckim w Aleksandrii zgłosił się do polskiego wojska, gdzie występował jako Manowski.

Pod nazwiskiem Kostrzewski w 3 DSK służył kpr. pchor. Joachim Wiedera, rocznik 1920, z Tarnowskich Gór, który wiosną 1943 r. zdezerterował z Afrika Korps.



CIESZYNIAK ARTYSTA

Starszy szeregowy Karol Badura, malarz i literat, urodzony w 1907 r. w Aleksandrowicach koło Bielska, kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Po wybuchu wojny zbiegł do Lwowa, gdzie został aresztowany i osadzony w łagrze. Po dotarciu do Armii Polskiej przeszedł cały jej szlak bojowy. Bitwa pod Monte Cassino była ważnym momentem w jego biografii i twórczości, poświęcił jej wiele szkiców i wierszy. Artystyczne studia przyszło mu ukończyć dopiero w 1946 r. w akademii w Rzymie. W 1957 r. wygrał konkurs plastyczny poświęcony bitwie (nadesłano 500 prac) doskonałym obrazem w stylu koloryzmu, namalowanym zresztą tuż po bitwie. Zmarł w 1985 r.



■ Ks. KPT. BONIFACY SŁAWIK.
FOT. NAC



■ O. RUDOLF SZAWERNA. FOT. NAC

ŚLĄSCY DUCHOWNI POD KLASZTORNĄ GÓRĄ

Wśród Ślązaków uczestniczących – „walczących” mogłoby być nietrafnym określeniem – w bitwie szczególną rolę odgrywali duchowni katoliccy. Posługę duszpasterską w PSZ na Zachodzie pełniło 36 księży świeckich i zakonnych z Górnego Śląska, z tego jedynie trzech już przed wojną było kapelanami wojskowymi. Ich także, podobnie jak „świeckich”, pod Monte Cassino przywiodły zawile ścieżki.

Na pierwszym miejscu wymienić trzeba bp. Józefa Gawlinę. Urodzony w 1892 r. w Strzybniku w powiecie raciborskim kapłan, w 1933 r. mianowany został biskupem polowym Wojska Polskiego i w tym charakterze występował też przy PSZ na uchodźstwie. Gawlina pojawił się osobiście podczas bitwy pod Monte Cassino, pracując na zapleczu frontu jako kapelan liniowy przy Sanitarnym Ośrodku Ewakuacyjnym, by wspomóc ks. Szczepana Gąsiorka, pochodzącego skądinąd z bliskiego sąsiedztwa Śląska Cieszyńskiego, bo z okolic Żywca. Za postawę w czasie bitwy bp Gawlina odznaczony został Orderem Virtuti Militari III klasy i Krzyżem Walecznych. Latem 1944 r. biskup zasiadł w Komitecie honorowym Polskiego Cmentarza Wojskowego pod Monte Cassino. Zmarł w 1964 r. Co prawda początkowo jego ciało spoczęło w Rzymie na Campo Verano, jednak w roku kolejnym, zgodnie z wolą zmarłego,

jego szczątki przeniesiono na montekasyńską nekropolię (sektor 4, miejsce 4).

Jako uczestnika walk wymienia się również ks. Jana Brandysa, wówczas 58-letniego kapłana pochodzącego z Pawłowic w powiecie pszczyńskim, uczestnika (z bronią w ręku!) Powstań Śląskich, w międzywojniu proboszcza parafii diecezji katowickiej w Brzezinach Śląskich i Chorzowie. Już od 1939 r. przebywał we Francji, od 1941 r. był szefem duszpasterstwa Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a później, w stopniu majora, był szefem duszpasterstwa Armii Polskiej na Wschodzie.

Jednak najbardziej kojarzonych z bitwą pod Monte Cassino pozostaje kilku innych kapłanów górnośląskich:

Ksiądz kpt. Stanisław Cynar, rocznik 1905, rodem z okolic Lubomi w powiecie raciborskim. Po wybuchu wojny przez Węgry przedostał się do Syrii, do karpatczyków, w czasie kampanii włoskiej był zastępcą szefa duszpasterstwa 3 DSK, a jednocześnie pełnił funkcję kapelana 12 Pułku Ułanów Podolskich. Po wojnie pozostał w Anglii, proboszczował w Londynie, gdzie zmarł podniesiony do godności prałata w 1976 r.

Ksiądz kpt. Henryk Czorny to ulubiony przez swoich żołnierzy „farorz” 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskie”, w którego szeregach przeważali Kresowiacy. Urodzony w 1907 r. w Bukowie niedaleko Wodzisławia Śląskiego, pracował jako katecheta i kapelan harcerski, a w 1940 r. zbiegł na Węgry i do Palestyny. Za



■ BISKUP POŁOWY JÓZEF GAWLINA NA FRONCIE WŁOSKIM 1944 R. FOT. NAC



■ ULOTKA SPOŁECZNEGO
KOMITETU FUNDACJI POMNIKA
MONTE CASSINO W ZABRZU.
ŚLĄSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

odwagę wykazaną pod Monte Cassino, ale też pod Bolonią i Ankoną nadano mu Order Virtuti Militari, Krzyż Walecznych i Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami. Po wojnie duszpasterzował wśród Polaków w Leeds w Anglii, zmarł w 1965 r.

Ksiądz kpt. Bonifacy Sławik urodził się w 1909 r. w Dziergowicach w powiecie opolskim, syn górnika, po podziale regionu mieszkancie Smolnej pod Rybnikiem, katecheta w tym mieście, harcerz,

którego wojna zastała w Stanach Zjednoczonych, na zjeździe młodzieży. Pod Monte Cassino posługiwał jako kapelan 16 batalionu strzelców. Wańkowicz w swoim reportażu skreślił scenę z jego udziałem: „ks. Sławik [...] przechadzając się z penitentami po osłoniętym od strzałów kawałku Drogi Saperów – spowiada. Ks. kapelan ma na piersiach puszkę z komunikantami. [...] pod mundurem chowa torebkę, zawieszoną na piersi; są w niej ponotowane nazwiska tych, którym udzielił pociechy religijnej przed bitwą. Każdy go bowiem prosi, aby powiadomił rodzinę w Kraju, że umarł pojednany z Bogiem. Ksiądz więc umyślił uwiesić sobie te adresy na piersi: jeśli polegnie, to juścić znajdą i przekażą sztafetą dobrej woli – aż pod każdy próg w Polsce”.

Trzech kapelanów to franciszkanie z klasztoru w Panewnikach, obecnej dzielnicy Katowic. Z tej gminy pochodził Rafał Grzondziel OFM (imię zakonne Ignacy). W czasie kampanii wrześniowej jako kapelan polowy w Zbarażu do-

stał się w ręce Armii Czerwonej, ale zbiegł i wrócił na Górny Śląsk. Poszukiwany przez gestapo uszedł do Wiednia, skąd dotarł do Poselstwa RP w Atenach, a stamtąd – do karpaczyków do Syrii. W randzie kapitana pracował jako kapelan polowy w 2 Korpusie, uczestnicząc we wszystkich działaniach kampanii włoskiej, awansując na majora. Po wojnie w Anglii, USA i Kanadzie, studiował m.in. na uniwersytetach w Oksfordzie, Cleveland i Ottawie, pracował jako duszpasterz świecki wśród Polonii w kanadyjskim regionie Ontario, gdzie zmarł w 1998 r.

Rudolf Szawerna OFM (imię zakonne Marcin), pochodzący z górnośląskich emigrantów w Westfalii, po 1922 r. mieszkający w rejonie Rybnika. On również musiał uchodzić przed niemiecką policją do Syrii, został kapelanem 2 Brygady Strzelców Karpaczych. Pod Monte Cassino odniósł rany. Wańkowicz opisał go, jak spowiadał w trakcie walk, słuchając jednym uchem, bo w drugim od eksplozji pękł mu bębenek. Do 1958 r. przebywał w USA. Po powrocie do kraju był szykanowany przez komunistyczne władze. Zmarł w 1979 r.

Trzeci z franciszkanów, Gerard Waculik OFM (imię zakonne Fabian), wywoził się z Piekar Śląskich z rodziny niemieckiej, języka polskiego nauczył się późno, wraz z nim nabył polską tożsamość narodową. Razem z m.in. o. Szawerną dotarł do Bejrutu i w polskim wojsku został kapelanem różnych formacji. Podkreślano jego wielką odwagę, okazaną również pod Monte Cassino. Poległ podczas udzielania ostatniego namaszczenia w walkach pod Castel San Pietro 19 kwietnia 1945 r., a więc u samego kresu kampanii włoskiej. Był wówczas kapitanem 2 Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych.

Pamięć o śląskich „montekasyńczykach” nie miała szans na zaistnienie w warunkach komunistycznego państwa. Dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych, w atmosferze pewnego luzowania cenzorskich rygorów rozpoczęły się pierwsze szerzej zakrojone działania komemoratywne, przede wszystkim inicjowane przez mieszkańca Zabrza, wspomnianego prof. Witolda Żdanowicza. Urodzony w 1923 r. w Szczurynie w województwie nowogrodzkim, w czasie wojny żołnierz 3 DSK, uczestnik walk w kampanii włoskiej, w tym bitwy pod Monte Cassino, po wojnie ukończył studia z zakresu fizyki i został pracownikiem naukowym Uniwersytetu Wrocławskiego, a w 1970 r. objął kierownictwo Zakładu Fizyki

Ciała Stałego Polskiej Akademii Nauk w Zabrzu. Gdy w czasie pierwszej Solidarności zaczęły organizować się środowiska byłych żołnierzy PSZ, takie koło powstało również w Katowicach. Wystąpiono wówczas z pomysłem nadania jednej z ulic Zabrze nazwy aleja Bohaterów Monte Cassino, co stało się faktem już w czasie stanu wojennego, w maju 1982 r. Co ciekawe, gdy Żdanowicz kilka lat później zaproponował postawienie tablicy lub pomnika upamiętniającej śląskich „montekasyńczyków”, poparcie wyraził nawet Komitet Miejski PZPR w Zabrzu. W 1988 r. powstał społeczny komitet budowy pomnika, a monument, wedle projektu znanego rzeźbiarza Zygmunta Brachmańskiego, odsłonięto cztery lata później. Na tablicy znalazły się nazwiska 59 śląskich żołnierzy, poległych w bitwie pod Monte Cassino. Był to pierwszy pomnik o takiej treści w Polsce, później powstały w Warszawie i Lublinie. Żdanowicz stworzył wówczas również listę uczestniczek i uczestników bitwy, którzy po wojnie wrócili do Polski (zaktualizowaną ostatnio w 2004 r.), obejmującą 3284 osoby. Na Górnym Śląsku mieszkało ich ok. 230, a rekrutowali się z dwóch grup: Górnoślazaków i Cieszyňniaków, rdzennych mieszkańców regionu, oraz osób pochodzących spoza Śląska, które osiadły tutaj tuż po 1945 r. albo w latach późniejszych. Dwadzieścia lat temu wciąż jeszcze w regionie mieszkało ich 55, ale dziś, jak się zdaje, nie żyje już nikt z nich. W 2008 r. zmarł ostatni rybnicki uczestnik bitwy – Alfred Machoczek, w tymże roku zmarł też tak zasłużony Witold Żdanowicz, przed sześciu laty odszedł do wieczności ostatni katowicki „montekasyńczyk” – Kazimierz Ziajka, a trzy lata temu – Jan Sługocki z Gliwic, 97-letni wówczas weteran. W tym czasie zmarły też kobiety biorące udział w walkach, jak Genowefa Włodarczyk i Adela Grychtolik, obie z Katowic. Prawie osiemdziesiąt lat po bitwie pod Monte Cassino zniknęli ostatni jej uczestnicy i świadkowie.



Sebastian Rosenbaum (ur. 1974) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z M. Węckim) *Nadzorować, interweniować, karać. Naziistowski obóz władzy wobec Kościoła katolickiego w Zabrzu 1933–1944* (2010); *Germania. Niemiecka polityczność na Górnym Śląsku 1871–1945* (2012); (z A. Dziurokiem i P. Madajczykiem) *Władze komunistyczne wobec ludności niemieckiej w Polsce w latach 1945–1989* (2016); *Między katolicyzmem i nacjonalizmem. Związek Niemieckich Katolików w Polsce w województwie śląskim 1923–1939* (2020); (z B. Traczem) *Korczok. Łowca dusz. Posługa kapłańska i męczeństwo księdza Antoniego Korczoka (1891–1941)* (2021); (z B. Traczem i D. Węgrzynem), „*Tiurma NKWD nr 2 Tost*”. *Sowieckie więzienie w Toszku w 1945 roku* (2021); (z G. Bębnikiem i M. Węckim) *Wojciech Korfanty 1873–1939* (2023) i in.

DR HAB. KRZYSZTOF SZWAGRZYK PODCZAS PRAC BADAWCZYCH
W FÜRSTENBERGU NA TERENIE NIEMIEC.



DZIAŁAĆ W TRUDNYCH WARUNKACH

Z DR. HAB. KRZYSZTOFEM SZWAGRZYKIEM, ZASTĘPCĄ PREZESA IPN, DYREKTOREM BIURA POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN, ROZMAWIA KINGA HAŁACIŃSKA

Mija już rok 2023. Jaki to był czas dla Biura Poszukiwań i Identyfikacji?

Trudny, ale zarazem pracowity i owocny. Mieliśmy zaplanowane działania w blisko sześćdziesięciu miejscach w Polsce i poza jej granicami, myślę tu o Litwie i o Niemczech. Teraz powoli ten czas zbliża się do końca, ale wykonaliśmy większość zaplanowanych prac, pozostało nam jeszcze dwanaście miejsc. Poszukiwaliśmy ofiar zbrodni niemieckich, sowieckich, komunistycznych oraz ukraińskich. Efektem było odnalezienie szczątków ponad stu osób.

Prace z ubiegłego roku kontynuowaliśmy na terenie byłego obozu NKWD w Rembertowie. To niesamowite miejsce. Na niewielkiej przestrzeni – tuż obok budynków, gdzie dzisiaj toczy się normalne życie – mamy do czynienia z mroczną historią sprzed lat. Odnaleźliśmy tam ponad trzydzieści szczątków ludzkich, co do których nie mamy wątpliwości, że pochodzą z okresu sowieckich rządów – to ofiary z 1945 roku. Z pewnością będziemy tam prowadzić kolejne badania w następnych latach, by zgłębić historię tego miejsca.

Innym rejonem, gdzie pracowało ostatnio Biuro Poszukiwań i Identyfikacji, są Górki Czechowskie. To dziś teren w centrum Lublina, toczą się spory i dyskusje, czy ma tam powstać rezerwat, park, czy raczej należy zabudować tę przestrzeń. Szukaliśmy tam ofiar niemieckiego terroru, zamordowanych w masowych egzekucjach i w tym właśnie miejscu grzebanych. Informowaliśmy o tym mieszkańców Lublina i Lubelszczyzny na konferencji w dniu 17 września. Mamy nadzieję, że cokolwiek się stanie z tym terenem, nasz głos w dyskusji będzie brany pod uwagę. Górki Czechowskie, przynajmniej na obszarze, który został przez nas przebadany, to miejsce martyrologii Polaków. Po kilku latach żmudnej pracy, po wielu tam powrotach, wreszcie nastąpił przełom – odnaleźliśmy trzy doły śmierci, odnaleźliśmy szczątki ponad trzydziestu osób. Co więcej, obywatele polscy, którzy tam są pochowani, często byli związani z niepodległościowymi formacjami zbrojnymi – świadczą o tym guziki z orzełkami w koronie. Poszukiwania w Rembertowie i na Górkach Czechowskich nie zostały zakończone, będziemy tam wracali.

Trwają równocześnie poszukiwania ofiar komunistycznej władzy w Warszawie...

Niezwykle ważnym miejscem naszych tegorocznych prac był teren Toledo, dawnego więzienia karno-śledczego przy Namysłowskiej na warszawskiej Pradze. Należało do najcięższych w komunistycznym systemie więziennictwa, a przez trzy powojenne lata było głównym więzieniem w stolicy. Podczas poszukiwań prowadzonych w latach poprzednich odnaleźliśmy na jego terenie – dzisiaj znajduje się tu osiedle mieszkaniowe – kilkadziesiąt szczątków ludzkich. Wiemy, że kiedy wykonywano tam prace budowlane, wylewano fundamenty, odnajdywano ślady pochówków więźniów. Pracowaliśmy w tym roku w bardzo trudnym terenie; badania prowadziliśmy pomiędzy blokami, tuż pod oknami mieszkańców, niedaleko

placu zabaw. Przebadaliśmy dość duży obszar, znaleźliśmy szczątki w układzie anatomicznym należące prawdopodobnie do kobiety oraz fragmenty innych ofiar.

Lokalizacją, gdzie do tej pory nie odnaleźliśmy ofiar zbrodni – a wiemy, że tam się znajdują – jest miejscowość Muczne w Bieszczadach. To osada związana z wyjątkowo mroczną, tragiczną historią z sierpnia 1944 r. Właśnie wtedy w leśniczówce w pobliżu wsi zatrzymała się grupa uciekinierów ze Wschodu. Uciekali przed pogromami dokonywanymi przez Ukraińską Armię Powstańczą i liczyli na to, że miejsce, do którego dotarli, jest bezpieczne. Pewnie się cieszyli, że znaleźli schronienie, że uniknęli zagłady. Stało się inaczej: cała grupa – ponad siedemdziesiąt osób, w tym kobiety, dzieci, dwóch księży, leśniczy wraz z rodziną – została wymordowana przez miejscową jednostkę UPA. Uczyniono to z zastosowaniem narzędzi – bez jednego strzału. W relacjach zachował się niezwykle drastyczny opis tych wydarzeń. Dokumenty wskazują, że do tego mordu na pewno doszło na terenie dawnej leśniczówki, bo widzieli to świadkowie, którzy po kilku dniach przyszli na to miejsce. Widzieli oni w leśniczówce i dookoła niej



■ POSZUKIWANIA SZCZĄTKÓW WIĘŹNIÓW DAWNEGO OBOZU NKWD W REMBERTOWIE.

leżące ciała. Banderowcy nie pozwolili ich pogrzebać, stało się to dopiero po pewnym czasie. A potem przez 2–3 lata nie było tam nikogo. Mieszkańców wysiedlono, nie miał więc kto o to miejsce zadbać. Byliśmy w Mucznej już kilka razy; badaliśmy teren leśniczówki. Sprawdziliśmy studnie, zabudowania gospodarcze, obszar wokół – bez rezultatu. Wytypowaliśmy kolejne miejsca, które będziemy badać w następnym roku.

Działania Biura nie ograniczają się do terenu Polski, prowadzone są poszukiwania również poza jej granicami?

Ważne prace wykonaliśmy w Fürstenbergu, miejscowości oddalonej ok. 2 km od dawnego KL Ravensbrück. W krematorium znajdującym się pod tamtejszą kaplicą cmentarną do 1942 r. palono ciała więźniarek zabijanych w obozie. Kaplica stoi do dziś w stanie nienaruszonym. Prowadziliśmy na lokalnym cmentarzu przed laty prace badawcze i znaleźliśmy urny z prochami wielu Polek. Pochowaliśmy je uroczystie w ubiegłym roku. Była z nami wówczas doktor Wanda Półtawska, która po latach mogła pożegnać swoje koleżanki – ostatni raz je widziała, gdy wprowadzano je na śmierć.

■ NA TERENIE GÓREK CZECHOWSKICH W LUBLINIE ODNALEZIONO TRZY DOŁY ŚMIERCI.
TO MIEJSCE MARTYROLOGII POLAKÓW.



Aby odnaleźć kolejne urny, zastosowaliśmy badania nieinwazyjne, z użyciem magnetometru. Staraliśmy się określić obszar, na którym uzyskaliśmy z ziemi mocne sygnały świadczące o tym, że znajduje się tam aluminium. Z tego materiału wykonane zostały owalne tabliczki umieszczone na urnach, z wybitym imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia i śmierci, a nawet datą kremacji zwłok.

Czy na Wschodzie też prowadzone są poszukiwania?

Na Litwie trwają prace w ośmiu miejscach obok Wilna, ale też w regionie Solecznik. Niedawno wróciliśmy z miejscowości Posol, gdzie Sowietci zamordowali oddział ponad dwudziestu partyzantów dowodzonych przez kpr. Franciszka Wojciechowicza „Bociana”. Szukaliśmy w miejscu, gdzie kiedyś było gospodarstwo, za którym grzebano ofiary. Prowadzimy tam prace – jeszcze nie zakończyły się sukcesem. Trwają też poszukiwania w Kalwarii Wileńskiej. W 1979 r., jeszcze za władzy sowieckiej, przeprowadzono tam ekshumacje. Mówi się o szczątkach 36 lub więcej Polaków. Przeniesiono je w inne miejsce. Dwóch pozostałych grobów nie ruszono, ale my wiemy, że modlimy się za zamordowanych w miejscu symbolicznym – groby znajdują się obok, gdzie dziś są krzaki i zarośla. Znaleźliśmy dół śmierci i naszym zadaniem jest odkrycie wszystkich, także i tego, z którego przeprowadzono przed laty ekshumacje. Jesteśmy przekonani, że nie zrobiono tego w sposób, w jaki powinno się je przeprowadzić.

Czy strona litewska jest przychylna prowadzeniu poszukiwań?

Współpraca ze stroną litewską jest trudna. Posłużę się pewnym przykładem. W Wilnie jest miejsce pamięci – Tusculanum, gdzie oddaje się hołd ofiarom NKWD, odbywają się uroczystości. Właśnie na tym terenie odnaleziono masowe groby śmierci. Szczątki ofiar umieszczono potem w metalowych trumienkach z numerami – bez identyfikacji. Od dłuższego czasu robimy wszystko, by uzyskać możliwość przebadania polskich szczątków. Chcemy to zrobić naszymi metodami, bo mamy narzędzia, ale ciągle spotykamy się z trudnościami ze strony litewskiej. Nie wchodząc w nadmierne szczegóły, podkreślę, że współpraca ze stroną litewską jest po prostu trudna.

Nie ustają też wysiłki w odnalezieniu kolejnych dołów śmierci na terenie Polski.

Wielkie, ważne działania poszukiwawcze związane ze zbrodniami niemieckimi rozpoczęliśmy w tym roku w dwóch miejscach. Pierwszy etap został zakończony, drugi

trwa. Tym obszarem są Palmiry, gdzie w okolicznych lasach prowadziliśmy ostatnio badania mające na celu odnalezienie nieznanymi mogił. Trzeba wiedzieć, że ekshumacji w latach 1945–1947 dokonano tylko w miejscach, które były znane świadkom. Ale nikt nigdy nie prowadził prac poszukiwawczych, archeologicznych na tym terenie. Naszym zadaniem jest odszukać mogiły niewskazane przez świadków, bo znaleziono do tej pory szczątki jedynie 1700 ofiar, a wiadomo, że Polaków, których tam zamordowano, było kilka tysięcy.

Podobną historię mają lasy Pałędzko-Zakrzewskie znajdujące się na południowy zachód od Poznania. Tam w okresie okupacji niemieckiej mordowano nasze elity: urzędników, powstańców wielkopolskich, pracowników naukowych, studentów, harcerzy, nauczycieli, księży. Przetrzymywano ich na terenie fortu VII, a pomordowanych przewożono do tych lasów i grzebano w masowych dołach. Tam też wiele z ofiar mordowano na miejscu.

Powracamy również na Powązki, ale w miejsca inne niż kwatera Ł. Ofiar terroru komunistycznego będziemy szukać w kwaterze F2, gdzie pogrzebano kilkudziesięciu więźniów z terenu całej Warszawy, w tym z więzienia przy Rakowieckiej. Wiemy już, jak na współczesnym obrysie kwatery rysuje się dawna kwatera więzienna, gdzie był jej pierwszy rząd; teraz potwierdzimy badaniami archeologicznymi, gdzie był ósmy i dziesiąty. Mając zapisy z ksiąg cmentarnych, możemy odnieść to do konkretnych osób i rozpocząć ich poszukiwania. To miejsce jest niezwykle ważne, bo kryje szczątki tych, którzy walczyli o naszą wolność, niepodległość. W ostatnich dziesięcioleciach, ale też ostatnich latach pogrzebano tam kilkaset osób. Mamy kompletnie nową kwaterę i mało miejsca do prowadzenia prac.

Teraźniejszość ma przykryć bolesną przeszłość.

W dodatku chowano tam ludzi związanych z systemem komunistycznym, m.in. twórców stanu wojennego, generalicję z WRON, ludzi związanych z aparatem politycznym Wojska Polskiego. Historia, którą my musimy przebadать, znajduje się właśnie pod ich grobami. Do tego dochodzą jeszcze prace, które wykonywaliśmy na terenie Krakowa, Katowic, Podkarpacia, Rzeszowa, Lublina, Białegostoku. Pracowaliśmy także na Pomorzu, we Wrocławiu, praktycznie nie ma takiego miejsca, gdzie nie pracowaliśmy. I tak jest co roku.

A co z najczęściej zadawanym ostatnio pytaniem dotyczącym perspektyw waszych działań na Ukrainie?

Media posługują się wypowiedziami pewnych osób, powołują się na różne źródła i obwieszczają, że oto nastąpił przełom. Ogłaszano go kilkakrotnie. Słyszymy, że strona ukraińska wyraziła zgodę, dała określone pozwolenia i że nie jest prawdą, że istnieją blokady poszukiwań na terenie Ukrainy. Z żalem i rozgoryczeniem mówię, że te informacje mijają się z prawdą. Otóż nie ma możliwości prowadzenia prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych przez państwo polskie na terenie Ukrainy. Wnioski, które były składane przez nas wielokrotnie, nawet te, które dotyczyły grobów z 1920 i 1939 r., nie znajdują przychylnego zrozumienia po stronie ukraińskiej. Bardzo wielu Polaków, szczególnie członkowie Stowarzyszenie Rodzin Kresowych, liczyło na to, że osiemdziesiąta rocznica mordów na Wołyniu spowoduje zmianę tej sytuacji. Instytut Pamięci Narodowej zadań postawionych mu przez polski parlament, zapisanych w Ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej, nie może realizować z powodu braku zezwolenia strony ukraińskiej. Jesteśmy w każdej chwili gotowi rozpocząć prace w miejscach, których mroczne historie znamy. Wiemy, gdzie są doły śmierci, gdzie powinniśmy rozpocząć kopanie. Wiemy nawet, jakie nazwiska nosili ludzie pochowani w poszczególnych dołach. Wiemy, kogo spodziewamy się znaleźć. Zabezpieczyliśmy

■ MUCZNE W BIESZCZADACH, GDZIE IPN POSZUKUJE OFIAR ZBRODNI UPA Z SIERPNIA 1944 R.



materiał genetyczny od wielu rodzin, abyśmy mogli przywrócić szczątkom ich bliskich imiona i nazwiska. Niestety, jesteśmy bezradni.

A co daje największą satysfakcję w tej działalności?

Są chwile, na które czekamy, czyli konferencje identyfikacyjne. To momenty, kiedy możemy zobaczyć, jak ważna jest nasza praca. Widzimy wtedy, jak są niezwykle jej efekty, bo odnalezieni zostali ludzie, po których miał nie pozostać żaden ślad. Szanse na ich odszukanie były minimalne, a jednak... Pamiętali o nich przez lata członkowie rodzin, ale i oni nie zawsze wierzyli, że kiedykolwiek uda się ich odnaleźć. A my nie tylko to zrobiliśmy, ale też bez żadnych wątpliwości mówimy: „To jest nasz żołnierz, oto jego imię, nazwisko, historia”. W Pałacu Prezydenckim czy Belwederze wręczane są rodzinom noty identyfikacyjne stwierdzające, że to są ich najbliżsi. Dla pracowników Biura Poszukiwań i Identyfikacji jest to szczególnie moment, który wynagradza wszelkie problemy. Potem następuje ten ostatni, uroczysty moment, czyli pogrzeb. Pogrzeby odbywają się w całej Polsce. Co tydzień, co dwa odbywa się kolejny pochówek i są to zawsze podniosłe uroczystości o charakterze państwowym. A my w nich uczestniczymy.

■ IPN WYKONAŁ WAŻNE PRACE W FÜRSTENBERGU, GDZIE NA LOKALNYM CMENTARZU ZNALEZIONO URNY Z PROCHAMI WIELU POLEK, WIĘŹNIAREK DAWNEGO KL RAVENSBRÜCK.



Pogrzeby są czymś smutnym, a dla was stanowią moment chwały, bo doprowadzi- liście do godnego pochówku ofiar.

Trzeba widzieć uroczysty charakter tych pogrzebów, zobaczyć twarze rodzin, które mogą w końcu pochować swoich bliskich i od tego momentu pomodlić się w miejscu rzeczywistym, a nie symbolicznym. Ma to wielkie znaczenie także dla lokalnych społeczności. Bardzo często uroczystości odbywają się w kościołach, gdzie wcześniej ci żołnierze, bohaterowie byli chrzczeni, brali ślub, a teraz odbywa się tam uroczystość pogrzebowa.

Historia życia zatacza koło.

Dokładnie tak. Dla lokalnej społeczności jest to odkrycie, że oto mieli wśród swoich bohatera, o którym nie wiedzieli. Mają możliwość zapoznania się z jego niezwykłą historią. Szkoły, młodzież widzą, że państwo polskie pamięta o swoich bohaterach, upomina się o nich, że nie są to puste słowa. To jest działalność określonego zespołu w instytucji, jaką jest IPN.

Macie jakiegoś bohatera, za którego trzymacie kciuki, bo bardzo zależy Wam, aby go odnaleźć?

Mamy wielu. Są tacy, o których pytają wszyscy, są i tacy, o których pyta niewielu, czasem tylko rodziny. Hasło Biura Poszukiwań i Identyfikacji brzmi: „Powracamy po swoich” i robimy wszystko, co w naszej mocy: czasami powracamy wielokrotnie po te same osoby, bo wciąż nie możemy ich odnaleźć. Problemy są nieodłącznym elementem naszej pracy, nigdy nie będzie inaczej. Ale nauczyliśmy się działać w bardzo trudnych warunkach, doprowadzamy do odnalezienia ludzi, do ich identyfikacji, a potem do pogrzebów – i to jest najważniejsze. To jest walka o naszą tożsamość. Potrzeba do tego wiele uporu, ale lata pracy pokazały, że warto to robić i że potrafimy to robić.

Wszystkie zdjęcia w tekście pochodzą z Archiwum Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN.



Krzysztof Szwagrzyk (ur. 1964) – historyk, dr hab., zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji, szef zespołu poszukiwań tajnych miejsc pochówku ofiar reżimu komunistycznego; profesor Dolnośląskiej Szkoły Wyższej. Autor książek: *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956* (2005); (red. nauk.) *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 1: 1944–1956* (2005); (z J. Kaweckim, P. Konczewskim, M. Trzcińskim) *Archeologia sądowa w teorii i praktyce* (2013); *Więzienia i obozy na Dolnym Śląsku (1945–1956)* (2013) i in.



■ GŁODÓWKA WZZ
W OBRONIE UWIEŻIONEGO
DZIAŁACZA SKS I WZZ
BŁAŻEJA WYSZKOWSKIEGO,
KTÓRY PODJĄŁ GŁODÓWKĘ
W GDAŃSKIM ARESZCIE.
U DOŁU: ANDRZEJ GWIAZDA,
MAGDALENA WYSZKOWSKA
(ŻONA UWIEŻIONEGO) Z SYNEM
ŁUKASZEM, JOANNA DUDA-
GWIAZDA. U GÓRY OD LEWEJ:
BARBARA WYSZKOWSKA,
BOGDAN BORUSEWICZ,
KRZYSZTOF WYSZKOWSKI,
KAZIMIERZ SZOŁOCH, NN,
GDAŃSK, 2 VI 1978 R. FOT. ZE
ZBIORÓW K. WYSZKOWSKIEGO

OPÓR MA SENS

Błażej Wyszowski – pytany o to, jak zaangażował się w niepodległościową działalność podziemną – odpowiada: „To chyba się zaczęło od sportu, zauważyłem, że w tym systemie wiele rzeczy odbywa się jakoś w poprzek”.

W czasie, gdy reprezentowałem Polskę w żeglarstwie, moimi trenerami byli ludzie, którzy o tym sporcie nie mieli żadnego pojęcia, ale system komunistyczny preferował ludzi, którzy byli ideologicznie pewni, nie musieli być fachowcami. Popadałem z nimi w konflikty z prostego powodu: nie zwracałem się do tych ludzi per „panie trenerze”, bo ich za takich nie uważałem. Tym funkcjonariuszom nie podobało się, że zakończyłem karierę sportową dość

wcześnie – w wieku dwudziestu pięciu lat. Jak na żeglarza finnistę to bardzo szybko. Ale to ten system, ten układ mnie do tego zmusił i w związku z tym postanowiłem jednak studiować.

Na Politechnice Gdańskiej obrałem się z kolei w środowisku ludzi, którzy myśleli niezależnie. Miałem kontakty z Politechniką Warszawską, otrzymywałem na bieżąco informacje o Komitecie Obrony Robotników oraz środowiskach niezależnych czy opozycyjnych. Zabójstwo Stanisła-

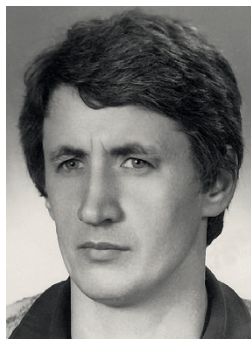
wa Pyjasa stało się momentem przełomu – nie mogłem się z tą śmiercią pogodzić. Znałem wcześniej jego historię, problemy i wiedziałem, że nie mogę być dalej bierny. Ponieważ znałem adres Bogdana Borusewicza, członka Komitetu Obrony Robotników, zgłosiłem się do niego z chęcią przystąpienia do tego środowiska. Do dzisiejszego dnia tego nie żałuję, chociaż moja rodzina i ja zapłaciliśmy za to bardzo wysoką cenę. Mogę powiedzieć, że jednak stawiałem opór komunistom, co pewnie dawało nadzieję dla wielu innych ludzi, bo czasami okazali mi w sposób zawołany albo jawnie, że ta praca, to co robię, ma sens.

Kiedy w maju 1978 r. mój brat Krzysztof powołał Komitet Wolnych Związków Zawodowych, to oczywiście byliśmy już wszelkimi metodami zwalczani. Następowaly aresztowania, rewizje, kradziono nam książki i publikacje niezależne. Postępowano prawie jak za czasów caratu, wszystko, żeby nas dobić, zmęczyć. Mnie wsadzano na czterdzieści osiem godzin do różnych aresztów, wiele z nich zaliczyłem na terenie Trójmiasta. Byłem straszany, ja i moja rodzina. Pisano listy do mojej żony, jakoby wszystkie moje

wieczorne wyjścia były spowodowane kontaktami z moimi kochankami. Z ich punktu widzenia wszystkie metody były dozwolone.

W mieszkaniu mojego brata miało dojść do spotkania z Józefem Śreniowskim, redaktorem pisma „Robotnik”. Służba Bezpieczeństwa zrobiła tam wówczas tak zwany „kocioł”. Po rozbiciu tego spotkania zostałem aresztowany, stanąłem przed Kolegium ds. Wykroczeń, nie dopuszczono żadnych

świadków obrony, nie dostałem adwokata. Miałem rozprawę nawet bez okazania dowodu osobistego – po prostu Służba Bezpieczeństwa potwierdzała, że ja jestem tym właśnie Błażem Wy-



■ BŁAŻEJ WYSZKOWSKI. FOT. IPN

szkowskim. Sędziowie o nic się nie pytali. Zostałem porwany, skazany i trafiłem do więzienia na Kurkowej.

Postanowiłem podjąć głodówkę protestacyjną i głodowałem cały miesiąc. Przez pierwszy tydzień w ogóle nic nie brałem do ust oprócz płynów, czyli kawy zbożowej. Po tygodniu otrzymywałem tak zwane przymusowe dożywianie – polegało to na tym, że sadzano mnie na krzeselku, dwóch więźniów odchyłało mi głowę do góry,

Błażej Wyszkowski (ur. 1949 r.) – inżynier, żeglarz, olimpijczyk, działacz opozycji w okresie PRL. Od 1964 r. w kadrze narodowej, w 1966 r. wraz z Andrzejem Nowickim zdobył mistrzostwo świata juniorów w żeglarskiej klasie Cadet. Sześć lat później (1972 r.) wziął udział w Igrzyskach Olimpijskich w Monachium. W 1974 r. zakończył karierę sportową i tego samego roku zaczął studia na Politechnice Gdańskiej. Działał jednocześnie w opozycji antykomunistycznej. W listopadzie 1977 r. podpisał deklarację założycielską Studenckiego Komitetu Solidarności. W 1978 r. rozpoczął współpracę z Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża założonymi przez jego brata Krzysztofa. W maju 1978 r. został dotkliwie pobity przez Służbę Bezpieczeństwa, a następnie aresztowany. W sierpniu 1980 r. dołączył do strajku w Stoczni Gdańskiej, którego idee przeniósł do swojego zakładu pracy w Kościerzynie. We wrześniu wstąpił do NSZZ „Solidarność”. Na początku grudnia 1981 r. wyjechał do Hamburga w RFN, gdzie zastała go wiadomość o ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce. Z zagranicy organizował pomoc dla represjonowanych.

a pani w białym kitlu wsadzała mi rurę przez usta głęboko do żołądka. Ta rura była u góry zakończona lejkiem. Wlewano we mnie coś na kształt jakiejś kaszy, rozbijano dwa jajka i lądowało to bezpośrednio w moim żołądku. Po wszystkim wyciągano tę rurę ze mnie i trwało to do końca miesiąca, aż do rozprawy rewizyjnej. Przyszedł jednak moment, kiedy zacząłem myśleć o swoim zdrowiu, bo gdybym głodował jeszcze miesiąc, to z pewnością nigdy nie mógłbym się podzielić swoimi wspomnieniami. Właśnie wtedy przeżywałem głodówkę. Sąd jednak utrzymał wyrok, który zapadł w Kolegium ds. Wykroczeń.

Pamiętam, że jeden z mecenasów, Władysław Siła-Nowicki, podjął się obrony. Oczywiście dla sądu nie miało znaczenia to, co on mówił i czy mieliśmy rację. Sąd nie dopuścił żadnych świadków obrony, lekceważył to, co mówił mój adwokat, ale ja czułem wsparcie z zewnątrz. Wiem, że w gdańskim kościele, chyba codziennie, odbywały się Msze św. w intencji uwolnienia mnie. Środowisko było niesamowicie zmobilizowane, rozdawało oświadczenia związane z moją osobą, z moim aresztowaniem. Dużo mieszkańców Trójmiasta, zwłaszcza stocznioowcy, zauważyło wtedy, że my w ogóle istniejemy i że jesteśmy ludźmi, którym można zaufać.

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU [OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL](https://opowiedziane.ipn.gov.pl)

[WEJDŹ NA STRONĘ](#)

OPOWIEDZIANE 
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN 60 WP
PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.1-2 / 2024 DO NR.12 / 2024

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIE NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
71101010100092922231000000
PLN 60 WP
PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.1-2 / 2024 DO NR.12 / 2024

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIE NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 1–2 do nr. 12 2024 wynosi **60 zł**.

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów pisma
(w tym osiem po 160 stron i dwa podwójne po 200 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego
zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**